Nr. 257. We Lwowie Piątek dnia 16 Września 1898 r. Rok XXXI.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Sprawy ruskie.

Lwów 15 września.

Na szpaltach *Peterb. wied.* wywiązała się polemika pomiędzy p. Makowejem, dziennikarzem maloruskim a redakcją *Hałycsanina* we Lwowie. Odpowiedź p. M., zamieszczoną w nr. 230-ym *Peterb. wied.*, przytaczamy w tłumaczeniu dosłownem:

„Na artykuł mój i p. Baszkirowa w sprawie języka maloruskiego i „wielkorusów" galicyjskich, organ tych ostatnich, *Hałycsanin* lwowski, oświadczył, iż cała „sprawa ukrainofilska" jest niczem innem, jak po prostu intrygą polską. „Politycy polscy pragnęliby utworzyć taką, odrębną od Rosjan Maloruś, która w danym wypadku wyciągałaby dla nich kasztany z ognia". Oto macie „fakt niezaprzeczony" na dowód, zkąd powstali malorusi, a zarazem i denuncjację na tych wszystkich, co wierzą w przyszłość narodu maloruskiego, nie myśląc zgoła o jakiejbądź odrębnej, odosobnionej od Rosji, Malorusi. Zarówno ten „fakt niezaprzeczalny", jak i denuncjacja wcale nie są nowością: malorusi galicyjscy słyszą o nich już z górą od lat 30-tu, i przyzwyczaili się do nich, jak do krakania wron i ujadania psów. Lecz smutną jest rzeczą, iż są w Rosji ludzie, którzy wierzą podobnym „faktom" i denuncjacjom, którzy za nie płacą.. „Każdy przyznać musi — mówi *Hałycsanin* — iż partja moskalofilska w Galicji posiada żywotność, bo gdyby była wytworem sztucznym, jak twierdzi p. Makowej i za nim p. Baszkirow na szpaltach *Peterb. wied.*, to w danych okolicznościach i w warunkach tak trudnych oddawna przestałaby istnieć". Tak więc rzecz sprowadza się do tego: „partja *Hałycsanina* nie jest wytworem sztucznym, bo posiada żywotność". Wiadomo, że na szerokim świecie żyje nie jedna partja, która od dawna straciła honor. Dołożę jednak starań, ażeby w kilku słowach, na podstawie materjału drukowanego, wskazać chwilę, kiedy partja ta po raz pierwszy odezwała się głośno: „Myśmy — nie Rusini z r. 1848, myśmy — prawdziwi Rosjanie!" a przekonamy się, ażali jest ona wytworem sztucznym lub nie".

„Obfity materjał do dziejów tej partji znajdujemy w listach Lebedincewa, ogłoszonych w zeszytach: marcowym, kwietniowym i majowym *Kijow. Stariny* w r. b. Interesujących się działalnością Lebedincewa w dzielnicy chełmskiej odsyłam do jego listów, tu zaś poprzestanę na tem, że na podstawie tychże listów, scharakteryzuję jego stosunek do Galicji i następstwa tego stosunku dla Malorusów galicyjskich. Lebedincew, jako „naczelnik dyrekcji naukowej chełmskiej", jako urzędnik rosyjski, ma wielkie zasługi, lecz, jakkolwiek był „ukrainofilem", nie mniej jednak oddał Malorusom galicyjskim niedźwiedzią przysługę. Może mimowolnie, ale puścił on im krwi niemało, wielu zaś zatruł bakcylusami renegackimi, potomkom chłopów pańszczyźnianych pokazał ruble — i pociągnął za sobą wielu rozumnych, lecz ubogich, a jeszcze więcej „tałałajstwa", dając początek demoralizacji inteligencji".

„W grudniu 1865 r. L. przyjechał do Lwowa, ażeby namawiać popów i nauczycieli do osiedlania się w Chełmszczyźnie. Że nie znalazł on we Lwowie języka wielkorosyjskiego, zbytecznem byłoby dodawać, przeciwnie, wszędzie słyszał wyłącznie język maloruski i sam też używał tego języka. W liście do brata z d. 18 grudnia 1865 roku pisze o Galicji, co następuje:

„Sztuki na scenie wystawiane są w języku maloruskim, cała publiczność mówi po malorusku, szepty młodzieży i komplementy — maloruskie, a nikt przecież nie może im zarzucić separatyzmu, zachcianek, dziwactw i t. p. Tu naprawdę czujesz, że mowa maloruska nie jest ułudą lub dziwactwem, lecz jedyna mowa naturalna, boć naprawdę dziwnem byłoby używanie w mowie języka niemieckiego lub polskiego. Będąc w teatrze sam jeden, nie mając znajomych, rozmyślałem długo nad tem wyjątkowem stanowiskiem tu języka maloruskiego, który zachował zupełne prawo obywatelstwa w jednym tylko, najmniejszym zakątku rozległej ziemi maloruskiej, i dziwnem mi się wydało, że w innych zakątkach tejże, a nawet bardziej rdzennie maloruskiej ziemi język ten uważany jest za prostacki, nieokrzesany, śmieszny, a nawet występny. Do tego stopnia pomieszały się ludziom pojęcia! Jest to rzeczą tem dziwniejszą, iż takie pojęcia z roku na rok przenikają w sferę ludzi wykształconych. Co do mnie, przyznaję, że gdym rozmawiał po malorusku z Kuliczem i Białozierskim, czułem się nie swój, byłem sztuczny, gdy tymczasem we Lwowie od początku pobytu do końca czułem się zupełnie swobodny".

„Z tego wyjątku z listu Lebedincewa przekonywamy się, że w centrze Rusi galicyjskiej, we Lwowie, przed 33 laty L. nie spotkał się z językiem wielkorosyjskim. Więc proszę zwrócić uwagę, że w kilka miesięcy po pobycie L. we Lwowie, chociaż na Rusi galicyjskiej nikt nie umiał po wielkorosyjsku, dziennik *Słowo* (1866 r. nr. 59) obwieścił światu całemu, że „Ruś halicka, węgierska, kijowska, moskiewska, tobolska i t. d. pod względem etnograficznym, historycznym, językowym, literackim i zwyczajowym jest jedną i tą tamą Rusią. Czas przejść Rubikon i głośno, szczerze oświadczyć wszystkim: nie możemy się odgrodzić murem chińskim od naszych braci i nie pozostawać w związku językowym, literackim i narodowym z całym światem rosyjskim! Myśmy — nie Rusini 1848 r., myśmy — prawdziwi Rosjanie! (Ale język tych „prawdziwych Rosjan" jest tego rodzaju, że trzeba go tłumaczyć na język wielkorosyjski)".

„Tak więc Lebedincew skonstatował w Galicji „wyjątkowe" stanowisko języka maloruskiego, który tu zachował zupełne prawo obywatelstwa, *Słowo* zaś, którego redaktorem był B. Didickij, w kilka miesięcy potem oświadczało: „myśmy — prawdziwi Rosjanie". Zkądże się naraz wzięli w Galicji ci prawdziwi Rosjanie"? Nie było ich do r. 1866, nie było ich i w r. 1866, kiedy *Słowo* wydrukowało swoje oświadczenie. Tych „prawdziwych Rosjan" trzeba było przedewszystkiem stworzyć i oto redaktor *Słowa*, Didickij, natychmiast wydał w tym celu broszurę *curiosum* pt.: „W jaki sposób Malorus może się w godzinę nauczyć języka wielkorosyjskiego". Jednakże, chociaż języka wielkorosyjskiego można się było nauczyć w „godzinę", Malorusini galicyjscy nie wyciągnęli dla siebie korzyści z nauk Didickiego... Aliści koniec końców i poseł na sejm krajowy, o. Iwan Naumowicz, dnia 27 grudnia 1866 r. wygłosił swoją mowę o „jednym narodzie — jednym języku". Tak więc w roku 1866 niespodzianie wyrośli w Galicji „prawdziwi Rosjanie" i na widownię wystąpiło rusofilstwo galicyjskie. Oczywiście, tak gwałtowna ewolucja w społeczeństwie galicyjskiem musiała mieć swoje przyczyny i to niemałej wagi — wiele też z tych przyczyn ujawniają listy Lebedincewa. Dotąd „rosyjscy" publicyści galicyjscy i ich przyjaciele w Rosji mogli z całym spokojem pisać, że hasło „jeden naród — jeden język" jest następstwem nauki. Odtąd, od czasu ogłoszenia listów Lebedincewa, nie mogą się już oni chować za płaszcz jedynie tylko nauki, lecz muszą, uderzywszy się w piersi, przyznać: „i rubel był nauczycielem". Gdzie zaś rubel występuje w roli nauczyciela, prawda, można podziwiać jego potęgę pedagogiczną, ale też można i nie schylać przed nim czoła tak, jak przed nauką „prawdziwą".

„W tem miejscu wypada przypomnieć, że rok 1866 był dla Austrji bardzo ciężki; latem tego roku poniosła klęskę pod Sadową, po której Lebedincew pisał dnia 10 lipca 1866 r. do brata:

„W Austrji — straszna panika. Tylko od Rosji wyczekują zbawienia i Niemcy i nawet Polacy. Gniewają się nawet, że Rosja się nie wtrąca. Galicjanie śpią i widzą siebie pod Rosją. Takie ugruntowało się w ludności przekonanie".

„Ażeby takie przekonanie zrodziło się i utrzymało wśród Malorusów galicyjskich, nad tem pracował usilnie i sam Lebedincew. W listach jego z roku 1866 znajdujemy następujące wiadomości o jego agitacji w Galicji:

„Dnia 27. stycznia roku 1866. „Milutin na mój wniosek, zgodził się opatrywać za mojem pośrednictwem Galicjan w książki rosyjskie kosztem — rządu, nadawać im stypendja w uniwersytetach, otwierać wstęp do gimnazjum chełmskiego na kursa pedagogiczne, a nawet do służby cywilnej. Nawiązać taką łączność jest rzeczą konieczną. Szkoda, że Czerkaskij podejrzliwie patrzy na Galicjan i wszystkie ludy słowiańskie nazywa łotrami, napraszającymi się natrętami".

„Dnia 10. czerwca tegoż roku. „W tych dniach otrzymałem list od Milutina. Pisze, że dany mu wyciąg z listów moich o wycieczce do Galicji, dla ważności zawartych w nim doniesień, uważał za swój obowiązek złożyć do najwyższej opinji, oraz, iż najjaśniejszy pan, zaszczyciwszy ten wyciąg odczytaniem, raczył własnoręcznie napisać: „Bardzo ciekawe". M. przy tem dodaje, że wielce rad, iż może mi donieść, a zarazem sprawić radość wiadomością, że wszystkie moje wnioski co do nawiązania łączności z Galicją i co do opatrzenia jej książkami, zostały uwieńczone zupełnem powodzeniem. Co do tego zastrzega sekret najściślejszy i prosi, aby korespondować z nim nie pocztą, lecz przez okazję... Galicja zasypuje mnie listami".

Dnia 26. maja. „Do Lwowa napiszę, ażeby co do obrazów i ksiąg porozumiewali się z Ławrą. Wiem, iż będą zadowoleni. — Nareszcie przysłał mi książki Łamanskij. Obiecuje jeszcze więcej. Prosi, ażeby i na Bukowinę wysłać. Milutin nareszcie wyjednał dwadzieścia stypendjów".

Dnia 14. lipca. „Podczas mojego pobytu we Lwowie gościło u mnie przeszło dwieście młodzieży z pośród Galicjan. Prosili o rozmaite posady, między innemi i w uniwersytetach i w akademjach rosyjskich. Stypendja zaspakajają tych, co szukają wykształcenia świeckiego, pragnący się kształcić na duchownych w Rosji na razie pozostają bez zadość uczynienia. Proszę zawiadomić o tem metropolitę (Awrenjusza), czyby nie zechciał wyjednać w świątobliwym Synodzie chociażby pięć lub dziesięć stypendjów dla Galicjan w akademji kijowskiej. Sprawa ta, sama przez się drobna, może mieć olbrzymie następstwa, sądzę też, że właśnie św. Synod ma najświętszy obowiązek zająć się tą sprawą".

Dnia 18. września. „Donieście, w jaki sposób zamierza metropolita urządzić przyjmowanie młodzieży galicyjskiej do akademji i jak prędko to nastąpi? Wielu czyni starania. Na drogę potrzebna też zapomoga, chociażby 75 rubli, a może i 100. Sprawa warta tego, nawet bardzo".

„Wówczas zaczęli się zjawiać w Chełmszczyźnie rozmaici kandydaci do stypendjów. Proszę zestawić działalność Lebedincewa, bitwę pod Sadową, oświadczenia *Słowa* i Naumowicza — i cóż się okaże?... W jaki sposób powstali w Galicji „prawdziwi Rosjanie?"

„Urządzają się składki na „ubogich Galicjan", których książę Czerkawskij nie bez podstawy nazywał napraszającymi się natrętami. Lecz oto list Lebedincewa z d. 19-go grudnia 1866 r. po mowie Naumowicza w sejmie:

„Na litość boską, miejcież litość nad nieszczęśliwym (Naumowiczem) i urządźcie w Kijowie składki dla niego, a co zbierzecie, przysyłajcie mi, abym mógł do Lwowa odesłać przez okazję. Myśmy w pięć minut zebrali i jutro wysyłamy do 200 rb. Dalibyśmy i więcej, ale już jesteśmy zupełnie wyczerpani, gdyż w tym roku (1866) składamy ofiary już po raz szósty i na mnie jednego wypadło do 200 rb."

„Wróćmy do listów L. i dajmy z nich kilka wyjątków. Tak w r. 1867 czytamy:

Luty. „Gołowacki (profesor języka maloruskiego i literatury w uniwersytecie lwowskim) już sprowadza się do Petersburga, na co dano mu 100 rb. Subsydja, o których i ty pisałeś, już są wydawane i jeszcze będą wydawane, zarówno z worka rządowego, jak i społeczeństwa".

D 16 marca. „Wasze pieniądze na Galicjan otrzymane i była już sposobność do ich wysłania; lecz nasi Galicjanie poróżnili się co do przeznaczenia pieniędzy. Czytałem w dziennikach, iż w Kijowie zebrano niedawno przeszło 4.000 rb. W Lublinie także idą składki"

D. 2 kwietnia. „Od tego czasu, kiedy pisałem o Naumowiczu, sytuacja tegoż i kilku innych nieco się poprawiła. Didickij, (który według Lebedincewa, list z d. 13 grudnia r. 1865, mieszkał poprostu jak „burłaka", w jednym pokoju, w którym już i redakcja się mieściła) otrzymał 3—6.000, co prawda — na wydawnictwo; Gołowacki — 1.000, jakkolwiek na drogę, a Naumowicz, oprócz naszych 186, jeszcze 150 rb. z Petersburga".

„Wyciągi charakteryzują najpierwsze chwile ukazania się „prawdziwych Rosjan" w Galicji. Do r. 1866 Gołowacki wykładał w uniwersytecie literaturę maloruską, a Didickij wydawał utwory poety maloruskiego, Fedkowicza — i oto naraz taka zmiana „co godzinę!" Dziś, ci „prawdziwi Rosjanie" w Galicji oskarżają nas, narodowców, o udział w intrydze polskiej, poczytując nam za zbrodnię, że z własnych, ciężko zapracowanych pieniędzy udzielamy zapomogi naszym stowarzyszeniom maloruskim. Lecz, ktoż odnosi korzyść z tych „prawdziwych Rosjan galicyjskich", oprócz nich samych?"

Artykuł powyższy, podpisany przez p. Makoweja, ma tytuł: „Przyczynek do historji wielkorosjan galicyjskich".

Cesarzowa Elżbieta w chwilach szczęścia.

Straszny zamach, który tak ciężką żałobą okrył sędziwego cesarza Franciszka Józefa, odbił się echem współczucia nietylko w Austrji, lecz i w całym świecie. W najdalszych krańcach cywilizowanej ziemi rozbrzmiał okrzyk zgrozy, a także serdecznego żalu. Nikczemny morderca przeciął życie, poświęcone głównie rodzinie i cierpiącej ludzkości, życie złamane boleścią i chorobą. A jednak zapowiadało się ono tak świetnie i wesoło dla pięknej księżniczki bawarskiej Elżbiety w dniu 16 sierpnia 1853 roku, gdy poznawszy w Ischlu na balu u arcyksiężnej Zofji jej syna, 23-letniego cesarza Franciszka Józefa, odrazu podbiła jego serce niepospolitą urodą i wdziękiem. Pod koniec balu młody monarcha oświadczył matce, że uczynił już wybór małżonki i poślubi swoją kuzynkę Elżbietę, albo się wcale nie ożeni. „Ta, albo żadna" — powtarzał, jak zakochany student. Chciał, aby wybadano księżniczkę, nie wpływając jednak na jej decyzję i pozostawiając ją wyłącznie głosowi serca. Ale serce Elżbiety przemówiło także za kuzynem; usłyszawszy o sprawionem wrażeniu, uszom swoim wierzyć nie chciała:

— Nie, to niepodobna — szepnęła, płonąc jak róża — niepodobna, ja jestem taka mała kruszyna, taki pyłek w porównaniu z Franciszkiem!

Lecz wątpliwości rozprószyły się niebawem, rozwinęło się pasmo niewypowiedzianego szczęścia, nieopisanych hołdów i tryumfów.

W dniu 19 sierpnia wczesnym rankiem cesarz austrjacki ze swą rodziną, oraz księżna bawarska z Elżbietą i jej siostrami podążyli do kościoła, gdzie już oczekiwali na nich bawiący w Ischlu arcyksiążęta. Tu, po wysłuchaniu mszy św., cesarz wziął pod rękę Elżbietę, poprowadził ją do ołtarza i rzekł: „Niech nas ksiądz proboszcz pobłogosławi, to moja narzeczona!"

Wkrótce potem, spotkawszy O' Donnela, miał się do niego odezwać:

— Dziś prawdziwie i serdecznie dziękuję panu, żeś mi życie ocalił.

Następującej zimy r. 1853/4 cesarz podążył do Monachjum i bawił przez czas dłuższy w pałacu przy Ludwigsstrasse. Musiał powracać do Wiednia, lecz tęsknota sprowadziła go znowu do bawarskiej stolicy.

Wreszcie w dniu 20 kwietnia piękna narzeczona w otoczeniu rodziców, ks. Maksymiljana i księżnej Ludwiki oraz brata Ludwika i siostry Heleny wyruszyła do Austrji; na granicy państwa w dniu następnym, przy wspaniałej bramie tryumfalnej powitała ją deputacja, na czele której stał feldmarszałek ks. von Lobkowitz. Cesarz wyjechał do Linzu, ale po kilku godzinach musiał do Wiednia powracać, aby tam przyjąć narzeczoną. Płynęła ona statkiem, a po obu brzegach Dunaju witały ją odświętnie przystrojone wsie i miasta kwiatami, iluminacjami, okrzykami zachwytu i radości. Młodzież szkolna wylegała tłumnie, każdy chciał ucieszyć oczy widokiem cudnej twarzy. Wreszcie dnia 22 kwietnia z rana ustrojony w purpurę statek przybił do przystani w Nussdorf, kapiącej od złota i strojnej kwieciem. Franciszek Józef wbiegł na pokład, objął swą ukochaną i ucałował ją czule wśród entuzjastycznych okrzyków zgromadzonego tłumu:

— Niech żyje Elżbieta! Niech żyje cesarska narzeczona!

To powitanie ludu brzmiało tak serdeczną nutą, że łzy zakręciły się w pięknych oczach Elżbiety; oparta na ramieniu oblubieńca, uśmiechnęła się do tego ludu, nad którym miała panować. Narzeczeni wraz z otoczeniem udali się do Schoenbrunu. Nazajutrz, wedle przyjętej tradycji, podążyli razem do akademji szlacheckiej Theresianum, a ztamtąd do burgu. Na całej drodze gwardja honorowa tworzyła szpaler, co kilka kroków zwieszały się transparenty z imieniem oblubienicy, którą witano okrzykami radości. Miasto nurzało się w kwiatach.

Od samego rana 24 kwietnia rozkołysały się wszystkie dzwony stołecznego miasta; państwo młodzi wysłuchali uroczystego *Te Deum* w kaplicy nadwornej; ślub odbył się o godzinie 7 wieczorem w kościele Augustynów. Pobłogosławił związek książę arcybiskup v. Rauscher w obecności obu rodzin, dostojników państwowych, ciała dyplomatycznego i zaproszonych gości. Barwne stroje Polaków i Węgrów, szamerowane złotem mundury, tualety dam zapełniły świątynię po brzegi. Oblubienica była przybrana w białą suknię z ciężkiej materji, przetykaną srebrem i złotem, w haftowany złotem płaszcz z długim ogonem. Kosztowny welon z koronki brukselskiej przypięty był do wspaniałych włosów agrafą brylantową, nad girlandą ze świeżych mirtów i pomarańczowego kwiatu błyszczał przepyszny djadem brylantowy, dar matki oblubieńca. U lewego boku lśniły ordery, do piersi przypięty był bukiet z żywych, białych róż. Uroda oblubienicy olśniewała wszystkich, a Franciszek Józef nie mógł oczu oderwać od panny młodej. Uroczystość weselne trwały przez cały szereg dni barwnych;

---

(87)

Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański.

ROK ZŁUDZEŃ (1848).

(Ciąg dalszy).

Podczas, gdy społeczeństwo polskie tak solidaryzowało się ze sprawą wolności — Rusini rzucili się do kolan reakcji liżąc obrzydliwie jej stopy. Wystosowali oni adres do cesarza, który jest wzorem serwilizmu, upodlenia i fałszu. Oto próbka tej iście greckiej perfidji, która nie zmieniła się do dziś dnia wcale:

„Wiadomość o smutnych wypadkach w rezydencji, dotknęła tem boleśniej ruski naród w Galicji, że wasza ces. mość po wielu dowodach łaskawości i miłości miałeś prawo *tylko wdzięczności* od swych narodów się spodziewać. Wierny ruski naród zaledwie otrzymał tę wiadomość zaraz powziął postanowienie przez własną obraną deputację zapewnić waszą ces. mość o najszczerszem swem przywiązaniu do dostojnego cesarskiego domu. Nam zlecono zaszczytną misję złożyć waszej ces mości te uczucia całego ruskiego narodu"...

Tu następuje wylew wdzięczności, za „oswobodzenie", zapewnienie o „nieskażonej wierności" dla prawego monarchy, o „niezmyślonej miłości do ostatniego tchu życia" i patetyczny okrzyk:

„Gdziekolwiek wasza cesarska mość przebywać będziesz, wszędzie uświęconej twojej osobie towarzyszyć będzie miłość, wierność i przywiązanie Rusinów, którzy najgoręcej pragną udowodnić czynami te uczucia"!

Tymczasem katastrofa zbliżała się i u nas szybkim krokiem: Hammerstein zawiadamiany był bardzo szczegółowo o postępach oręża Windischgraetza, wiedział, że Wiedeń upaść musi, to też postanowił skorzystać z pierwszej sposobności, aby dać Lwowowi i Galicji uczuć grozę rządów wojskowych i przyłożyć się w miarę sił swoich do zwycięztwa reakcji. Dzięki temu zachowanie się wojska było z każdym dniem bardziej wyzywające, bardziej aroganckie — a wszelkie uwagi i przedstawienia w tym kierunku czynione przez Wybranowskiego pozostały bez skutku.

Nadeszły zaduszki.

Pierwszego listopada, — było to we środę — szły jak zazwyczaj liczne tłumy pobożnych na cmentarze miejskie. W obawie jakiego wypadku polecił Wybranowski, ażeby II. kompania artylerji gwardji narodowej zostającej pod komendą kapitana Edwarda Dulskiego była skonsygnowaną na strażnicy miejskiej, zaś kompanja VI. legji III. pod dowództwem Ignacego Al. Komorowskiego w Ossolineum. Dzień cały przeminął spokojnie. Późnym dopiero wieczorem — pisze w swoim raporcie Edward Dulski — przyprowadzono z szynkowni Weissa chłopa z Podborzec, którego obywatel miejski Dobski obwinił o podburzanie. Miał on mianowicie w owym szynku opowiadać, iż jest deputowanym na sejm, że wraca z Wiednia, gdzie rozmawiał z najjaśniejszym panem, który polecił mu rozkazać chłopom, aby wbijali kosy i rznęli Polaków... W chwili, gdy po odbytej indagacji straż miejska prowadziła chłopa do więzienia, wpadł na odwach przestraszony gwardzista, prosząc o wysłanie patrolu w stronę Franciszkanów, gdzie wojskowi artylerzyści mordują jakiegoś gwardzistę. Wysłano patrol, a kapitan Dulski osobiście poszedł rzecz zbadać; oto jego relacja w dalszym ciągu: „Koło wołoskiej cerkwi zdybałem oficera od ułanów, adjutanta komenderującego, który prowadził człowieka cywilnie ubranego, za nim szło dwóch grenadjerów bez karabinów. Ten oficer oświadczył mi, że przechodząc koło c. k. odwachu franciszkańskiego, zastał tam aresztowanego cywilistę, którego dla uniknięcia pisania i korowodów wprost do nas przyprowadza. Zapytany cywilista oświadczył, że jest c. k. urzędnikiem i gwardzistą VIII. korp. Leg. III. (był trzeźwy), że idąc koło Franciszkanów ku seminarjum, był napadnięty przez c. k. żołnierzy, przez jednego bagnetem w rękę pchnięty, wołał o patrol, a ta bijąc go wzięła go na odwach.

Wchodząc z nim na naszą strażnicę (na ratuszu) zobaczyłem w drugiej izbie siedzącego towarzysza XI. kompanji*) mocno w głowę z prawej strony pałaszem ciętego. Ten konającym głosem opowiadał, że idąc koło Franciszkanów ku domowi Gablenza, chciał minąć idących c. k. kanonierów, że ich obszedł ze swoim kolegą i że w tym momoncie jeden z kanonierów kolegę potrącił tak, że upadł, a jego ciął pałaszem w głowę. To opowiadał w obecności owego c. k. oficera od ułanów. Prosiłem tego oficera, ażeby się natychmiast udał do komendanta placu i żeby mu opowiedział co widział, a że się tłumy ludzi zgromadziły, odprowadziłem go aż na Zarwanicę. Gwardje się zbierały, lud się gromadził; rozesłałem za doktorami, którzy oświadczyli, że rana jest niebezpieczna: był dr. Sławikowski, dr. Jankowski i dr. Petrowicz. Bez mego i któregokolwiek oficerów rozkazu sprowadzono księdza, a że ścisk był wielki, kazałem będącym na strażnicy uszykować się dwa szeregi"...

Tak rozpoczyna swój raport kapitan Dulski — a dodać należy, że raport ten złożony został natychmiast po strasznych wypadkach w dniu 3 listopada i poręczony „słowem honoru".

Zresztą na tym punkcie zgadzają się wszystkie relacje, a nawet *Gazeta lwowska* w oficjalnym raporcie przyznaje, że „kłutnia między dwoma cywilnymi a trzema artylerzystami" „przyczem cywilny z gwardji cięty był pałaszem do żywego", stała się powodem „niezwykłego rozjątrzenia między ludem". Rozjątrzenie to nie byłoby niewątpliwie tak wielkie i nie doprowadziłoby do tak groźnych następstw, gdyby nie to, że ludność była ustawicznie prowokowaną przez żołdactwo i że instyktownie rozumiała, że dzieje się to umyślnie w określonym z góry celu. Jednakże całe poważne obywatelstwo miasta Lwowa rozumiało, że należy za każdą cenę unikać starcia — to też kiedy wysłany przez Wybranowskiego adjutant komendy placu gwardji narodowej Aleksander Kabat przemówił do zebranych tłumów i zapewnił, że sprawca gwałtu wyśledzony i ukarany zostanie — uspokojono się natychmiast. Wówczas już jednak zauważano, że pomiędzy ludem snują się jakieś katylinarne indywidua, nikomu nie znane, a usiłujące podburzyć tłumy. Kabatowi przyszedł w pomoc kapitan Piotr Gross z kompanią legionu akademickiego i połączonym ich usiłowaniom udało się w dobry sposób skłonić tłumy do spokojnego rozejścia się. Gdy się to dzieje na rynku, przybywa do ratusza szef sztabu i — powiedzmy to odrazu — zły duch Hammersteina podpułkownik Ruckstuhl, zazdroszczący swemu poprzednikowi z r. 1846 Benedekowi laurów gdowskich, a zaciekły wróg wszystkiego co polskie. Dowiedziawszy się od Dulskiego o wypadku „spokojnie wrócił do domu" nic nie zarządziwszy. Wybranowski, był w głównej kwaterze w ratuszu; odbywała się tam właśnie narada „wydziału bezpieczeństwa", którzy przewidując trafnie następstwa takiej awantury postanowił trzymać się ściśle drogi legalnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Gwardzista ten, który był pośrednio powodem listopadowych zaburzeń, nazywał się Franciszek Nawrocki, nie umarł on z ran odniesionych, jak mylnie sądzono, ale podleczywszy się, udał się do gościnnego i prawdziwie patrjotycznego domu pp. Navratilów w Romanówce, gdzie przebywał także nasz dziejopisarz śp. Henryk Schmitt. W roku 1849 w maju został tam razem ze Schmittem aresztowany, ale po stwierdzeniu tożsamości osoby, obu puszczono na wolność. (P. Walenty Ćwik: „Henryk Schmitt").

wonnych i dźwięcznych. Cieszył się cały Wiedeń, a nowożeńcy byli bardzo szczęśliwi i kochali się serdecznie.

Listy z kraju.

Buczacz 13 września. Na nadzwyczajnem posiedzeniu odbytem dnia dzisiejszego uchwaliła rada miejska następujące wnioski: Złożyć wyrazy najgłębszego ubolewania z powodu śmierci cesarzowej na ręce starosty; upoważnić magistrat do wysłania telegramu kondolencyjnego do cesarza na ręce namiestnika; ażeby w dniu 14 bm. staraniem i kosztem gminy odbyły się żałobne nabożeństwa w rzym. kat. parafjalnym kościele o godzinie 9 przed południem, w gr. kat. parafjalnej cerkwi św. Mikołaja o 10 godzinie przed południem, na które to nabożeństwa zaproszone być mają wszystkie władze, szkoły i korporacje; w czasie odbywania się nabożeństw mają być wszystkie sklepy i handle pozamykane, a latarnie miejskie zapalone i kirem okryte; w dniu pogrzebu mają być sklepy pozamykane, lampy oświetlone i kirem okryte; rada miejska ma wziąć gremialny udział w nabożeństwach odbyć się mających; ogłosić w mieście, by wstrzymywano się przez jeden miesiąc od wszelkich publicznych zabaw i dać tym sposobem wyraz żalu i smutku z powodu strasznego i niespodziewanego ciosu, który dotknął ukochanego sędziwego monarchę Austrji.

Sokal 13 września. *(Wieść o śmierci cesarzowej. — Śmierć profesora Steisinga-Turczyńskiego. — Pożar w Uhnowie. — Ruski teatr).* Wiadomość o morderstwie w Genewie i zgonie cesarzowej Elżbiety, dotarła do nas w niedzielę popołudniu. I gdyby padł był piorun z nieba wśród tak pogodnego dnia, jakim była niedziela, nie byłby tak przeraził i wstrząsnął umysłami, jak ta hiobowa wieść. W mieście o niczem innem nie rozmawiano. Po ulicach snuły się tłumy publiczności, wypytując się nawzajem o bliższe szczegóły i oczekując nadejścia dzienników. Miasto samo przybrało inny wygląd niż zwykle. Z budynków rządowych, autonomicznych i wielu prywatnych powiewają żałobne flagi. Do starostwa pospieszają ciągle to rozmaite osoby, to korporacje celem złożenia kondolencji.

Zaledwie przebrzmiała ta straszna wiadomość genewska, której echa długo będą się rozlegać, a już wstrząsnęła naszem miastem nowa, która aczkolwiek lokalna, przeraziła wszystkich. Oto dzisiaj rano umarł tknięty apopleksą profesor seminarjum nauczycielskiego Jan Steising-Turczyński. Śp. Steising był ceniony i lubiany w mieście bardzo. Był to jeden z tych nie wielu profesorów, którzy umieją pogodzić surowy przepis z sercem, którzy wiedzą co to znaczy dla rodziców posyłać dzieci do szkoły i którzy na jaki wybryk młodzieży umieją patrzeć z właściwego stanowiska. Prócz tego był on idealnym kolegą. To też śmierć jego wzbudziła szczery i głęboki żal — zwłaszcza, iż dzisiaj rano widziało go i rozmawiało z nim wiele osób. Także uczniowie biorą szczery udział we wszystkiem i pod kierownictwem profesora Radwańskiego robią przygotowania, do pogrzebu, który odbędzie się we czwartek. Ś. p. Steising zostawił żonę i pięciero małoletnich dzieci. Liczył lat 38.

W niedzielę popołudniu wybuchł w Uhnowie pożar, który zniszczył sześćdziesiat kilka zagród. Szkoda bardzo wielka, mimo, iż dużo z dokniętych klęską było ubezpieczonych.

Od dwu tygodni prawie bawi u nas ruski teatr. Publiczność nie uczęszcza bardzo licznie i nie dziw... Jest to coś tak prymitywnego, że człowiek nie wynosi najmniejszego estetycznego zadowolenia, tylko z żalem wspomina sobie czasy, w których teatr ruski zjeżdżał tu pod dyrekcją pp. Biberowicza i Hryniewieckiego i uprzyjemniał nam chwile nudnego życia na prowincji. Mimowoli nasuwa nam się też myśl, dlaczego „Besida", która kieruje właśnie teatrem nie stara się o podniesienie teatru, mimo iż widzi upadek jego i zna przyczyny, z powodu których do tego przyszło. *Ord.*

Nowy Sącz 15 września. Rada miasta Nowego Sącza na umyślnie o godzinie 12. w południe w tym celu zwołanem onegdaj posiedzeniu wysłuchawszy stojąco gorącej przemowy burmistrza, uchwaliła jednogłośnie: 1. Wyrazić za pośrednictwem namiestnika cesarzowi gorące współczucie z powodu niesłychanego w dziejach ludzkości morderstwa, dokonanego na jego dostojnej małżonce. 2. Po porozumieniu z innemi miastami kraju wysłać na koszt miasta deputację, złożoną z burmistrza i dwóch radnych. 3. Wziąć gremjalny udział w nabożeństwie żałobnem, jakie z tego powodu urządzone zostanie.

Stojanów koło Radziechowa 13 września. Ciężki cios, który dotknął cesarza wywołał wszędzie gorące współczucie. Smętnem i łzawem okiem okiem spoglądają ludzie na monument w środku miasta z okazji jubileuszu się budujący, z którego zamiast innych, niestety powiewają czarne flagi. Wszystkie niemal domy przystrojone w żałobne flagi. Na ręce p. starosty w Kamionce Strumiłowej przesłało grono obywateli adres hołdu i kondolencji z prośbą o złożenie go w namiestnictwie. Żałobne nabożeństwo odbędzie się w poniedziałek dnia 19. września r. b.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Piątek 16 września.

Teatr hr. Skarbka: „Rozbitki", komedja Józefa Blizińskiego. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. Namiestnik hr. Piniński wyjechał wczoraj popołudniu do Wiednia. — Naczelny dyrektor poczt telegrafów, radca dworu Jan Seferowicz powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Kalendarz. Piątek (16): Ludmili. Wschód słońca o godzinie 5 minut 45, zachód o godzinie 6 minut 4.

Kółka rolnicze. Na odbytem onegdaj w kancelarji głównego zarządu tow. kółek rolniczych pod przewodnictwem dr. Skałkowskiego posiedzeniu komitetu przyjęcia uchwalono następujący program dla uczestników walnego zgromadzenia towarzystwa kółek rolniczych, które się odbędzie we Lwowie, dnia 27 i 28 września 1898.

Dzień pierwszy: wtorek 27 września: Uroczyste nabożeństwo w katedrze obrz. łać. i w wołoskiej cerkwi o g. 8 rano. Złożenie hołdu jubilatowi i protektorowi towarzystwa arcyb. Isakowiczowi (miejsce zebrania po nabożeństwie; dziedziniec katedry ormiańskiej). Posiedzenie pierwsze w głównej sali w ratuszu od god. 9—12 przed południem. Zwiedzenie jubileuszowej wystawy ogrodniczo-pszczelniczej i panoramy racławickiej. Wspólny obiad o godzinie 2. Fotografowanie uczestników walnego zgromadzenia. Posiedzenie drugie od 4—7 po połud. w sali ratuszowej. Przedstawienie w teatrze hr. Skarbka o g. 7. Kolacja.

Dzień drugi: środa 28 września: Msza św. cicha o g. 7. rano. Zwiedzanie miasta do g. 9. Posiedzenie trzecie od godz. 9—2 po południu w sali ratuszowej. Wspólny obiad o g. pół do 2. Zwiedzenie jubileuszowej wystawy ogrodniczo-pszczelniczej.

Ci uczestnicy, którzy tego potrzebować będą, otrzymają bezpłatne pomieszczenie w lokalu stowarzyszeń: „Gwiazda", „Jedność" i „Skała"; inni uczestnicy mają zapewnione pomieszczenie w hotelach: Metropol i Krakowskim za opłatą 50 ct. na dobę. Odnośne bilety uprawniające wydane zostaną uczestnikom.

Członkowie komitetu przyjęcia, z czerwono-białemi kokardami, oczekiwać będą uczestników walnego zgromadzenia na dworcach kolejowych przy odnośnych pociągach i zajmą się, po okazaniu karty legitymacyjnej, ich rozmieszczeniem.

Wszelkich szczegółowych objaśnień udzielać będzie komitet przyjęcia i biuro zarządu głównego przy ul. Wałowej l. 3.

Dalej przyjęto na tem samem zgromadzeniu następujący porządek dzienny obrad walnego zgromadzenia, a mianowicie: Zagajenie zgromadzenia. Sprawdzenie wyboru delegatów „Kółek rolniczych". Odczytanie protokołu z ostatniego zgromadzenia. Sprawozdanie zarządu głównego z czynności towarzystwa za rok 1897. Sprawozdanie komisji rewizyjnej z funduszów towarzystwa za rok 1897. Wniosek zarządu głównego na zmianę statutu towarzystwa. Wybór 2 członków zarządu głównego. Wybór komisji rewizyjnej (§. 30. statutu) Sprawozdanie zarządu głównego o wnioskach przekazanych zarządowi głównemu do załatwienia przez poprzednie walne zgromadzenie. Wnioski nadesłane do zarządu głównego. Wreszcie zdawały na tem zgromadzeniu sprawę z czynności pojedyńcze sekcje, a mianowicie sekcja gospodarcza, kwaterowa i zabawowa.

Nowicjaty w kilku zakonach żeńskich mają być wkrótce utworzone na Litwie. Tak donoszą z Petersburga z tem zastrzeżeniem, że to nie jest jeszcze sprawa ostatecznie zadecydowana. Wiadomo bowiem, że po roku 1863 skasowano na Litwie wszystkie zakony duchowne: jedne wypędzono za granicę, z innych zabrano zakonników, zamknięto ich w jednym klasztorze i skazano tam na powolne wymarcie, poczem i te klasztory miały być zamknięte. Nowicjatów tam nie było. Jeden taki klasztor zostawiono w Wilnie, drugi w Grodnie, trzeci gdzieś na wsi w kowieńskiem. Otóż teraz podobno pozwolone będzie tym klasztorom przyjmować nowicjuszki.

Nagła śmierć. W hotelu Metropol zmarł wczoraj nagle Franciszek Kosiński, emer. adjunkt sądowy, w 70 r. życia, na uwiąd starczy.

Usiłowane świętokradztwo. Podczas uroczystości koronacyjnych w Rzeszowie, złodzieje przebrani w suknie duchownych, usiłowali okraść cudowną statuę Matki Boskiej z kosztowności i koron. Sprawców jednak przychwycono.

Ucieczka ajenta handlowego. Z Krakowa zbiegł Izydor Hochberger, ajent handlowy, trudniący się pośrednictwem w sprzedaży cukru, kawy, krochmalu, mydła itd. Manipulował on w ten sposób, iż do fabryk, których był zastępcą, wysyłał sfałszowane zamówienia tamtejszych kupców, a nadesłany towar sam odbierał i sprzedawał, a pieniądze chował do kieszeni. W ten sposób zebrawszy około 100.000 zł., uciekł z Krakowa. Poszkodowane fabryki wnoszą coraz liczniej skargi i doniesienia do tamtejszych władz.

Panika w Podwołoczyskach. Z Podwołoczysk donoszą: Niewyśledzeni sprawcy są przyczyną ciągłej paniki, szczególnie wśród ludności żydowskiej. Onegdaj rozlepili znowu plakaty z groźbą, że hotel „Odessa", synagoga i inne budynki żydowskie wylecą w powietrze, lub pójdą z dymem. Przerażona ludność żydowska postanowiła wysłać deputację do starosty z prośbą o wojsko, któreby pełniło wartę, przyczem koszta utrzymania ponosiłaby ludność żydowska.

Samobójstwo, czy morderstwo? Józefa Bromirska, o której piszemy powyżej, według telefonicznego doniesienia z Krakowa, zmarła już wczoraj w nocy w szpitalu wskutek poparzenia. Zdaje się jednak, iż nie zaszło tu samobójstwo, tylko skrytobójcze morderstwo, gdyż z mieszkania nieszczęśliwej podczas jej przewiezienia do szpitala, miało zginąć 12.000 zł. Wskutek tego krążą po mieście najrozmaitsze pogłoski. Celem odkrycia tajemniczej tej sprawy wszczęto energiczną akcję.

Defraudacja. Tomasz Steifer, kasjer kasy prowentowej w Krynicy uciekł onegdaj z Krynicy, zabrawszy z rządowej kasy 12.000 zł.

Wykonanie kary śmierci. W Olsztynie kat stracił onegdaj właściciela ziemskiego, Daniela Witka, który zamordował swego teścia, Dubrowskiego, dlatego, że nie chciał mu płacić dożywocia w kwocie 560 marek.

Skutki strachu. Przed kilku tygodniami woźny sądu krakowskiego doręczył 12 letniej Marji Polakównej, pasierbicy konduktora kolejowego Aleksandra Kuchinko wezwanie do stawienia się w sądzie jako świadek w sprawie jakiejś bójki ulicznej. Dziewczynka, otrzymawszy wezwanie tak się nastraszyła, że opuściła dom rodzicielski. Stroskana matka i ojczym ogłosili o ucieczce Marji w gazetach krakowskich, więc gdy dziewczynka przybyła do dworu w Przebierzanach, oznajmiono jej, że jest poszukiwaną i chciano odstawić do domu. Ledwo jednak Marja dowiedziała się, że jej poszukują gazetami, wyszła niepostrzeżenie do ogrodu, i więcej nie powróciła ani do owego dworu ani do rodzicielskiego domu.

Pożary. W Lubyczy kameralnej w przysiołku Święcie wskutek bawienia się dzieci ogniem spłonęła jedna chata z budynkami. Szkoda wynosi 1000 zł. i nie była ubezpieczona. W dwa dni po tym pożarze, we wtorek o 6-tej rano, spaliła się tam znowu jedna chata i chlewy, wyrządzając szkodę na 400 zł. Ogień — jak przypuszczają — został podłożony. — Pożar w Borkach wielkich, o którym donieśliśmy onegdaj, pozbawił 25-ciu gospodarzy dachu nad głową i tegorocznych zbiorów. Straty są bardzo dotkliwe. — W Czortkowie spaliło się onegdaj kilka domów. Szkoda wynosi 3.000 zł.

Argentaurum. W kwietniu roku bieżącego zamieściliśmy notatkę o rzekomem odkryciu dr. St. H. Emmens nowego metalu pod nazwą powyższą, podobnego nadzwyczajnie do złota. W *Czasopiśmie technicznem* znajdujemy o tem następujące wyjaśnienie: Wynalazca nie twierdzi, że potrafi wyrabiać złoto, lecz metal do złota bardzo podobny, który nazwał „argentaurum". Podobieństwo ma być tak wielkie, że podobnoś biuro doświadczalne mennicy Stanów Zjednoczonych zakupiło nowy metal zamiast złota. Dr. Emmens trzyma w tajemnicy swój wynalazek; podał jednak w ogólnych zarysach metodę otrzymywania argentaurum ze srebrnych dolarów meksykańskich. Składają się na nią następujące czynności: 1. Przeróbka mechaniczna. 2. Działanie topnika i przerobienie metalu w ziarna (granulacja). 3. Ponowna przeróbka mechaniczna. 4. Działanie za pomocą tlenków azotu i 5. Wykończenie (prawdopodobnie przez przetopienie i mechaniczną obróbkę). Główną przyczyną przemiany molekularnej jest zdaje się przeróbka mechaniczna. Pan Belfort de la Roque domyśla się, że kolor żółty metalu pochodzi od bromków i jodków srebra, które to połączenia mają kolor żółty i łączą się może ze srebrem w stałych stosunkach. Nie jest więc wykluczonem, że przez długie przerabianie metalu, owe połączenia kombinują się w sposób bardzo ścisły z drobinami srebra, tak, że nadają mu jednostajną barwę żółtę, tak, że chemikom się zdaje, że mają przed sobą nowy metal. P. de la Roque zwraca wreszcie uwagę na to, że dr. Emmens używa do wyrobu argentaurum wyłącznie tylko dolarów meksykańskich, te zaś, a raczej srebro zawarte w nich, pochodzi z minerałów, zawierających prawie zawsze bromek srebra. Trzeba więc czekać jeszcze na wyniki liczniejszych analiz i doświadczeń, zanim się ta tajemnicza sprawa wyjaśni.

„Biedna dziewczyna". W Królestwie Polskiem zdarzył się wypadek, przypominający treść znanego wodewilu:

U państwa W., obywateli ziemskich w okolicach Warszawy od lat dwóch pozostaje w obowiązkach bony do dzieci panna ***, rodem z Galicji, osoba młoda, przystojna i dobrze wychowana. Na niezwykły takt w postępowaniu p. ***, znajomość języków, gry na fortepianie p. W. oddawna zwróciła uwagę i domyślała się lepszego pochodzenia, lecz na zapytanie w tej kwestji, bona odpowiadała, iż pochodzi z rodziny ubogiej, przedtem zamożnej, wogóle jednak unikała wszelkich bliższych wyjaśnień. Ponieważ państwo W. byli z owej bony zupełnie zadowoleni, przeto nie wtajemniczali się w jej osobiste stosunki rodzinne. Przed kilku dniami do pp. W. przybył z Galicji młody człowiek na praktykę rolniczą. P. W. przez ogłoszenie w pismach żądał podobnego praktykanta, wskutek czego zgłosił się student, który ukończył zakład w Dublanach i został przyjęty. Nazajutrz po przyjeździe, młody człowiek zobaczywszy bonę, krzyknął ze zdziwienia i pośpieszył się przywitać. P. *** na razie zaparła się znajomości, lecz b. student nie dał się stropić i wkrótce cała rzecz się wyjaśniła. Oto p. *** jest córką bardzo bogatych rodziców, znanych obywateli ziemskich w Galicji, u których ojciec owego praktykanta jest rządcą. Skończywszy pensję, panna *** oświadczyła rodzicom, iż zamiast udawać posażną pannę na wydaniu, pójdzie w świat pracować samodzielnie i po latach czterech powróci do rodziny. Żadne namowy matki nie mogły złamać postanowienia córki, która tylko żądała, aby nigdy nikomu nie donoszono o jej rodzinnem położeniu. Sąsiedzi nazwali to... emancypacją! Panna *** ma jeszcze pracować na siebie dwa lata.

Z Odessy donoszą: Z bieżących wiadomości zanotować należy nader niemiły zatarg pomiędzy katolickimi parafjanami w Odesie a miejscowym proboszczem dziekanem ks. Reichertem. Jest on tego rodzaju, że niepodobna o nim się rozpisywać. Przeciwko ks. Reichertowi podnoszą najpoważniejsi i najzacniejsi parafjanie niezmiernie ciężkie zarzuty, a na zgromadzeniu zarządu szkółki i ochrony katolickiej, uchwalono jednomyślnie usunąć go od godności kierownika tych zakładów. Jednakże ks. Reichert, który jest Niemcem, odwołał się do gradonaczalnika Odesy hr. Szuwałowa, twierdząc, że padł ofiarą „polskiej intrygi" i polskiej nienawiści do Niemców. Hr. Szuwałow uchwałę zarządu zniósł i utrzymał ks. Reiherta na jego stanowisku. — Niewątpliwie jednak śledztwo kanoniczne dopiero zakończy tę sprawę. Wogóle stosunki djecezji tyraspolskiej są niepomyślne. Ks. biskup Zerr jest tak ciężko chory, że nie jest w stanie kierować zarządem tej obszernej prowincji kościelnej, a brak pasterskiego nadzoru odbija się niekorzystnie w całej djecezji. Zwłaszcza polscy parafjanie żalą się na zbytnie powoływanie niemieckiego żywiołu, który bądź co bądź nie stanowi większości tamtejszych katolików.

Z Wiednia piszą nam dnia 12. b. m.: Piękną była uroczystość, jaką wczoraj, na pamiątkę odsieczy Wiednia, obchodziliśmy na wyżynach Kahlenbergu. Już od samego rana setki pobożnych, przy sprzyjającej pogodzie, podążyło na to miejsce pamiątkowe a pochodowi przewodniczył ksiądz proboszcz w Weinhaus ksiądz dr. Dekert. Niestety przykro stwierdzić, że z pomiędzy trzydziestu tysięcy Polaków, zamieszkujących Wiedeń zaledwie dziesięciu się znalazło, którzy w tej uroczystości udział wzięli, aczkolwiek już od szeregu lat odprawia się ona w każdą niedzielę po Narodzeniu Matki Boskiej, a niestrudzony i zasłużony około spraw kolonji naszej tutejszej p. radca Pius Twardowski przeszło trzysta zawiadomień osobiście do nich wysłał. Owo nabożeństwo na Kahlenbergu odprawia się każdorocznie za staraniem tak zwanego „towarzystwa kahlenbergskiego", którego wiceprezesem jest p. Twardowski. O celu i działaniu owego stowarzyszenia postaram się później donieść, dzisiaj ograniczam się tylko do nadmienienia, że postanowiliśmy wczoraj założyć przy kaplicy na Kahlenbergu mały fundusz imienia Jana III. Sobieskiego, aby módz z kapitału tego utrzymać stałego zakrystjanę Polaka. A że kolonja polska nie jest i nie będzie w położeniu, aby w drodze składki odpowiedni fundusz zebrać, może rodacy nasi w kraju zechcą małym darem tę myśl naszą poprzeć.

Wielka kradzież. Z Sebastopola donoszą, iż kupcowi Uwarowowi skradziono przeszło pół miljona rubli w papierach wartościowych.

Zamordowanie burmistrza. Niedawno zamordowany został burmistrz miasta Madei Sardi (Sardynja), nazwiskiem Corda. Obecnie wychodzi na jaw, że w tem morderstwie przyjmowało udział pośrednio, lub bezpośrednio ze dwadzieścia osób, przeciwników politycznych ofiary; wszystkie prawie zdołały umknąć. Zaaresztowano pięciu radców miejskich.

Dr. Karol Neufeld, ostatni więzień Mahdiego, który, dzięki wzięciu Omdurmanu, odzyskał wolność, pochodzi z W. Ks. Poznańskiego, z miasteczka Fordon nad Wisłą, gdzie ojciec jego przez lat czterdzieści był lekarzem. Dr. Karol od najmłodszego wieku miał pociąg do przygód; po przestudjowaniu kilku semestrów na wydziale medycznym w Lipsku, wyruszył do Egiptu, gdzie był kolejno kupcem i lekarzem. Przed kilkunastu laty osiedlił się w mieście Kew w górnym Egipcie, jako lekarz. W roku 1884 przyłączył się do wyprawy Gordona, wpadł do niewoli i dotychczas więziony był przez mahdystów Ile przecierpiał, o tem świadczą opowiadania O. Obwaldera i Slatina baszy, którym udało się uciec z niewoli.

Dzwon ukradziony. Z wieży kościoła katolickiego w Szprotawie na Górnym Szląsku niewyśledzony na razie sprawca zabrał dzwon, ważący trzy centnary. Mieszkańcy nie mogą ochłonąć ze zdziwienia, jakie wypadek ten obudza.

Romans indyjskiego księcia. Z Nowego Jorku donoszą: Znana w arystokratycznych sferach Nowego Jorku wdowa po ekscentrycznym miljonerze Jerzym Law, kobieta młoda, piękna i wykształcona, pozyskała serce szczególniejszego adoratora. Jest nim indyjski książę Maharajah z Kapurthali, który zapłonął taką dla niej miłością, że jej całkiem serjo projektuje małżeństwo, błagając ją, aby została perłą jego seraju, innemi słowy pięćdziesiątą pierwszą jego żoną. Mrs. Alga (takie jest imię pięknej pani) poznała księcia kilka miesięcy temu w Paryżu, gdzie obecnie od pół roku przebywa. „La belle Américaine", jak zwyczajnie czarującą wdowę w willi Lumière nazywają, kazała się sławnemu malarzowi portretować. W atelier zjawił się także pewnego dnia Maharajah z Kapurthali i zakochał się po uszy w pięknej pani. Kupił natychmiast dwa obrazy za niesłychaną cenę od malarza i otrzymał w zamian przyrzeczenie, że zostanie czarującej damie przedstawiony. Prezentacja niebawem nastąpiła i po krótkiej znajomości, oświadczył się.

Pani Law zwróciła jego uwagę, że posiada już dość żon, odparł jej jednak, że to nic nie szkodzi, są to bowiem jego zdaniem pewnego rodzaju niewolnice, podczas gdy piękną Amerykankę pragnie podnieść do godności swej pani. Amerykanie bawiący w Paryżu utrzymują uparcie, że pani Law indyjskiego księcia sama do tych oświadczyn ośmieliła. Zdaje się, że powodem do tej kokieterji była wspaniała kolekcja indyjskich klejnotów, które olśniły mrs. Law i bajeczny przepych, jakim ją książę przyrzeka otoczyć. Jeśli w rzeczy samej piękna Amerykanka odda swą śliczną rączkę Maharai, to otrzyma na własność osobistą część jego klejnotów w wartości do dwudziestu miljonów zł., co jej własny wielki majątek jeszcze o dwie trzecie części powiększy.

Bole głowy. Wiadomo, że na bole głowy nie ma środków niezawodnie działających, ponieważ przyczyny tego najbardziej rozpowszechnionego dzisiaj cierpienia, są wielce rozmaite. Można więc tylko rozróżniać i zgrupować rozmaite gatunki i objawy bolu głowy. Dokonał tej statystyki świeżo jeden z profesorów uniwersytetu londyńskiego i ogłasza: Jeżeli uczuwamy nieprzyjemny nacisk w czole nad okiem i uskarżamy się przytem na zawroty i brak apetytu, to źródłem cierpienia jest żołądek. Najlepszym środkiem leczniczym w takim razie jest lekkie przegłodzenie się. Jeżeli ból w czole jest gwałtownym, a towarzyszą mu objawy gorączkowe, naówczas jakaś choroba owłada organizmem i najlepiej jest zawezwać niezwłocznie doktora. Bez gorączki i zawrotu oznacza ból wytrwały w czole, że płuca są w jakimś nieporządku. Jeżeli skarżymy się często na bole w tylnej części głowy, oznacza to początek stwardnienia wątroby: należy używać w takim razie wiele ruchu, a skutek jest pewny. Ostry, przejmujący ból w obu skroniach dowodzi anemji, gdy tymczasem gwałtowny ból głowy po jej jednej stronie oznacza zawsze silny stopień rozdrażnienia nerwowego i da się usunąć tylko kilkugodzinnym zupełnym wypoczynkiem w ciemności. Jeżeli ból daje się uczuwać w samym wierzchołku głowy, która ciąży nam, jakby cetnarem przywalona, naówczas można być pewnym, że przyczyną jest przeciążenie umysłowe. Wypoczynek, świeże powietrze, tudzież silne potrawy są wówczas środkiem zaradczym. Jeżeli bole powtarzają się z małemi przerwami i przeciągają przez całą głowę, natenczas są natury reumatycznej, a początkiem ich bywają przeziębienia i przeciąg. W takim razie pomaga ciepłe trzymanie głowy i łaźnia.

Wiadomości osobiste. Dr. Zdzisław Marchwicki, członek izby panów i poseł na sejm krajowy udaje się dziś do Wiednia na uroczystość pogrzebową cesarzowej. — Dr. H. Schramm, operator, docent uniwersytetu powrócił do Lwowa.

Rabunek. Onegdaj w nocy około godziny 11., napadło na Helenę Ryczkowską w chwili, gdy wychodziła z ulicy Kleparowskiej czterech mężczyzn, między którymi znajdował się jeden artylerzysta. Opryszkowie, wprawni widocznie w swem rzemiośle, zatkali napaduiętej usta, odebrali parasolkę, kapelusz, pugilares z kwotą 2 zł. i pierścionek złoty z koralem. Po spełnieniu rabunku, pobiegli wszyscy w górę ulicą Janowską. Ryczkowska idąc za nimi kilka kroków widziała jeszcze, jak artylerzysta przez mur wlazł na podwórze koszar Ferdynanda, a trzej cywilni rabusie uciekli ze zdobyczą w głąb ulicy Janowskiej.

Wybor uzupełniający posła do rady państwa z kurji V okręgu kołomyjskiego, odbędzie się dnia 25 października.

Straszne samobójstwo. Z Krakowa donoszą: Pani J. B., zamieszkała przy ul. Szlak, straciła przez śmierć na suchoty sierotę wnuczkę, będącą u niej na wychowaniu. Pogrzeb odbył się onegdaj. Powróciwszy z pogrzebu pani B. w silnem rozdrażnieniu nerwów, oblała na sobie suknię naftą i terpentyną i zapaliła ją. Dym, dobywający się z pokoju, sprowadził sąsiadów, którzy zastali nieszczęśliwą i cały pokój w płomieniach. Pogotowie tow. ratunkowego odwiozło p. B. do kliniki. Twarz ma zupełnie prawie spaloną, o utrzymaniu jej przy życiu wątpią.

Potworna zbrodnia. Mordercą zmarłego dnia 4 bm. Wasyla Pankiewicza ze Złoczowa, jest — jak wykazało śledztwo — malarz Kazimierz Łebedyński z Woroniak, sąsiad i przyjaciel rodziny Sołtowskich, rodziców żony zamordowanego Pankiewicza. W porozumieniu z żoną nieboszczyka Rozalją Pankiewiczową uplanowano zgładzić ze świata znienawidzonego męża, jeszcze w czasie żniw tegorocznych, a za wykonanie tej zbrodni otrzymał Łebedyński od Pankiewiczowej cztery zaliczki: pierwszą w kwocie 5 zł, drugą 10, trzecią 15; a czwartą w dniu dokonania zbrodni 10 zł. Łebedyński zaczajony w krzakach, oczekiwał na Pankiewicza, wracającego ze Złoczowa z domu Sołtowskich z nabitym pistoletem i postrzelił go w łopatkę. Następnie, jak sam zeznaje, żyjącego jeszcze Pankiewicza oblały żona i jej matka naftą i zapaliły. Lekka rana zadana oderwanym kominkiem od pistoletu w skroń Łebedyńskiego nad prawem okiem jest niezbitym dowodem popełnienia przez niego tej zbrodni.

Curiosum pruskie. Za udział członków katolickich towarzystw śpiewackich w tegorocznej procesji Bożego ciała w Odolanowie, skazano 18 śpiewaków Polaków, każdego na 10 marek grzywny, lub dwa dni aresztu, a to rzekomo z powodu podburzania przeciw niemczyźnie.

Od Administracji.

Z powodu konfiskaty wczorajszego numeru „Dziennika" i podwójnej skutkiem tego objętości dzisiejszego numeru, roześlemy 36. numer BLUSZCZU z numerem jutrzejszym.

* **Nowa maszyna do pisania** z przyrządem, który umożliwia pisanie ciemnym, tudzież niewładającym rękami. Oto najświeższa nowość w tym względzie, a wynalazek Polaka. Dzienniki praskie czeskie i niemieckie piszą o tem w ten sposób: Nową maszynę do pisania wynalazł i demonstrował tymi dniami p. Z. Korosteński, literat ze Lwowa na posiedzeniu wydziału stowarzyszenia mechaników i optyków praskich, wykazując jej zalety w stosunku do maszyn dotychczasowych. Maszyna ta polega na zupełnie nowym systemie; zamiast klawiatury używa się tu odpowiednio urządzonej rączki, a przez przyciskanie tylko jednej małej dźwigni odciska się czcionki jedna za drugą, a wałeczek z papierem odpowiednio się posuwa. Maszyny tej używać mogą i ciemni, a mianowicie po przytwierdzeniu specjalnego przyrządu akustycznego, względnie po umieszczeniu Braillowskiego alfabetu dla ciemnych.

Na szczególniejszą uwagę zasługuje, że przy pomocy odpowiednio urządzonych pedałów umożliwione jest na tej maszynie pisanie także tym, którzy są chorzy na ręce lub też rąk są pozbawieni. P. Korosteński zamierza maszynę udoskonalić jeszcze w niektórych drobniejszych szczegółach, poczem można będzie podać zupełne sprawozdanie o tym obiecującym wynalazku, które zostanie umieszczone w fachowym organie *Czeski Mechanik.* Pan wynalazca, który właśnie teraz przez pewien czas w Pradze bawi, celem modelowania kilku swoich wynalazków, poszukuje na ten wynalazek spólnika lub kupca; mieszka na Staromestskem Namesti c. 9, gdzie każdemu reflektantowi chętnych udziela wyjaśnień. Ze względu, że w Austrji nie ma dotychczas ani jednej fabryki maszyn do pisania, mogłoby się przedsiębiorstwo dotyczące opłacić, na co zwracamy uwagę polskich przedsiębiorców.

* **Administracja „Dźwigni"** prosi nas o zanotowanie, że czasopismo to po chwilowej przerwie spowodowanej wyjazdem redaktora za granicę pojawi się wkrótce i to z cechą bardziej fachową i wynagrodzi prenumeratorom chwilowy zawód z okładem, tak, iżby nikt najmniejszego nie poniósł uszczerbku.

* **Żałobne nabożeństwo.** W tutejszym kościele ewangelickim odprawionem będzie w sobotę 17 bm. o godzinie 10 przed południem, jako w dniu pogrzebu cesarzowej Elżbiety, żałobne nabożeństwo.

* **Biura** banków hipotecznego, krajowego i kredytowego będą w sobotę, dnia 17 bm., z powodu pogrzebu cesarzowej Elżbiety na znak żałoby zamknięte od godziny 12 w południe.

Zmarli:

Honorata Mrniak, wdowa po profesorze gimn., przeżywszy lat 68, zmarła w Krakowie.

Józefa z Czermaków Kwitniowska, żona urzędnika kolei państwowych, zmarła we Lwowie, przeżywszy lat 31.

Antoni Rola Arciszewski, em. adjunkt sądowy, zmarł we Lwowie, lat 42.

Jan Potocki, majster szewski, obywatel m. Lwowa, żołnierz z r. 1863.

Z izby sądowej.

Lwów 15. września.

(Podpalenie, oszustwo i oszczerstwo).

Wczoraj przed trybunałem przysięgłych stanęli: Stefan Maler oskarżony o usiłowanie nakłonienia do zbrodni podpalenia, o zbrodnię podpalenia i zbrodnię oszczerstwa, żona Stefana, Franciszka z Feciaków Maler o zbrodnie oszustwa i oszczerstwa a wreszcie i oszustwa Jankiel Herz o zbrodnię oszczerstwa i oszustwa.

Akt oskarżenia przedstawia rzecz jak następuje: W Zaszkowicach, w nocy z 9 na 10 kwietnia b. r. wybuchł pożar. Początkowo o zbrodnię podpalenia podejrzany był chłop Paluha, a podejrzenie to przeciwko niemu skierował Stefan Maler. Z przeprowadzonego śledztwa okazało się jednak, że sprawcą pożaru był sam Stefan Maler, że podpalił chatę swego sąsiada w tym celu, by pożar przedostał się i do jego domostwa, zaasekurowanego na 200 zł. i że wspólnie z żoną swą Katarzyną i Janklem Herzem składali w tym celu fałszywe zeznania przeciwko Paluhowi.

Rozprawę prowadzi radca Adamiak, oskarża prok. Barth, bronią oskarżonych dr. Bund i Zipper.

W ciągu rozprawy oskarżeni nie przyznają się do winy, natomiast wyłoniła się inna sprawa nie mniej sensacyjna, a mianowicie, że jeden z sędziów przysięgłych jest głuchym.

Obrońcy podnieśli ogromny krzyk, wobec czego zarządzono poddanie sędziego przysięgłego K. obserwacji lekarskiej a rozprawa nadprogramowo została pierwszego dnia przerwano.

Drugiego dnia rozprawy stwierdzono według orzeczenia znawców, iż rzeczywiście ów przysięgły ma słuch nieco przytępiony, wobec czego miejsce jego zajął zastępca sędziego przysięgłego, poczem rozpoczęło się przesłuchanie świadków, których do rozprawy powołano ośmnastu.

Zeznania ich, zgodne z aktem oskarżenia nie są zajmujące.

Wyrok zapadnie dzisiaj.

Gospodarstwo przemysł i handel

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu Kraków 13 września. Giełdy zbożowe w Wiedniu i Budapeszcie były wczoraj zamknięte, więc targ dzisiejszy odbył się bez żadnej dyrektywy i ceny zboża regulowały się wyłącznie według miejscowej podaży. Sprzedający usiłowali wprawdzie ceny podnieść, lecz usiłowania te, zwłaszcza co do pszenicy, były daremne, gdyż nawet większe potrzeby przy znacznych dowozach znajdowały łatwe zaspokojenie. Dowozy żyta są bardzo małe, lecz i potrzeby niewielkie, tak, że ceny trzymają się w równej mierze. Jęczmień browarny po cenach dotychczasowych dość łatwy napotka odbyt, gorsze gatunki zaniedbane. Owies przy niewielkich obrotach trzyma się w cenie.

Płacono pszenicę: białą od 8·90 do 9·20 czerwoną 8·75 do 9·— zł.; żółtą 8·75 do 9·— zł. żyto n. 7·40 do 7·70 zł.; żyto nowe węgierskie —·—,

do —·— zł.; jęczmień browarny 6·60 do 7·— zł.; na krupy 6·20 do 6·35 zł.; owies n. 5·70 do 6·25 zł.; rzepak 11·25 do 11·75 zł.; koniczyna czerwona —·— do —·— zł.; biała —·— do —·— zł. kukurudza od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogr.

CESARZOWA ELŻBIETA.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Genewa 14 września. Dziś rano o godzinie 8 nastąpiło wyprowadzenie zwłok śp. cesarzowej Elżbiety z hotelu Beau-Rivage. O godzinie 9 odszedł pociąg pogrzebowy. Ciało dyplomatyczne nie było zaproszone ponieważ pobłogosławienie zwłok, wskutek najwyższego rozkazu, odbyło się w zupełnej ciszy. Mimo to jawili się: dwór cesarzowej, członkowie rady związkowej, rada m. Genewy, poseł szwajcarski Laparede, reprezentanci Niemiec, Włoch, Bawarji, Hiszpanji, Portugalji, poselstwo austrjackie, konsul Mansbach i mnóstwo publiczności, która z głębokim smutkiem towarzyszyła konduktowi żałobnemu. Wiele osób płakało.

Pociąg pogrzebowy przybędzie we czwartek wieczorem do Wiednia.

Wiedeń 15 września. Cesarz otrzymał telegramy kondolencyjne od papieża, monarchów i naczelników rządu z całego prawie świata, a między nimi z Japonji, Zanzibaru, Peru, Chile, Urugułaju i w. i.

Cesarz niemiecki nadesłał następujący telegram: Powróciwszy z manewrów dowiedziałem się o przerażającej wieści, o tej najnikczemniejszej ze wszystkich zbrodni. Głęboko wzruszony i nie mogę ze wzburzenia przyjść do siebie, zaledwie mogę znaleźć słowa, aby Ci powiedzieć, iż wraz z Tobą czuję tę ciężką stratę. Jest to wola Pana, której my ludzie pojąć nie możemy i która nas tylko swym ciężarem przygniata. Lecz to jest jedyną troską dla nas biednych ludzi, że to tam w górze tak zostało postanowionem.

Carstwo telegrafowali co następuje: Jesteśmy przerażeni tą straszną, pełną grozy wieścią. W tej chwili, w której Cię Najwyższy tak ciężko doświadczył, wyrażamy Ci nasze najszczersze uczucia bólu i smutku. Oby Cię Bóg wspierał i dodał Ci sił do zniesienia tak ciężkiej, niepowetowanej straty.

Telegram prezydenta Francji p. Faure'a brzmi: Przerażony wieścią o niecnym zamachu, którego ofiarą padła cesarzowa, chcę Cię Najjaśniejszy Panie zapewnić o moim najszczerszym smutku, jakim mnie wieść ta napełniła, z całego serca współczuję z Twym wielkim bólem i proszę Cię zechciej wierzyć w moją szczerą, głęboką sympatję.

Królowa angielska przesłała następującą depeszę: Brakuje mi słów do wypowiedzenia mego szczerego współczucia i mego przerażenia. To okropne! to straszne! Bóg niech Cię strzeże i dopomaga!

Król włoski telegrafował: Tak niespodziewane, straszne nieszczęście, które Cię spotkało, napełnia nas zgrozą. Chciałbym być teraz obok Ciebie, aby Ci przez moją miłość okazać, jak szczerze i jak bardzo ból Twój podzielam. Lecz chociaż z daleka, Małgorzata i ja przyłączamy się całem sercem do Twych łez, do Twoich modłów, prosząc Boga o pociechę, którą On jeden tylko dać Ci może.

Sofja 15 września. Prezydent gabinetu Stoiłow udał się po otrzymaniu wieści o zamordowaniu cesarzowej do ajencji austrjackiej i złożył kondolencję w imieniu rządu.

Dzienniki zamieszczają gorące artykuły poświęcone pamięci cesarzowej.

Rzym 15 września. Papież polecił swemu nuncjuszowi w Wiedniu, aby go reprezentował na pogrzebie cesarzowej.

Cetynia 15 września. Książę Danilo udaje się na pogrzeb do Wiednia.

Melbourne (Australja) 15 września. Parlament kolonji Wiktorji uchwalił rezolucję z wyrazem żalu z powodu śmierci cesarzowej.

Genewa 15 września. Na wczorajszem posiedzeniu wielkiej rady prezydent zagaiwszy obrady w krótkich słowach wyraził oburzenie, jakiem jest cały kraj przejęty z powodu ohydnego czynu Luccheniego i uczucia sympatji całej ludności, z jakiemi zwraca się ona do cesarza Austrji, do jego ciężko dotkniętej dynastji i do ludów Austro-Węgier. Wczorajszy obchód żałoby był tego dowodem. Na wniosek prezydenta posiedzenie po tem przemówieniu na znak żałoby zamknięto.

Genewa 15 września. Poseł austrjacki hr. Kuefstein wręczył radzie państwowej kantonu genewskiego pismo cesarza, zawierające podziękowanie za urządzony pod przewodnictwem władz pochód żałobny ludności, który był osłodą dla cesarza w jego ciężkim bólu i który głęboko go poruszył.

Zurych 15 września. Pociąg wiozący zwłoki cesarzowej przybył tu o godzinie $^1/_2$5. Powitały go dźwięki dzwonów na wszystkich kościołach. Na dworcu oczekiwali go zamieszkali tu członkowie kolonji austrjackiej, zastępcy konsulatów i mnóstwo publiczności. Istniejące tu stowarzyszenia węgierskie nadesłały piękne wieńce; władze kantonu wysłały swych reprezentantów. O godzinie $^1/_2$6 pociąg ruszył w dalszą drogę.

Wiedeń 15 września. W tutejszych kołach miarodajnych skonstatowano, że doniesienia pism berlińskich o testamencie cesarzowej i przytoczone z niego wyjątki są apokryfem.

W sobotę pojawi się orędzie cesarskie, w którem monarcha wyrazi ludności Austro-Węgier podziękowanie za współczucie, jakiego z powodu śmierci cesarzowej dała dowody.

N. W. Tagblatt donosi, że wszystkie zapowiedziane na listopad i grudzień urzędowe uroczystości jubileuszowe nie odbędą się.

Genewa 15 września. Między aresztowanymi wczoraj anarchistami znajduje się niejaki Balduzzi, którego wszyscy mają za spólnika Luccheniego. Wczoraj Luccheni przyznał się, że był członkiem klubu anarchistów.

Jeden z aresztowanych anarchistów przyznał się znów, iż sporządził to mordercze narzędzie, którem Luccheni zamordował cesarzową. Luccheni żąda, aby go postawiono przed sąd kantonu lucerneńskiego, gdzie jeszcze istnieje kara śmierci.

Buchs (stacja granicy Austrji i Szwajcarji) 15 września. O godzinie pół do 10. wieczorem przybył pociąg wiozący zwłoki cesarzowej na dworzec tutejszy.

Bruksela 15 września. Książę Albert będzie na pogrzebie reprezentował belgijską rodzinę królewską.

Koburg 15 wrześuia. Książę Krystyn Szlezwicko-holsztyński będzie reprezentantem królowej angielskiej.

Wiedeń 15 września Do *Fremdenblattu* telegrafują z Genewy, że śledztwo przeciw mordercy przybiera szerokie rozmiary, i że w interesie śledztwa, szczegóły zachowywane być muszą w tajemnicy.

Wiedeń 15 września. Do *W. Tagblattu* telegrafują z Territet; W piątek rano, zanim cesarzowa wyjechała do Genewy, pojawiła się na plantacjach przy hotelu jakaś pani w białej sukni i zielonym staniku, która stanąwszy pod altaną, uporczywie przyglądała się siedzącej na balkonie cesarzowej. To zniecierpliwiło cesarzową do tego stopnia, że wydała polecenie, aby nieznajomą przytrzymano. Zanim jednak służba zdołała polecenie wykonać, tajemnicza dama znikła. Przez dwie godziny bezowocnie szukano jej w całem otoczeniu.

Stanisławów 15 września. Z powodu zgonu cesarzowej Elżbiety zwołano wczoraj nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej, na którem po przemówieniu zastępcy burmistrza Fiedlera, wyrażającem głęboki żal ludności Stanisławowa, uchwalono na wniosek radnych Jägermanna i ks. Eiselta ku uczczeniu pamięci cesarzowej nazwać nowo założony ogród miejski parkiem cesarzowej Elżbiety i utworzyć po wieczne czasy w zbudowanym z powodu jubileuszu cesarskiego domu przytułku dla kalek i starców cztery miejsca fundacji miejskiej imienia cesarzowej Elżbiety.

Wiedeń 15 września. Zwłoki przybyły dziś o godz. 10 wieczorem na dworzec kolei zachodniej. Na dworcu oczekiwali przybycia zwłok wielki ochmistrz dworu, dwie damy pałacowe, oficerowie gwardji, duchowieństwo dworskie i kompanja honorowa bez muzyki. Służba wniosła trumnę do poczekalni dworskiej, przemienionej w kaplicę, dokąd weszły duchowieństwo i dygnitarze dworscy. Tu odbyło się pobłogosławienie zwłok, poczem trumna umieszczoną została na sześciokonnym karawanie. Orszak pogrzebowy udał się przez Mariahilferstrasse, Babenbergerstrasse, Ringstrasse do burgu, gdzie w westybulu czekał probosz zamkowy z asystencją. Po pokropieniu, zwłoki wniesiono do kaplicy, poczem kaplicę zamknięto.

Jutro o godzinie 8 rano otwarty zostanie wstęp do kaplicy dla publiczności. O godz. 5 popołudniu kaplica znowu będzie zamkniętą. W sobotę wstęp otwarty dla publiczności od godziny 8—12.

W sobotę o godz. 4 popołudniu odbędzie się pogrzeb. Służba dworska zniesie trumnę do Schweizerhof, przyczem dygnitarze dworscy w przepisanym porządku tworzyć będą szpaler. Tu po ponownem pokropieniu trumna umieszczoną zostanie na karawanie i po uszykowaniu się pochodu cały orszak wyruszy przez Michaelerplatz, Jozefsplatz, Augustinerplatz, Tegetthoffstrasse na Neuer Markt do kościoła OO Kapucynów. W kościele zgromadzą się cesarz, cała rodzina cesarska, panujący obcych państw, najwyżsi dostojnicy dworu, kapitanowie gwardji, jeneralni adjutanci, ochmistrzyni dworu cesarzowej i jej szambelanowie, damy pałacowe, ochmistrzynie dworu i damy pałacowe arcyksiężniczek, świta obcych panujących, nuncjusz papieski, specjalni delegaci przysłani na pogrzeb, tajni radcy, ministrowie, szambelanowie, jeneralicja, deputacje, gwardja austrjacka i węgierska, służba dworska cesarzowej i śpiewacy kaplicy pałacowej.

Z obcych panujących, o ile dotychczas wiadomo, przybędzie cesarz Wilhelm, król Albert saski, król Karol rumuński, król Aleksander serbski i prawdopodobnie książę rejent bawarski Luitpold. Część książąt panujących zamieszka w burgu, a część w hotelach. Król Humbert reprezentowany będzie przez księcia Neapolu. Ze strony dworu rosyjskiego przybędzie wielki książę Aleksy.

Berlin 15 września. Członkowie tutejszej kolonji węgierskiej odbyli wczoraj zabranie i uchwalili prosić ambasadora austro-węgierskiego, aby imieniem tej kolonji złożył wieniec na trumnie cesarzowej Elżbiety. W sobotę cała kolonja weźmie gremjalny udział w nabożeństwie żałobnem w kościele św. Jadwigi.

W Spandawie policja strzeże mieszkań Włochów.

Insbruck 15 września. Pociąg specjalny ze zwłokami cesarzowej Elżbiety wszedł na terytorjum austrjackie o godzinie 7 minut 22 z rana, gdzie nań czekali dostojnicy państwowi z namiestnikiem tyrolskim na czele, deputacje, kompanja honorowa i niezliczone tłumy ludu.

Natychmiast odezwały się dzwony kościelne. Złożono tu niezliczoną liczbę wieńców. O godz. 7 m. 35 pociąg ruszył dalej. Wzdłuż kolei wszędzie stoi ludność w żałobnych strojach, pogrążona w głębokiem milczeniu i z chorągwiami pokrytemi krepą.

Wiedeń 15 września. Książę bułgarski i grecki następca tronu przybyli tu na uroczystość pogrzebową.

Niezliczoną liczbę wieńców zamówiono we wszystkich handlach kwiatów, tak, że te handle już nie przyjmują zamówień.

Medjolan 15 września. Policja tutejsza zebrała podobno dowody, iż Luccheni był w maju w Medjolanie i brał udział w tutejszych walkach ulicznych.

Genewa 15 września. Pewien robotnik z Lozanny zeznał, iż Luccheni nieraz w gronie znajomych opowiadał, iż jest nieprawym synem jakiegoś księcia. Razu pewnego rzekł on: „Znajdę ja tego mego ojca i sztyletem wydobędę mu z piersi prawdę".

Wiedeń 15 września. Wydział krajowy Galicji zamówił tu wspaniały wieniec z żywych kwiatów. Na czarnych szarfach jaśnieje złotemi literami napis: „Wdzięczna Galicja". Wieniec ten jutro rano złoży marszałek krajowy hr. St. Badeni na trumnie cesarzowej.

Prezes koła polskiego p. Jaworski złożył wieniec z napisem: „Uwielbianej cesarzowej — Koło polskie".

Na pogrzeb przybędzie deputacja obywatelstwa galicyjskiego pod przewodnictwem hr. Wojciecha Dzieduszyckiego.

Do hr. Thuna zwrócili się za pośrednictwem namiestnika hr. Pinińskiego robotnicy warsztatów kolejowych w Przemyślu z zapytaniem, czy wolno będzie przybyć ich deputacji z wieńcem.

Z Galicji więc będą dwie deputacje, jedna posłów sejmowych pod przewodnictwem marszałka i druga obywatelstwa pod wodzą hr. Dzieduszyckiego.

Hr. Thun chętnie udzielił pozwolenia.

Dziś wieczorem przybyli tu marszałek krajowy hr. St. Badeni, b. prezydent gabinetu hr. Kazimierz Badeni z żoną i wielu posłów sejmowych i obywatelstwa.

Budapeszt 15 września. Dziś o godz. 9 wieczorem wyjeżdżają deputacje obu izb parlamentu węgierskiego.

Rzym 15 września. Papież polecił w kościele Sta Maria odprawić nabożeństwo żałobne za duszę śp. cesarzowej.

* * *

Jeden z korespondentów donosi do wiedeńskich dzienników: Widziałem zmarłą cesarzowę w trumnie. Nie zapomnę tej chwili, gdy wstąpiłem w progi komnaty i mogłem stanąć u stóp trumny, zawierającej śmiertelne szczątki cesarzowej Elżbiety, najpiękniejszej kobiety swojego czasu, przez wszystkie narody uwielbianej małżonki naszego cesarza.

Czemże jest ludzka wielkość? Oto ta, której skronie wieńczyły najpyszniejsze djademy Europy, leży niema i bez duszy w trumnie, zbitej z czterech desek jasnej dębiny, złożonej w drugiej trumnie metalowej, której ściany obite są jedwabną, jasną materją w barwiste kwiaty. Trumny te wspierają się na posrebrzanych lwich pazurach.

Oblicze cesarzowej jest zasłonięte, ciało zaś całe okrywa z wierzchu wspaniała zasłona z białych koronek. Na koronkach czytać można w przepysznym hafcie słowa: „*Repos en paix*". Z pod zasłony wygląda właściwa suknia. Jest to czarna, gładka, najzwyczajniejsza toaleta, bez wszelkiej ozdoby. Bujne włosy, splecione w warkocze, okalają głowę, osłaniając skronie, które, podobnie jak i policzki, pokryte są żółtemi plamami. Obwiśnięta dolna warga, przed nabalsamowaniem silnie nabrzmiała, musiała być chustkami podwiązana. We wtorek oblicze zostało odsłonięte. W złożonych rękach trzyma cesarzowa krucyfiks ze słoniowej kości i koronkę.

Około katafalku świecą się woskowe świece i wznoszą w górę wiecznie zielone powoje, na tle których liczne wieńce, spiętrzone w górę, roztaczają całą wspaniałość i bogactwo najpiękniejszych kwiatów. Pierwszy wieniec nadesłał książę bułgarski, drugi hrabina Sztaray, trzeci zaś Berzevicsy; służba także złożyła skromny wieniec u stóp trumny, przy której kilku księży odprawia ciągle modlitwy. Rzewne, wstrząsające łkania napełniają komnatę. Nikt nie może się wstrzymać od łez, wobec zwłok monarchini, która z ręki mordercy padła w tak tragiczny sposób w krainie światła i słońca.

Mimowolnie ręce składają się do modlitwy u trumny tej cesarzowej, która w cichości tak wiele dzieł dobroczynnych zdziałała, która przez całe życie jak anioł przez państwo swoje kroczyła, przez wszystkich kochana, uwielbiana przez miljony, ta świetlaną jasnością otoczona postać, jednocząca w sobie dziwny urok miłości z poetycznym polotem myśli. Na życie jej patrzyli wszyscy jak na poetyczne dzieło sztuki.

* * *

Lwów 15 września.

P. prezydent dr. Małachowski uprasza wszystkich kupców, przemysłowców i właścicieli sklepów o zamknięcie na znak żałoby sklepów między godziną 4 a 5 po południu w sobotę, 17 b. m., w czasie pogrzebu cesarzowej w Wiedniu.

* * *

Cesarz zezwolił, aby w pochodzie żałobnym w czasie pogrzebu ś. p. cesarzowej wzięły udział deputacje sejmów krajowych i stołecznych miast królestw i krajów w radzie państwa reprezentowanych. W skutek tego marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni zawezwał przeszło czterdziestu członków sejmu naszego, aby wzięli udział w deputacji. Deputacja ta uda się do Wiednia i w czasie pochodu pogrzebowego ustawi się u wejścia do kościoła OO. Kapucynów na t. zw. N. Markt.

Marszałek krajowy wzywa uczestników deputacji, aby w sobotę o godz. 10 rano zebrali się u niego w hotelu Bristol w Wiedniu.

Marszałek hr. Badeni w towarzystwie członka wydziału krajowego dra Wereszczyńskiego i zastępcy dra Jaklińskiego dziś rano wyjechał do Wiednia na pogrzeb cesarzowej.

* * *

Prezydent miasta i wiceprezydent p. Michalski wyjechali wczoraj rano pociągiem błyskawicznym do Wiednia; dziś rano zaś jedzie tam wraz z resztą delegacji p. wiceprezydent Szajer. Zamiast pp.: dr. Byka i Markiewicza wyjadą pp.: Riedl i dyr. Tyniecki.

Sytuacja.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Wiedeń 15 września. Pierwsze posiedzenie izby poselskiej poświęcone będzie tylko uczczeniu pamięci zmarłej cesarzowej. Wybór prezydjum ma odbyć się dopiero 28 b. m.

Praga 15 września. Zapowiedziane na niedzielę zgromadzenie młodoczeskich posłów do sejmu i rady państwa zostało na kilka dni odroczone, gdyż kierownictwo stronnictwa chce przed tem zgromadzeniem wiedzieć o rezultacie konferencji komitetu wykonawczego prawicy.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Paryż 15 września. Ajencja Hawasa zaprzecza doniesieniu, jakoby Faure na posiedzeniu rady gabinetowej brał udział w dyskusji nad sprawą Dreyfusa.

Berlin 15 września. Grożące Francji przesilenie prezydjalne z powodu sprawy Dreyfusa, uważają tu za sprawę nadzwyczaj ważną.

Sądzą tu, iż jeneralny sztab francuski musi mieć do ukrycia nadzwyczaj niemiłe tajemnice.

Paryż 15 września. *Gaulois* zapewnia, że prezydent Faure pod żadnym warunkiem nie zgodzi się na rewizję procesu Dreyfusa. Gdyby mimo to gabinet uchwalił rewizję, Faure zwróci się do parlamentu z orędziem, w którem zażąda dymisji, zarazem jednak zgłosi ponownie swoją kandydaturę na prezydenta rzeczypospolitej. Wynik wyboru rozstrzygnie ostatecznie o sprawie rewizji.

Paryż 15 września. Dziennikarz Rodet, walczący za rewizją procesu Dreyfusa, napadnięty został wczoraj wieczorem przez czterech ludzi i ciężko pobity. Jednego z napastników aresztowano.

Paryż 15 września. Prezydent ministrów Brisson miał dłuższą rozmowę z ministrem sprawiedliwości Sarrienem. Sądzą, iż mimo oporu prezydenta Faure'a, naznaczona na sobotę rada ministrów uchwali ostatecznie rewizję procesu Dreyfusa. Minister wojny Zurlinden poda się do dymisji, ale zresztą dalszego przesilenia gabinetowego nie będzie.

Paryż 15 września. *Matin* podaje następujące szczegóły o poniedziałkowej radzie ministrów. Minister wojny Zurlinden przedłożył dokumenty, na podstawie których zasądzono Dreyfusa w r. 1894. Kilku ministrów podzielało zdanie jen. Zurlindena, iż dokumenty te są prawdziwe, inni wyrażali wątpliwość, wszyscy jednak przyznali, iż dokumentów tych nie pokazano obrońcom Dreyfusa. Wobec tego, dodaje *Matin*, rewizje procesu musiałyby być połączone z pociągnięciem do odpowiedzialności ówczesnego ministra wojny jen. Merciera i to właśnie daje powód do poważnych obaw.

Paryż 15 września. Wczoraj rozlepiono na rogach ulic plakaty, na których ogromnemi literami wydrukowane są słowa: „Rewizja procesu Dreyfusa oznacza wojnę". W nocy podopisywał ktoś niebieskim ołówkiem prawie na wszystkich tych plakatach: „Niech żyje Zola! Niech żyje Brisson! Niech żyje Picquart!"

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Grac 15 września. *Graser Extrablatt*, organ stronnictwa chrześcijańsko-społecznego, donosi, że w piątek wieczór przed redakcją tego pisma znalezioną została petarda, którą natychmiast odniesiono do policji. Dziennik ten dodaje, że zwlekał z podaniem tej wiadomości aż do ukończenia wyborów miejskich, aby go nie posądzono o manewr wyborczy.

Berlin 15 września. Związek przemysłowców z nad Renu i Westfalji wniósł do cesarza memorjał z prośbą o zastosowanie jak najostrzejszych środków przeciwko „dążnościom, prowadzącym do anarchizmu".

Kolonia 15. września. *Kölnische Zeitung* donosi, że rząd niemiecki zdecydowany jest wziąć inicjatywę w międzynarodowej akcji przeciw anarchistom. Rząd niemiecki proponować chce nie wydalanie, ale internowanie anarchistów w krajach, do których przynależą.

Madryt 15 września. Wczorajsze posiedzenie senatu było nadzwyczaj burzliwe. Wezwano Almenasa, ażeby wymienił nazwiska jenerałów, do których stosował słowa: „Powinni sobie szarfy swoje jeneralskie okręcić o szyję". Na to odpowiedział Almenas: „Są to Weyler, Blanco, Primo de Rivera i Cervera". Po tych słowach powstał nieopisany hałas i zamieszanie.

Madryt 15 września. Posiedzenia kortezów odroczono.

Kanea 15 września. Admirałowie odrzucili prośbę Dżewada baszy o przedłużenie terminu dla *ultimatum*. Admirałowie polecili ponownie rządom, aby natychmiast przystąpiły do radykalnego ostatecznego uregulowania sprawy kreteńskiej.

Kanea 15 września. Do Sudy przybył bataljon wojsk włoskich.

Kanea 15 września. Gubernator stara się odroczyć aresztowanie i wydanie osób, które brały udział w rozruchach aż do tej chwili, w której otrzyma instrukcje od Porty.

Petersburg 15 września. *Moskowskije Wiedomosti* omawiają ostatnią mowę cesarza Wilhelma, wygłoszoną w Porta, stwierdzają, iż Rosja przed dojściem do skutku komisji pokojowej, ani na chwilę nie zaniecha dalszego wykształcania i utrzymywania w pogotowiu swej armji, w której na razie widzi rękojmię utrzymania pokoju.

Nowy Jork 15 września. Do *N. J. Heralda* donoszą z Waszyngtonu, iż na wczorajszej radzie gabinetowej większość ministrów oświadczyła się za aneksją wyspy Luzon. Również ministrowie są przychylni dla myśli nabycia całej grupy wysp Filipińskich.

Grac 15 września. Wczoraj odbyły się wybory do rady miejskiej z trzeciego koła wyborczego. Zwycięzyli kandydaci niemieckiego komitetu wyborczego.

Tryjest 15 września. W ciągu dnia wczorajszego około 300 Słoweńców w Nabrezinie, napadło na robotników włoskich, wdarli się do dwóch włoskich warsztatów, powybijali szyby, zniszczyli całe urządzenie w kancelarji. Żandarmerja położyła koniec dalszym ekscesom i aresztowała 11 osób. Posterunek żandarmerji w Nabrezinie wzmocniono; wysłano tam nadto dwie kompanje piechoty.

W Tryjeście także garnizon zwiększono. Wieczorem panował spokój w Nabrezinie i Tryjeście.

Berlin 15 września. Dzienniki wieczorne wczorajsze donoszą, że strejkujący w Szpandawie murarze dopuścili się ekscesów przeciw robotnikom włoskim. W nocy zapalili szopy, w których spali robotnicy włoscy. Włosi zdołali się uratować, a uciekając strzelali na postrach do stojących w pobliżu palących się szop murarzy, ale na szczęście nikogo nie zranili. Podpalacze zdołali umknąć.

Paryż 15 września. Tutejsi robotnicy ziemni rozpoczęli ogólną bastówkę, domagając się podwyższenia płacy.

Genewa 15 września. Policja wydaliła ztąd 15 osób podejrzanych o knowania anarchistyczne.

Rzym 15 września. Aresztowano tu wielu anarchistów i socjalistów. Na prowincji aresztowano jakże anarchistów.

Wiedeń 15 września. Zdrowie cesarza jest zupełnie dobre, sam załatwia wszystkie sprawy państwowe, a dziś przyjął hr. Thuna na dłuższej audjencji.

Tryjest 15 września. Rozruchy uliczne w Nabresinio miały charakter bardzo poważny. Do rozruchów przyszło stąd, iż kilku Słoweńców zażądało usunięcia Włochów. Gdy ich żądaniu zadość się nie stało, Słoweńcy rzucili się na Włochów, poniszczyli w ich domach urządzeniu, powybijali szyby. Żandarmerja przywróciła spokój. Wielu Włochów uciekło za granicę.

Londyn 15 września. Do *Timesa* donoszą z Kandji, że chrześcjanie gromadzą się na różnych punktach wyspy i maszerują na Kandję. Zachodzi obawa krwawego starcia się chrześcjan z mahometanami. Wczoraj wylądowało tam 200 żołnierzy francuskich.

Londyn 15 września. Do *Timesa* donoszą z Manilli, że wojska powstańcze wymaszerowały z przedmieść Manilli. Jest ich 15 tysięcy i panuje w nich karność wzorowa.

Wielu posłów do parlamentu angielskiego wystosowało do cara adres dziękczynny za jego inicjatywę pokojową. Adres ten wręczono tutejszemu ambasadorowi rosyjskiemu z prośbą, aby przesłał go carowi.

Bruksela 15 września. Policja aresztowała dziś anarchistę Midhielsa, który na ulicy wołał: niech żyje Luccheni.

Stambuł 15 września. Ukończono już budowę pałacu w Yildiż kiosku, w którym cesarz Wilhelm II. będzie mieszkał jako gość sułtana. Budowa trwała sześć miesięcy, a kierował nią architekt włoski d'Aronco. Pałac zbudowany jest w stylu perskim i urządzony z bajecznym przepychem. Na same roboty dekoracyjne wydano półtora miljona franków. Spodziewają się, że cesarz niemiecki zabawi tu dziesięć do dwunastu dni.

Medjolan 15 września. Onegdaj przyszło tu do rozruchów ulicznych na małą skalę. Jakiś młody człowiek rozdawał na ulicy odezwy, wzywające do rewolucji. Aresztowano go i odprowadzono do policji. Po drodze krzyknął ów aresztant: „Niech żyje anarchja! Śmierć królom!" Tłum złożony z kilkudziesięciu ludzi towarzyszył mu przed gmach policji i tam począł wyprawiać piekielne hałasy. Na wezwanie do rozejścia się rzucano z tłumu kamieniami i skaleczono jednego policjanta. Ostatecznie rozpędzono ekscedentów. Aresztowany nazywa się Karol Siles, ma lat 21 i jest rodem z Reggio. Przybył on tu przed dwoma dniami z Szwajcarji.

Manilla 15 września. Jenerał amerykański Merritt uda się do Paryża, zaopatrzony w pełnomocnictwo powstańców do żądania, aby nad całym archipelagiem wysp Filipińskich ustanowiono protektorat amerykański.

Medjolan 15 września. W miejscowości Lumezzano, prowincji Brescii, wyleciała w powietrze tajna fabryka prochu. Właściciel jej zginął.

Telegramy giełdowe i targowe.

Wiedeń 15 września.

Giełda pieniężna. Wczoraj po zamknięciu giełdy wieczornej notowano: Kredyty 356·62, Węg. Kredyty 392·—, Anglobanki 156·50, Wiedeńsk. „Bankverein" 266·25, Unjony 294·—, Laenderbank 225·—, Sztacbany 352·50, Lombardy 75·50, Elbetahle 263·50, Kolej północno-zachodnia 246·25, Tytuniowe 130·25, Rima 251·75, Alpiny 167·75, Renta majowa 101·45, Węg. renta koronowa 98·30, Losy tureckie 58·75, Marki niemieckie 58·86.

Berlin 15 września. Giełda wczorajsza wieczorna: kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*) Kredyty 223·50 (356·56). Sztacbany 149·80 (352·19), Lombardy 32·75 (76·66), Disconto 201·40 Usposobienie ustalone.

Frankfurt 15 września. Giełda wczorajsza wieczorna, kursa końcowe. (W nawiasie podane cyfry oznaczają kurs porównawczy wiedeński tak zwane *Wiener Parität*). Kredyty 300·— (356·52). Sztacbany 298·— (352·01). Lombardy, —·— (—·—), Laura 209·75, Harpener 176·90, Disconto 201·40. Usposobienie ciche.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 września 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. W. hr. Raciborowski z Beresteczka. S. hr. Wiśniewski z Krystynopola. M. br. Hagen z Wielkich Ócz. W. Olszewska z Dubia. Dr. A. Goldhamer z Sanoka. J. Lewin z Bromberg. E. Rosenbusch z Doliny. L. Leybowicz z Odesy. A. Chéradame z Paryża. R. Sternberg z Wrocławia. A. Romer z Wierzbowca. A. Olędzki z Warszawy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(2)

Chore dziecko.

NOWELA.

(Z węgierskiego).

(Dokończenie).

Profesor ciągle przyciąga do siebie lekkie jak puch ciałko, a jasno-włosa główka bezsilnie opada na ramię. Profesor z rozpaczą spogląda na uśmiechniętą twarzyczkę.

Tak samo, zupełnie tak samo uśmiechała się doń przed laty inna płonąca od gorączki twarzyczka, do której „ta" tak dziwnie podobna. Była to także twarz prawie dziecięca, słodkie wspomnienia młodocianych snów. Sen był gorączkowy i słodki i bardzo krótki, jak pocałunek zakochanej pary.

Dziewczyna szeptała z cicha.

— Ja nie chcę umierać, żyć lepiej... Żal mi moich pięknych sukienek, moich kwiatków, mojego ptaszka i ciebie także ojczulku...

Profesor pocałował ją w piąstkę małej rączki. Dziewczynka mówiła dalej głosem cichym i urywanym:

— Nikt mnie nie potrafi wyleczyć tylko cudowna Panienka na brzegu jeziora. Tak! Powiedziała mi siostra Marja, wiesz ta śliczna blada święta w klasztorze... Raz wieczorem wyprowadziła mnie na sklepiony korytarz... księżyc wtedy tak świecił... Tak! Powiedziała mi szeptem na ucho: na brzegu jeziora mieszka cudowna Panienka, w świątyni pod blaszanym dachem... Ona bardzo lubi dźwięki organów i blask świec, więc przed nią we dnie i w nocy sto świec się pali i organy grają... Ona ma władzę nad życiem małych dziewczynek, a w niebie nie odmawiają jej niczego... Kiedy mała dziewczynka umiera trzeba posłać pobożną kobietę do cudownej Panienki, aby jej dać znać o niebezpieczeństwie. Niech pobożna kobieta weźmie tyle świec woskowych, ile lat ma chora dziewczynka. Potem niech na klęczkach obejdzie ołtarz dokoła i zmówi siedm „Zdrowaś Marja"...

Dziewczynka umilkła, zamyśliła się, a potem dodała:

— Ja mam lat czternaście, więc czternaście świec, dobrych, grubych świec... Pójść może Elżbieta, praczka, ona umie się dobrze modlić... Ale i Karolina niech idzie z nią razem, bo Elżbieta lubi pić, może jeszcze przepić moje świece.

Głupstwo! Ale czegóż człowiek nie zrobi dla dogodzenia małej, chorej dziewczynce? Wszak kaprys chorego dziecka wart czternastu świec.

Elżbieta puściła się w drogę. Karolina poszła z nią razem. Pojechały w powozie, obie w sukniach świątecznych. Elżbieta była dumną ze swej misji, jak poseł chiński. Karolina wesoło uśmiechała się do ludzi.

Profesor tymczasem pielęgnował swoją córeczkę i zupełnie zapomniał o swojej książce. Ale co to była za książka! Kubek w kubek taka sama jak jej autor: ostra jak stal, zimna jak lód, jasna jak kryształ.

W jednem miejscu napisano. „...litość zdejmuje przyjaciela ludzkości, na widok ofiar ciemnej wiary w cuda. Starcy, dzieci, fanatycy, kalecy ciągną długim sznurem do cudownego obrazu. To, co mógłby jeszcze uleczyć ozon górski — dusi powietrze, przesycone dymem kadzidła, czadem świec; nerwy łaknące spokoju, szarpie podniecenie tajemniczego kultu; koszt lekarstwa, posilne strawy pochłania wiecznie głodna paszcza ofiar..."

Elżbieta porządnie odmówiła wszystkie „Zdrowaś", a że była dobra z natury, więc dodała jeszcze parę „Ojcze nasz" i „Wierzę w Boga"; wrzuciła parę groszy do puszki i pospieszyła do domu: nie chciała pozwolić, by kto inny obmył i ubrał do trumny złotą panienkę, gdyby tymczasem umarła.

Ale dziewczynka nie umarła i szczęśliwie wstała z łóżka.

Profesor mógł spokojnie kończyć i drukować swoją książkę.

„Więcej światła" — dzieło doktora Mikrokosma. Taki był tytuł.

Co to była za książka! Dumna, wojownicza, nieugięta. Mógł ją napisać tylko taki człowiek, który zrzucił kajdany tysiącletnich „przesądów" i nie ugiął kolana przed żadnym bożkiem, na nic nie liczy, niczego się nie spodziewa, wszystko znajduje w samym sobie. Człowiek, który się niczego nie boi, nie boi się nawet śmierci, bo wie, że śmierć to tylko koniec życia organicznego i niema w sobie nic strasznego; człowiek, który wie, że świat to nie świątynia, lecz warstat...

Przyjaciele autora powitali książkę z radością, nieprzyjaciele zaś ujęli zaraz za pióro, aby napisać gorzką i szorstką replikę.

Dziewczynka przyszła do siebie o tyle, że mogli wyjechać do wód. Pojechali do kąpieli na brzeg jeziora.

— Musimy iść do cudownej Panienki — mówiło dziecko — musimy Jej podziękować za łaskę... Bo raz jedna dziewczynka uczyniła ślub do cudownej Panienki i nie spełniła go, a gdy nadszedł dzień i godzina, dziewczynka nagle uczuła, jak ją coś ukłuło w serce i nagle umarła... Tak mi mówiła siostra Marja, tak...

Czegoż człowiek nie zrobi dla dogodzenia choremu dziecku? Zresztą przechadzka w góry wywrze dobry wpływ na jej zdrowie..

Poszli więc w góry po zielonej drodze. Nad nimi z pod blaszanego dachu huczały uoczyście dzwony. Szli, trzymając się pod ręce; dziewczynka miała białą sukienkę, słomiany kapelusz zwiesiła na dłoni.

Cudowna Panienka przyjęła pielgrzymów w świątecznej szacie z niebieskiego aksamitu, naszytego złotem, w srebrnym wieńcu na głowie, u nóg jej gorzało sto świec jarzących, naokoło kłębił się dym kadzideł, organy huczały donośnie.

Kapłan pokazał wiernym relikwję świętą, szczątek cudownej szaty. Dziewczynka padła na kolana. A profesorowi stojącemu pośród klęczących, wydało się nagle, że mu wyleciała złota spinka od gorsu. Więc pochylił głowę i zaszął jej szukać na posadzce.

Kamienne usta cudownej Panienki uśmiechały się nieruchomo. Gdyby posąg mógł mówić, powiedziałby zapewne:

— O, wielkim byłbyś człowieku, wielkim i dumnym, gdyby ci dziecko nie chorowało...

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rann. osob. 9·05 rano posp 1·30 w południe, osob. 6 10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem.

Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe osob. 5 — popoł. posp. 9·30 wieczorem

Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9 55 wieczorem.

Z Czerniowiec osob 6 45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1 50 w południe, osob. 5 40 popoł., posp 9 45 wieczorem

Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob. 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy

Ze Sokala i Rawy ruskiej osob 7·55 rano, osob 5·55 popoł

Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano

Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano

Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem

Z Janowa osob 7·40 rano osob 1 01 w południe od ⅟₅ do ³¹/₅ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ wł codziennie, od ⅟₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w święta i niedziele osob. 7·57 wieczorem, od ⅟₆ do ¹⁵/₉ wł tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem.

Z Zimnej wody od ⁶/₆ do ¹¹/₉ włącznie osob. 7·30 rano

Z Brzuchowic tylko od ⁶/₅ do ³⁰/₆ wł i od ¹⁶/₉ do ¹¹/₆ wł osob. 8·12 wieczorem od ⅟₆ do ¹⁵/₉ wł. osob. 8 21 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

Do Krakowa osob. 4 10 rano, posp. 8·35 rano, osob 9·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob. 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.

Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob 11 00 w nocy.

Do Podwołoczysk z Podzamcza posp 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob 11 27 w nocy

Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob 10·05 wiecz.

Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano osob. 9 15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem.

Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.

Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob. 7·15 wieczorem.

Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob. 4·55 popoł.

Do Janowa osob. 9·25 rano, od ⅟₅ do ¹⁵/₉ wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od ⅟₆ do ¹⁵/₉ wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od ⅟₅ do ³¹/₅ i od ¹⁶/₉ do ³⁰/₉ włącznie codziennie, od ⅟₆ do ¹⁵/₉ wł. w niedziele i święta osob. 8·40 wieczorem.

Do Zimnej wody tylko od ⁶/₆ do ¹¹/₉ wł. osob. 3·46 popoł.

Do Brzuchowic tylko od ⁶/₆ do ¹¹/₉ włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł. od ⁶/₆ do ¹¹/₉ wł. osob 3·25 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.

DODATEK
do Nru 257
„DZIENNIKA POLSKIEGO“.

Kreta.

Lwów 14 września.

Kwestja kreteńska, o której zdawano się zapominać, znów przypomniała, jak zwykle, o sobie — krwawym epizodem. Koncert europejski, zredukowany do kwartetu, błądzi, jak ów z mytu Tezeusz w prawdziwym labiryncie najrozmaitszych powikłań i czeka, aby mu zrodzona, wedle tegoż mytu, na owej Krecie Arjadna użyczyła choćby nici przewodniej do wybrnięcia z kłopotu. Tymczasem Minos muzułmański od czasu do czasu przypomina się krwawym aktem, a kwestja kreteńska domaga się koniecznie uregulowania.

Obecny krwawy epizod rozegrał się w Kandji, leżącej w obwodzie, którego straż z podziału powierzono garnizonowi angielskiemu. Anglicy usiłowali zainstalować funkcjonarjuszów chrześcijańskich w biurach, przeznaczonych do pobierania dziesięciny i tu zostali napadnięci. Zbuntowany tłum muzułmański rozpoczął walkę, która rozszerzyła się wnet po całem mieście i nad Kandją roztoczył się niebawem pióropusz płomieni. Okręt angielski „Camperdown“ rozpoczął bombardowanie, a do zatoki przybyły za nim okręty czterech mocarstw, zajmujących się sprawą kreteńską, a nadto okręt austrjacki „Leopard“, jakkolwiek Austro-Węgry, wycofały się z koncertu europejskiego na wodach kreteńskich.

Wybuch rokoszu muzułmańskiego w Kandji nastąpił w odmiennych niż zwykle warunkach. Nawet *Times*, który nie oszczędzał nigdy Turków i Muzułmanów kreteńskich, wyznaje, że rozruchy teraźniejsze nie wypływają ze źródła fanatyzmu, lecz poprostu stanowią objaw nędzy i głodu, panującego wśród ludności mahometańskiej. Ludność ta, spędzona z wnętrza wyspy do miast nadbrzeżnych, zostawiona została samej sobie, zdala od ogniska domowego i dachu, pod który powrócić nie może do czasu uregulowania kwestji kreteńskiej. Tymczasem z regulacją tą idzie bardzo niesporo, a niemający żadnych lub mało środków do egzystencji Muzułmanie cierpią ostatnią nędzę. Wytworzyło się ztąd napięcie rozpaczliwe, które eksplodowało w Kandji z chwilą, gdy, pomimo protestu Porty, postanowiono wprowadzić urzędników chrześcijańskich do biur, przeznaczonych do pobierania dziesięciny, która w wyższej mierze miała być ustanowiona na koszty urządzenia nowej administracji na wyspie. Ironja losu chciała, że właśnie wojska angielskie zmierzyły się prawie wyłącznie z tą ludnością, nad którą biada organ City.

Wypadki w Kandji, niedające się jeszcze należycie ocenić, stanowią pod każdym względem epizod opłakany. Po pierwsze kosztowały one życia przeszło 500 ofiar, poległych wśród pożaru i zamieszek ulicznych; powtóre, dają one możność Porcie do powtórzenia jeszcze, że Europa niesłusznie nie chce zupełnie uznać praw mniejszości muzułmańskiej i że dla obrony tych praw wojska tureckie nietylko powinny pozostać, lecz nawet muszą być powiększone na Krecie. Już nawet myśl ta wypływała z oświadczenia dowódcy tureckiego, który na wezwanie Anglików odpowiedział, że nie myśli przysłać wojsk swoich do pomocy w przywróceniu porządku, bo „ich ma za mało“. Porta po dawnemu chwyta się każdej okazji, aby utrzymać nietykalność swego terytorjum, a po zwycięzkiej wojnie z Grecją o tę samą Kretę umie czasami bardzo śmiało głos zabierać wobec koncertu europejskiego. Tymczasem Europa w postaci najpierw 6, a następnie 4 mocarstw przyjęła zobowiązania i nie może się od ich wypełnienia cofnąć, tylko wypełnienie to, co prawda, przeprowadza w nader rozwlekły i ospały sposób.

Wypadki, podobne do tych, jakich widownią stała się Kandja we środę i czwartek, dowodzą najlepiej, że jeżeli ostateczny cel, do którego dążą mocarstwa, jest dobry, metoda widocznie jest zła. Na wulkanicznym pokładzie Krety odbywają się systematyczne erupcje, świadczące o tem, iż ogień wewnętrzny trawi wyspę i że nie pomoże tu zalewanie wodą lub nawet od czasu do czasu małe bombardowanie. Konieczne jest przystąpienie do „pacyfikacji“, lecz przystąpienie rzeczywiste. Pacyfikacją rzeczywistą będzie jedynie ostateczna realizacja zobowiązań i ukształtowanie tej organizacji, jaka była Krecie przyobiecaną. Tymczasem dyplomacja europejska od dwóch lat obraca się w sferze prowizorjów i środków czasowych, udając sama przed sobą, iż „wszystko jest dobrze i pomyślnie“. Tylko dzieci — powiada *Temps* — mogą bawić się w „udawanie“ i łudzić swoją fantazję maleńkiem słówkiem: „niby to“. Dla dyplomacji jest to zabawa zbyt niebezpieczna, aby mogła być wogóle dopuszczona. Mówiono, że utworzona będzie rzeczpospolita kreteńska pod opieką mocarstw, utworzono zaś ciało bez głowy, rząd bez podstawy i steru, bez wodza, który mógłby wzbudzić uszanowanie wśród rozdartej na części ludności. Czyż istotnie dyplomacja łudzi się, że tymczasowością zdoła usunąć zupełnie z porządku dziennego kwestję gubernatora? Czy sądzi ona, że ludność kreteńska przestanie po dawnemu zwracać oczy ku Grecji? Przykład Rumelji wschodniej, niepowstrzymanie wciąganej w orbitę Bułgarji, wbrew woli Europy powinien wystarczyć jako odpowiedź na te pytania. A jednak Rumelja wschodnia miała gubernatora i rząd poważny, zamiast tych zaczątków rządu i tej sztucznej organizacji, jakie ofiarowano dotychczas kreteńczykom. Nie! jeżeli Europa istotnie pragnie uniknąć dalszych eksplozyj w tym zakątku Wschodu, jeżeli chce szczerze pokoju na Krecie, powinna porzucić politykę strusia, chowającego głowę w piasek wobec niebezpieczeństwa i spojrzeć śmiało w oczy sytuacji. Rezultatem takiej samorzutnej i energicznej decyzji byłoby spełnienie tego, do czego się Europa zobowiązała wobec Kreteńczyków.

Tak rozumuje *Temps* i ma o tyle rację, iż przyspieszenie regulacji stosunków kreteńskich staje się istotnie rzeczą pilną. Krwawy epizod rozruchów w Kandji, mimo swego opłakanego charakteru, oddał sprawie kreteńskiej rzeczywistą usługę, gdy ją znów postawił na porządku dziennym i zmusił dyplomację europejską do przerwania swego milczenia. Trochę jednak może zbyt przesadnie przedstawia dziennik ministerjalny francuski niebezpieczeństwo, jakoby płynące z wszczętego obecnie pod Kandją pożaru. Kreta była wprawdzie nieraz ogniskiem, skąd rozszerzał się pożar na cały Wschód turecki, teraz jednak za wiele straży pożarnych czuwa na wodach kreteńskich, aby stąd iskry miały znów polecieć ku Atenom lub Stambułowi. Kwestję kreteńską, zdaje się, oderwano od ogólnej kwestji wschodniej, tak przynajmniej sądzićby należało z abstynencji dwóch mocarstw europejskich. Jednakże i teraz ostrożność nie zawadzi. Skoro więc obecny krwawy epizod spełnił swoje zadanie, t. j. wstrząsnął ospałą dyplomację i zbudził ją do akcji europejskiej, lepiejby było, aby takie epizody nie powtarzały się na Krecie. Za tem przemawiają i uczucia humanitarne i poczucie sprawiedliwości.

Nasze piwowarstwo.

Jako uzupełnienie artykułu, zamieszczonego pod tym tytułem w *Dzienniku* przed kilku dniami, otrzymujemy od jednego z naszych czytelników, obznajomionego dobrze ze stosunkami szynkarskimi we Lwowie, następujące uwagi:

Autor artykułu pt. „Nasze piwowarstwo“, tylko jednostronnie sprawę rozpatrzył i dlatego potrzeba koniecznie uzupełnić obraz stosunków naszego piwowarstwa krajowego, przedstawiając także jego rynek zbytu zwłaszcza o tyle, o ile się to do Lwowa odnosi.

Nabywcami wyrobu browarów są restauratorzy i szynkarze, a taczka spraw tego zawodu zajechała na taką pochyłość, że istotnie lękać się trzeba, iż niezadługo w przepaść się stoczy. Mała tylko liczba restauracyj we Lwowie, prowadzona jest na europejską miarę, reszta, to knajpy ostatniego rzędu widokiem zewnętrznym już odrazę budzące. W tych miejscach nie idzie o to, jakie jest piwo, byle było tanie, byle szynkarzowi dużo zarobku dawało. Bo w dwóch trzecich szynkarze, nie są to koncesjonarjusze samoistni, to zwykle dzierżawcy i to nie jak ustawa każe, dzierżawy przedsiębiorstwa — ale dzierżawcy arkusza, a posiadacze urządzenia. W wielu wypadkach, to nawet nie dzierżawca jawny, ale pod firmą koncesjonarjusza prowadzi za własne pieniądze interes przedsiębiorca zapisany w rejestrach przemysłowych jako kelner.

Taki materjał nabywców wyrobu browarów nie budzi chyba już z góry zbytniego zaufania, bo kto się nie lęka oszukiwać władzy, ten pewno nie zrobi sobie zbytniego skrupułu z nadużycia dobrej wiary swego odbiorcy lub dostawcy.

I nadużywało się tych dostawców o ile się dało. Browary we Lwowie robiły sobie niebywałą konkurencję. Nie chodziło o dobroć towaru, bo co do towaru, to browary Kleina, lesienicki i Lilienfelda stały prawie na równi — a Kiselki i Penziasa znowu prawie były jednakie. W ostatnich czasach, przed założeniem towarzystwa akcyjnego, browar Kiselki lepsze wyrabiał już piwo i konkurencję rozpoczynał z lepszymi browarami. Więc nie szło o jakość towaru, bo kto chciał piwo lepsze — musiał w jednym z lepszych browarów się zaopatrzyć, a kto gorsze, tanie, lekkie — aż do nadmiaru. kupował je u Penziasa. Szło o cenę i o zaliczki. Każdy browar miał swego machera — ci zaś swoich ajentów *(Bierversilberer)*, a obowiązkiem jednych i drugich było, napędzać browarom odbiorców. Najłatwiej szło z tymi, którzy otwierali restaurację. Wpadał do niego faktor z browaru, obiecywał mu zaliczkę w kwocie 500—1000 zł. i przyrzekał tę zaliczkę odbijać b e z p r o c e n t u, doliczając do wiadra po 1 lub 2 zł. Jeżeli go faktor innego browaru nie przelicytował — to zrobił interes. Browar wkładał więc w nowy taki interes swoją gotówkę i odbierał ją ratami po 1—2 zł. od wiadra, bo inaczej nie mógł zrobić interesu. Cena napoju spadała ciągle, a z nią spadać musiała i wartość i jakość.

Ale nie dość na tem. Po jakimś czasie widział faktor innego browaru, że interes, w który konkurent jego włożył pieniądze, idzie. A więc odbić go trzeba. Ale teraz już trzeba było dać podwójną sumę, trzeba było piwo dawać tańsze, większy kredyt, a na pieniądze dłużej czekać trzeba było.

I tak samo wydzierali sobie faktorzy w interesie różnych browarów poszczególnych odbiorców, topili tam pieniądze browarów, zniżali ceny kosztem dobroci napoju i otwierali na oścież drzwi nadużyciom. Bo zarobek szynkarzowi wydawał się małym, gdyż 1—2 zł. na beczce musiał oddawać na dług, a więc mniej mu w ręce zostawało zarobku, więc sprowadzał jeszcze gorsze piwo z prowincji i liche to piwo sprzedawał pod marką lwowskiego, a lwowskie za obce wydawał. Więc nie tylko, że się licytowano *in minus*, ale i dawano sposobność, a raczej łatwość fałszowania i tak już kiepskiego piwa ówczesnego. Nieliczne piwiarnie stały na wysokości swego zadania o tyle, o ile tani wywar lwowski czynił to możliwem, a w wielu lurę z jakiegoś wiejskiego browaru sprzedawano za piwo lwowskie.

Wyroby lwowskie z tych przyczyn zdobyły sobie nader złą sławę, już to, że musiały być bardzo tanie, bo ogromne kapitały uwięziono nieproduktywnie w ręku szynkarzy, już to, że traciły często zaliczki u szynkarzy, którym interes nie szedł, już to, że lury liche za lwowskie piwo sprzedawano.

Reforma stała się konieczną. Kartel browarów byłby jeszcze gorszym wytworem, jak towarzystwo akcyjne skupiające w swem ręku wszystkie browary. A gdy celem i zadaniem tego towarzystwa stało się d o b r o c i ą t o w a r u k o n k u r o w a ć z najlepszymi markami zagranicznemi, a mimo to nie iść niestosownie w górę z cenami — to przedewszystkiem trzeba było zerwać z tradycją niepewnych kredytów i nieproduktywnych interesów. Cała więc masa dotkniętych tem zarządzeniem szynkarzy oburzenie swe wyraziła, oburzenie naturalne, bo wielu szynkarzy takiemi zaliczkami i tymi kredytami swe interesa prowadziła. Z tego oburzenia starały się skorzystać liczne browary krajowe, a przeważnie zagraniczne, żydowskie, lub niemieckie i t. d., ale praktyka dawna nie wejdzie chyba we własnym interesie poszczególnych browarów już nigdy na porządek dzienny.

Rozgoryczenie dotkniętych szynkarzy znalazło i odgłos w opinji publicznej, odgłos tem zrozumialszy, o ile nieznane były ogółowi tajniki szynkarskiego procederu w stosunku do browarów. Odgłos ten nadto i w tem znalazł uzasadnienie, że towarzystwo akcyjne browarów chciało za wiele naraz. Chciało znieść konkurencyjną walkę na szkodę produktu prowadzoną i odrazu tylko dobre piwo sprzedawać. A nie zapomnijmy o tem, że największym konsumentem piwa jest klasa pracująca, a dla tej podwyższenie cen piwa — bardziej przez szynkarzy jak przez fabrykę piwa spowodowane — było zbyt wielkiem. Trzeba było nie tak akcję rozpocząć. Trzeba było lekkie ale dobre piwo obok obecnego produkować, a na nie także liczni i to bardzo liczni odbiorcy by się znaleźli. Od razu nie można stawać na stanowisku zbyt wysokiem, nie robi się piwo tylko dla bogaczy, ale i dla tych, u których i jeden cent znaczną różnicę robi.

Ale do uzdrowienia stosunków przemysłu browarnianego i szynkarskiego potrzeba było akcji gruntownej. Jeżeli towarzystwo browarów chce tej akcji podołać, to musi walczyć dobrocią towaru i to towaru zastosowanego do potrzeb naszego społeczeństwa — jego wszystkich klas — a nie śmie dopuścić do nadużywania kredytów, zaliczek i złego piwa pod jego marką.

Kiedy będzie koniec świata?

Koniec świata będzie w r. 1999, w ostatnim roku drugiego tysiąclecia naszej ery. Z pewnością? To oczywiście nie wiadomo. Astronomowie temu przeczą, twierdząc, że koniec świata jest — jeżeli nie niemożliwy (tego chwała Bogu nie twierdzą), to przecież nieprawdopodobny. Nawet zetknięcie się ziemi z jądrem komety uważają za dość niewinne *rendez-vous*, które nam niewielką przyniesie szkodę.

Dnia 23 października 1774 roku jądro komety Lexella przeszło sobie najspokojniej przez pewną gwiazdę szóstej wielkości, a światło jej wcale osłabione nie zostało, z czego wniosek, że i żadnego szwanku nie poniosła. Co więcej, komety są tak grzeczne, że znalazłszy się za blisko planet, usuwają im się z drogi — i ta sama kometa Lexella, spojrzawszy zbyt blisko w oczy naszej ziemi w trzeciej ćwierci ubiegłego wieku, dostała takiego zawrotu głowy, że zmieniła drogę i gdzieś tak przepadła we wszechświecie, że już astronomowie o niej zapomnieli. Planety drwić sobie mogą z komet: „rzucają niemi jak piórkiem, wciągają je do układu i wypychają z niego na cztery wiatry“.

Tak przynajmniej było dotąd; oczywiście astronomowie nie dadzą głowy czy tak będzie zawsze. W roku 1999 zaś ziemia zetknie się z najgęściejszą częścią komety Bieli, swoją drogą odległą jeszcze od środka komety o półtora tysiąca mil. Kto dożyje, ten zobaczy czy będzie wtedy koniec świata. Dr. Marcin Ernst, który świeżo ogłosił we Lwowie nadzwyczaj zajmującą popularną broszurę: „O końcu świata i kometach“ twierdzi stanowczo, że nasi wnukowie będą mieli troszeczkę strachu, ale wszystko się skończy na widowisku niebywale wspaniałem, bo będzie można obserwować tylko przepyszne roje gwiazd spadających, i to dwa naraz, bo Andromedaidów wspólnie z Leonidami. Gdyby jednakowoż, Boże broń, bryłki aerolitowe tej szanownej Bieli były cokolwiek za gęste i za ciężkie, netylko widok byłby wspaniały, ale i katastrofa także byłaby dość wspaniała, jednakowoż bynajmniej tak straszna jak to sobie wyobrażamy. Oto jak nas uspokaja dr. Ernst:

„Całe zjawisko trwałoby bardzo krótko, zaledwie kilka sekund, jakich ziemia potrzebowałaby, aby się przedrzeć przez niewielkie rozmiarami jądro komety. Ale w tych kilku sekundach setki, lub tysiące kul ognistych przecięłyby z hukiem niebiosa, a wiele z nich z wielkim impetem spadłoby na ziemię, niszcząc wszystko, co by napotkały na swej drodze. Katastrofa, jakaby stąd wynikła, jednakowoż nie byłaby powszechną. Jeżeli przyjmiemy, iż jądro posiada promień 50 mil, tj., iż należy do większych, to, jak łatwo obliczyć, ciała, z których się ono składa, spadłyby na powierzchnię, wynoszącą około 8000 mil kwadratowych, tj. nieco większą, niż połowa państwa austrjackiego.

Na tej przestrzeni szczególnie ucierpiałyby miasta, gdyż wiele budowli zostałoby zburzonych, czy to bezpośrednio skutkiem uderzenia metorytów, czy też skutkiem wynikłych pożarów. Dodamy jeszcze tylko, iż mieszkańcy okolic, sąsiadujących z terytorjum, nawiedzonem przez katastrofę, na znacznych obszarach byliby widzami wspaniałego zjawiska, które jednakże dla nich przeszłoby bez żadnych następstw. Mieszkańcy wreszcie półkuli przeciwległej nie wiedzieliby nawet nic o samem zjawisku, dopókiby nie doszła o niem wiadomość telegraficzna. Czy taka kolizja wpłynęłaby na ruch ziemi, zależałoby to od wielkości masy jądra komety; gdyby wszakże uległ jakiej nieznacznej zmianie czy to okres obrotu ziemi dokoła osi (to jest dzień gwiazdowy), czy też okres obiegu jej do koła słońca (to jest rok gwiazdowy), to nie pociągnęłoby to za sob

POGADANKA.

Pewnego razu przyprowadzono do sądu cygana, obwinionego o kradzież konia z pastwiska. Czy wiecie, jak się cygan tłumaczył? — Oto taką zmyślił sobie bajeczkę: „Idę sobie — powiada — przez wieś, aż tu wypada na mnie pies i chce mnie kąsać. Ja w nogi i biegnę w stronę pastwiska, co było pod pagórkiem. Skaczę z pagórka i znajduję się raptem na koniu, sam niewiedząc jak. Koń przestraszony spłoszył się i poleciał ze mną aż na jarmark do miasteczka, gdziem go chciał sprzedać, bo ja biedny, nie mam sam co jeść, nie jeszcze konia karmić — a pan żandarm powiada, że ja tego konia ukradłem“.

Analogicznem z historją tego cygana, jest

Skonfiskowano.

Skonfiskowano.

partji socjalno-żydokratycznej, porozlepiana parę dni temu na murach Lwowa, a przekonywująca mimo swej żakowskiej stylizacji jeszcze jeden raz więcej o tem, że socjalizm służy żydom za żydowskie pieniądze — byłby bieżący tydzień bardzo jałowy i smutny, złożyło się bowiem — jak wiecie — wiele na to, aby ludziom odebrać wesołość i humor.

Ja sam naprzykład, choć z obowiązku „pogadankarza“ przymusowo powinienem was bawić, tyle mam powodów do smutku, że musicie wybaczyć, iż nie nastroję się na ton wesoły, lecz ubiorę się choć raz w powagę i podzielę z wami bardzo przykremi wrażeniami, jakie wyniosłem z teatru po przedstawieniu dramatu p. Germana „H. K. T.“ Pomimo wielkiego szacunku, jaki mam zawsze dla każdego talentu, nie mógłbym przebaczyć panu Germanowi jego ostatniej pracy, i wysłuchawszy od początku do końca jego dramatu, muszę doń powiedzieć słowami Kiejstuta, wyrzeczonemi do Waltera: „Synu mój, zgubnym ty jesteś prorokiem!“

Tak jest — i wy wszyscy, którzy patrzyliście na „H. K. T.“, musicie w duchu przyznać, że jeżeliby stosunki w Wielkopolsce były w rzeczywistości takie, jakimi je pan German w dramacie swoim przedstawił, musielibyśmy z góry położyć krzyżyk na kolebkę naszej ojczyzny i wyrzec się na zawsze hasła naszych dziadów i ojców: „Niema Polski bez Poznania“. Jeżeli bowiem wyrokiem wszechmocnej Opatrzności ma jeszcze kiedyś nasza ukochana Polska stanąć jako państwo samodzielne, — z takiem jak pan German je maluje, społeczeństwem, Wielkopolska chyba między polskiemi dzielnicami się nie znajdzie.

Jestto przecie także sztuką swego rodzaju, ażeby w czteroaktowym dramacie, którego tendencją ma być i musi być podniesienie ducha narodowego, upadającego pod ciosami nowoczesnych Geronów i Wigandów, nie wprowadzić ani jednej z promiennych postaci, która by porwała otoczenie i wskazała mu jasną drogę do zwycięstwa. Przypatrzmy się bowiem, kogo to pan German jako bohaterów na kresach germańskich, walczących o byt, wprowadza: — Staruszka z sercem gołębiem, byłego bojownika za wolność na polach bitew, którego piorunuje i któremu gasi życie wyrok kilkunastodniowego aresztu za błahe przekroczenie przepisów policyjnych. Starą kobietę, ożywioną może najlepszemi chęciami, ale niemogącą niestety dla polskiej sprawy nic więcej uczynić, prócz uczenia ukradkiem dzieci włościańskich po polsku. Młodego człowieka, syna obywatelskiego, jako oficera marynarki pruskiej, dla którego prawie obcymi są już ideały narodowe i praca na ojczystym zagonie, ożenionego w dodatku z sentymentalną Niemką, której przemiana na polską patrjotkę w sztuce pana Germana razi ogromną nienaturalnością, boć stwierdzonem jest już po niezliczone razy, że żona Niemka prędzej zgermanizuje męża i dzieci, niż mężowi Polakowi, takiemu zwłaszcza jak Karol pana Germana, uda się przerobić żonę na polską patrjotkę. Wszystkie te, niby dodatnie w dramacie „H. K. T.“ postacie, występują na tle ogółu szlachty wielkopolskiej (w okolicy zagrożonej przez komisję kolonizacyjną) samych lekkomyślników i utracjuszów jak Sawiński lub pijaczyna Bożewski. Jest jeszcze i kobieta — żona polska, Sawińska. — No! — takiego typu mógł p. German nie wprowadzać na scenę. Broń nas Panie Boże od takich żon! Jedyną w tem dobranem gronie jaśniejszą figurą jest Zosia, której bohaterskich tyrad słuchając, rusza się ramionami, przypominając sobie łacińskie przysłowie: *vana sine viribus ira*.

W obec tylu „sił“ z jednej strony, występuje jeden Prusak hakatysta, von Wirowitz, wiedzący z góry, z kim ma do czynienia i lekceważący sobie do tego stopnia ten spodlony tłum szlachecki, że w domach polskich zachowuje się w taki sposób, iż gdyby to tak miało miejsce rzeczywiście, wyrzuconoby go poprostu za drzwi. Tymczasem w dramacie pana Germana nikt nań ani palcem nie zakrzywi. Przyjmują oni impertynencje i prowokacje Prusaka tak, jakby się to im zupełnie słusznie należało. W całem tem gronie szlacheckiem najbardziej się jeszcze oburza, bezbarwna figura, mająca być przedstawicielem społeczeństwa galicyjskiego, czyli raczej młodzieży galicyjskiej, znana u nas pod mianem „goga“. Taki typ, to chyba wcale nie dodatni, pochodzący rozumie się z prowincji polskiej, gdzie nikt i nic ducha polskiego nie krępuje.

Oto polskie typy w dramacie pana Germana. Wśród nich, wśród tego grona, które przechodzi przed oczyma widzów, jak straceńcy wołający: *avete, morituri vos salutant!* — jakże potężnie odbija nieubłagana nienawiścią postać von Wirowitza, który jeżeli nie zniszczył jednym zamachem jednej z warowni kresowych, to tylko dlatego, że podstawia mu nogę — nie śmiejcie się, bo to wcale nie śmieszne! — drugi Niemiec, szlachetny i szanujący Polaków — do czasu. Wolno mi powiedzieć: do czasu, bo jeżeli dziś są jeszcze gdzieś nad Renem tacy Niemcy, którzy nie są jeszcze zarażeni duchem złego Bismarka, przypuszczam, że za lat niewiele nie będzie ich wcale, i nie znajdą się z pewnością między nimi tacy, co dla miłości polskich zięciów, ulitują się nad polską ziemią.

Tej „sympatycznej“ postaci Niemca dobrodzieja, mógłby nam był p. German oszczędzić. Wrażenie byłoby o wiele dodatniejsze i przyjemniejsze dla polskiej duszy, gdyby wszyscy bohaterowie sztuki padli byli na wyłomie pod przewagą hakatyzmu. Byliby przynajmniej wyszli w roli męczenników, — tak jak się stało, poszli wegetować dalej na łaskawym chlebie niemieckiego barona.

Nie daj Boże, aby „H. K. T.“ przełożone na czeski lub inny jaki język słowiański, zobaczyło światło kinkietów na pobratymczych scenach. W bardzo smutnem świetle okazaliby się Wielkopolanie innym ludom słowiańskim, wojującym z nawałą germańską.

Swoją drogą dramat p. Germana okazuje nam dowodnie, jak wielkie niebezpieczeństwo grozi żywiołowi polskiemu na kresach od niemieckości. Jabym powiedział, że nietylko na kresach, ale wszędzie tam, gdzie interesa nasze narodowe i słowiańskie stykają się z niemieckiemi, i nie mogę sobie tego wytłumaczyć, że są u nas pisma, które w interesie wielkiej polityki *(cui bono?)* — doradzają rozumny sojusz z Niemcami. Takie rozumne sojusze z germańskim żywiołem, wynarodowiły i wypleniły słowiańskie plemiona od ujścia Łaby aż po Wisłę i Wartę. Niech pamiętają o tem wielcy politycy galicyjscy z liberalnego obozu, ażeby jaki nowy dramaturg, piszący kiedyś dramat, na tle galicyjskich stosunków osnuty, nie wprowadził ich na scenę jako nowych gracjalistów niemieckich.

Jasieńczyk.

innych skutków, oprócz pewnych koniecznych poprawek kalendarza." Prawda, że można wytrzymać?

Ale i tego nie będzie. Skończy się wszystko nawet za sto lat przepysznym widokiem gwiazd spadających. Jakiego rodzaju to będzie widok, będziemy mieli przedsmak już w roku przyszłym, bo i na zakończenie dziewiętnastego wieku (ciarki przechodzą po skórze) ziemia natknie się na jakąś kometę, mianowicie na kometę Templa, krążącą pośród ciałek roju Leonidów. Tylko dwadzieścia miljonów mil oddzielać nas będzie w styczniu 1900 roku od środka tego miłego Templa. Już i w tym roku wdepnęliśmy w rój Andromedaidów i będziemy je mogli oglądać dnią 13 listopada. Ale dzięki Bogu tym razem dzielić nas będzie od środka komety Bieli 38 miljonów mil.

Dr. Marcin Ernst wielce jest tylko zakłopotany troską, czy będziemy mogli dobrze widzieć w tym roku Andromedaidy, a w przyszłym roku te Leonidy, które zaczęły sobie latać po wszechświecie w roku 136 po Chrystusie (co za dokładność!), a któremi ostatni raz mielibyśmy byli sposobność zachwycać się w roku 1868, gdyby nie to, że wtedy w Europie najpiękniej — słońce świeciło! W Ameryce Północnej narachowano jednak wówczas 30 000 meteorów w przeciągu półtorej godziny. „Wiemy napewno — pisze dr. Ernst — iż teraz wspaniałe widowisko odbędzie się pomiędzy 13. a 14. listopada lecz nie jesteśmy w stanie obliczyć o której godzinie się zacznie i o której się skończy.

„Doba ma dwadzieścia cztery godzin, zjawisko zaś trwać będzie ośm do dziewięć godzin, *maximum* zaś zaledwie pół godziny. Ponieważ 13. listopada dzień trwa przeszło dziewięć godzin, a w dzień oczywiście gwiazd spadających nie widać, więc jeżeli zjawisko to zajdzie w czasie, kiedy u nas jest dzień, to znowu nic z niego nie zobaczymy. Jest to główna przyczyna, dla której Leonidy zwykle tylko w pewnych miejscach ukazują się nader obficie, a w innych prawie wcale ich nie widać. Jest wszakże jeszcze wiele innych warunków, które muszą być wypełnione, jeżeli zjawisko ma nastąpić z całą wspaniałością. Przedewszystkiem punkt promieniowania roju powinien znajdować się nad poziomem, a przynajmniej niezbyt głęboko pod poziomem; w ostatnim razie widziane być mogą tylko te meteory, których kierunek jest zwrócony ku zenitowi, albo też pod kątem ostrym względem tego kierunku. U nas punkt promieniowenia Leonidów dnia 13. listopada wschodzi dopiero około godziny wpół do dwunastej w nocy, a zatem przeszło siedm godzin po zachodzie słońca. Pozostaje zatem z całej doby tylko siedm godzin nocy, w których warunki widzialności są bardzo korzystne. Jednakże istnieje niestety jeszcze jedna okoliczność, która niekiedy płata astronomom najnieprzyjemniejsze figie. Tą okolicznością, którą zawsze trzeba mieć na uwadze, są chmury.

Jeżeli one swą nieprzejrzystą oponą pokryją sklepienie niebieskie, to najpiękniejsze warunki widzialności z punktu widzenia czysto astronomicznego na nic się nie przydadzą. A prócz tej jest jeszcze jedna przeszkoda, która szczególnie w tym i w przyszłym roku niewątpliwie znacznie osłabi efekt deszczu ognistego tegorocznych Andromedaidów i przyszłorocznych Leonidów. Tą przeszkodą jest księżyc w pełni, którego jasne światło pozwoli nam oglądać tylko najjaśniejsze meteory i to przyćmione jego blaskiem.

„W każdym razie i to będzie ciekawem, co księżyc zobaczyć pozwoli. Mieszkańcy zatem tych okolic, w których będzie noc, gdy rój Leonidów przypadnie, jeżeli w tym czasie punkt promieniowania będzie się znajdował nad poziomem i jeżeli niebo będzie pogodnem, będą w stanie się przekonać, że — koniec świata nie wygląda tak strasznie jak go malują".

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Czwartek 15 września.

Teatr hr. Skarbka: „H. K. T.", dramat Ludomiła Germana. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Panorama racławicka na placu wystawy otwarta codziennie od godz. 8 rano do zmroku.

Wiadomości osobiste. Zastępca marszałka krajowego p. Antoni Jaxa Chamiec, wyjechał do Wiednia, celem wzięcia udziału w zgromadzeniu akcjonarjuszów kolei Chabówka-Zakopane, w charakterze reprezentanta wydziału krajowego.

Kalendarz. Czwartek (15): Nikodema m. Wschód słońca o godzinie 5 minut 44, zachód o godzinie 6 minut 6.

Żydowskie restauracje. Wczoraj przedpołudniem zgłosił się w naszej redakcji niejaki Konstanty Makowski, woźnica dorożkarski, ze skargą, że onegdaj wieczorem, wracając ze służby do domu, kupił w restauracji Salamona Krausa przy ul. Szpitalnej l. 20, ćwiartkę pieczonej gęsi, ażeby — jak mówił — przynieść żonie, której imieniny onegdaj właśnie przypadały, jakiś gościniec do domu. Niestety, w domu, po rozkrojeniu „gościńca" pokazało się, że cuchnął i pełen był już obrzydliwego robactwa. Makowskiego odesłaliśmy z jego zażaleniem do miejskiego biura sanitarnego, równocześnie zaś wyrażamy zdanie, że powołane ku temu organa nadzorcze powinny jednak pilniejszą zwracać uwagę na rozmaite żydowskie garkuchnie i „restauracje", w których biedakom, za drogie pieniądze podają tego rodzaju przysmaki, jak ów gościniec, który Makowski kupił dla żony.

Balon z dwoma rosyjskimi oficerami spadł dnia 10 bm. w Mizuniu koło Doliny o godz 4 popołudniu. Obecny wówczas w Mizuniu żandarm, poprosił tych oficerów, aby się udali z nim do starostwa do Doliny, gdzie zostawali do wtorku 13 bm. We wtorek w towarzystwie oficera austrjackiego odjechali do Lwowa, a stąd pojadą do Warszawy. Balon, jako pakunek, nadali w Dolinie do Warszawy.

Z dziedziny szkolnictwa krajowego donoszą do *Nowej Reformy* z poręczeniem wiarygodności fakt następujący: „W Sanoku, po nabożeństwie, odprawionem na zakończenie ubiegłego roku szkolnego w miejscowem gimnazjum, chór uczniów, jak się to zazwyczaj praktykuje, odśpiewał dwie zwrotki hymnu państwowego. Po tym śpiewie młodzież odśpiewała także dwie zwrotki „Boże coś Polskę". Jest mniej więcej ogólnym zwyczajem na prowincji śpiewać po nabożeństwie pobożne pieśni, choćby z odcieniem patrjotyzmu — a jednak dyrekcja tego gimnazjum, upatrując w niewinnem odśpiewaniu tej pieśni znamię zbrodni stanu, jednego z uczniów, który „podburzał" do śpiewania „Boże coś Polskę", na obecny rok szkolny do gimnazjum już nie przyjęła! Tak więc chłopiec biedny, którego utrzymanie w obcem mieście jest połączone z daleko większemi kosztami, niż przy rodzinie, musiał szukać innego gimnazjum tylko dlatego, że podał kolegom myśl okazania swego patrjotyzmu w tak niewinny sposób. Zdawałoby się, że patrjotyzm nietylko tolerować, ale go nawet krzepić powinny nasze gimnazja!"

Jubileuszowa wystawa ogrodnicza i pszczelnicza. Nagrody honorowe napływają coraz liczniej. Prezes rady powiatowej lwowskiej p. Dawid Abrahamowicz daje dwie, z których jedna specjalnie dla włościan. Wspomniana przed kilku dniami nagroda honorowa hr. Brücmann-Rennström (wspaniała lampa) jest do czasu otwarcia wystawy umieszczoną w oknie sklepu p. Pieleckiego. Komitet z powodu obficie napływających zgłoszeń widział się zmuszonym zająć i pawilon architektury, równocześnie też uprasza o jak najprędsze nadsyłanie dalszych deklaracyj, by mógł wystawić się mające przedmioty odpowiednio rozmieścić. W drugi dzień wystawy t. j. 25 września odbędzie się kongres pomologiczny, a 26 walne zgromadzenie członków zjednoczonego towarzystwa dla ogrodnictwa i pszczelnictwa. Komitet udziela wszystkich wyjaśnień codziennie między godziną 10 a 12 rano w gmachu Uniwersytetu, muzeum botaniczne na dole.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły gr. kat. komitetowi budowy cerkwi w gminie Opaka, w powiecie drohobyckim, na częściowe spłacenie długu zaciągniętego na wewnętrzne urządzenie cerkwi, zapomogi w kwocie 100 zł.

Żydowska profanacja. Przy odnawianiu żydowskiej kamienicy przy ulicy Źródlanej l. 7 pracowali w niedzielę żydzi-murarze, sprowadzeni aż z Rawy ruskiej, tak jakby nie było już we Lwowie murarzy. Podobne zaś publiczne gwałcenie przykazań bożych i ustawy powinno być surowo ukaranem.

Odezwa. Otrzymujemy następujące pismo: W Głogowie obok Rzeszowa dnia 12 września b. r. wśród silnej spieki i wichru, zgorzało przeszło 120 domów, 50 stodół pełnych zboża. Szkodę oszacowano na 200.000 zł. Prawie 1.000 osób bez dachu i sposobu do życia błaga o wsparcie. Klęska pożaru dotknęła przeważnie samych chrześcjan. Prosimy o nagłą pomoc. Czyn więcej nam ulży, niż potok wyrazów współczucia.

Głogów 13 września 1898.

Ks. Jan Klimek przewodniczący komit. — *Rudolf Menerka* zastępca.

Nieszczęśliwy wypadek. Dnia 12. b. m. o godzinie 10. rano jechał z Frysztaku do Krosna na targ wóz, na którym siedziało piętnaście osób. Na moście we wsi Toroszówce, wskutek złamania się dyszla spadł wóz z wysokości czterech metrów. Jedna osoba poniosła śmierć, a dziesięć osób jest mniej lub więcej rannych.

Przeniesienia Dyrekcja poczt i telegrafów przeniosła asystentów pocztowych: Józefa Turkawskiego z Gorlic do Stanisławowa (miasta), a Władysława Garana z Krosna do Tarnopola.

Dar. Cesarz udzielił z prywatnej swej szkatuły ochotniczym strażom ogniowym w Czańcu (w pow. bialskim), w Jaślanach (w pow. mieleckim), Kobylance (w pow. gorlickim). Pobiedzie (w pow. wadowickim), Sąsiadowicach (w pow. samborskim), Wielopolu (w pow. ropczyckim), Wojniłowiczach (w pow. kałuskim) i Sielcu (w pow, tarnobrzeskim) — na sprawienie rekwizytów ogniowych, zapomogi w kwocie po 50 zł., łącznie 400 zł.

„Pali się!" Taki złowróżbny okrzyk towarzyszył taborowi pożarnemu śpieszącemu w galopie na miejsce rzekomej katastrofy przy ulicy Sykstuskiej pod l. 44. Spieszyły za nim tłumy ciekawych, lecz w oznaczonym miejscu nie znaleziono ani śladu pożaru. Dopiero przybyły komisarz policji wybadał całą sprawę, która się tak przedstawia. W kuchni p. Józefa Bilińskiego, właściciela dóbr, jego służący Józef Jazłowiecki i stróż z domu przy ulicy Kraszewskiego pod l. 15, zajmujący się zapuszczaniem podłóg Mikołaj Świtlik, gotowali w garnku terpentynę, która się zajęła i buchnęła płomieniem. Spostrzegł to niejaki Fränkiel i zaalarmował straż pożarną, która przybyła, lecz nic już do roboty nie miała, gdyż Świtlik płomień ów kocem przydusił.

Egzamin państwowy z gimnastyki na nauczycieli szkół średnich i seminarjów nauczycielskich złożyli p. Rudolf Malinowski z Bukowiny i p. Ludwik Hickiewicz ze Lwowa.

Przejechanie. Onegdaj rano przejeżdżało przez ulicę Grodecką czterech cyklistów i jedna cyklistka. W tem nadjechał z góry wielki wóz pocztowy, którego woźnica z rozmysłem najechał cyklistkę. Nieszczęśliwa dostała się pod koła wozu i odniosła silne porażenie na całem ciele.

O zamordowaniu jakiejś kobiety rozeszła się wczoraj późnym wieczorem wieść po naszem mieście. Pogłoska ta okazała się nieprawdziwą, a zasadzała się na tem, iż przy ul. Ruskiej powstała bójka między niejaką Anną Szczepańską, alkoholistka, cierpiącą na epilepsje, a stróżami domu przy ul. Ruskiej l. 14, w której Szczepańska upadła na chodnik i silnie się pokaleczyła. Odstawiono ją do szpitala.

Wybory w Kołomyjskiem. W poniedziałek po południu odbyło się posiedzenie centralnego komitetu wyborczego dla Galicji wschodniej pod przewodnictwem hr. Wojciecha Dzieduszyckiego. W posiedzeniu wzięli udział pp.: Stanisław Gniewosz, Teofil Merunowicz, Tadeusz Romanowicz, Albin Rayski, Stanisław hr. Stadnicki, Jan hr. Szeptycki, dr. Tadeusz Skałkowski, Mikołaj Torosiewicz i dr. Aleksander Vogel. Omawiano sprawę wyboru posła do rady państwa z V. kurji okręgu kołomyjskiego w miejsce ks. Grobelskiego, który mandat złożył.

Według *Gazety Narodowej*, uchwalono wezwać p. Stefana Moysę, prezesa rady powiatowej śniatyńskiej, aby o mandat ten się ubiegał.

* **Uczestnikom zjazdu Towarz. leśnego** we Lwowie, przyznane zostały następujące ulżenia cen jazdy na kolejach państwowych: Do jazdy drugą klasą pociągu osobowego uprawnia bilet klasy trzeciej, zaś do jazdy klasą trzecią uprawnia zakupienie połowy biletu trzeciej klasy. Jadący drugą klasą pociągu pospiesznego kupić ma bilet drugiej klasy pociągu osobowego. Jako legitymacja wobec urzędów kolejowych, służy rozesłane już członkom zaproszenia.

* **Studjum weterynarji.** Rektorat akademji weterynarji we Lwowie podaje do wiadomości, że do przyjęcia na zwyczajnego słuchacza studjum weterynaryjnego wymaganem jest, podobnie jak przy wstąpieniu do innych wyższych zakładów naukowych, świadectwo złożonego pomyślnie egzaminu dojrzałości w jednej z państwowych szkół średnich (gimnazjum lub szkoła realna). Czas trwania kursu ustanowiony został na 4 lata.

Wpisy zaczną się z dniem 1 października i trwać będą do 8 października rb. Wpisowe wynosi 5 zł., czesnego się nie opłaca. Przy wpisie przedłożyć należy świadectwo dojrzałości z gimnazjum lub szkoły realnej i metrykę (świadectwo urodzenia). Kandydaci, którzy w ubiegłym roku szkolnym nie uczęszczali do żadnego publicznego zakładu, winni oprócz powyższych dokumentów przedstawić świadectwo moralności.

Zmarli:

Kazimierz Mossing, doktor medycyny, radca cesarski, znany lekarz-operator, zmarł we Lwowie w 61 roku życia. Zmarły był znany w szerokich kołach towarzyskich Lwowa.

Przed paru dniami zmarł w Warszawie artysta-rzeźbiarz, Leon Mołatyński, długoletni kustosz muzeum sztuk pięknych.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertuar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś we czwartek „H. K. T.", dramat w 4 aktach Ludomiła Germana; jutro w piątek „Rozbitki", komedja w 4 aktach Józefa Blizińskiego; w sobotę jako w dniu pogrzebu cesarzowej przedstawienia nie będzie.

Pamiętniki Sadyka Paszy (Michała Czaykowskiego). Tłumaczył na polskie A. P. Lwów. Nakładem Gubrynowicza i Schmidta 1898.

Z poza grobu odezwał się lubiany niegdyś pisarz, którego awanturnicze życie, jakby stworzyło na pamiętnikarza. Ów człowiek rzucony wypadkami r. 1831 na szerszą widownię, ów jenerał sultana, który się zbisurmanił, a starcem płaszczył u stóp cara, by wreszcie dręczony wyrzutami sumienia, odebrać sobie życie na Zadnieprzu — jest sam przez się niesłychanie ciekawym typem psychologicznym. Epoka, którą skreślił nam w swych pamiętnikach autor „Wernyhory" i „Owruczanina", obejmuje najsympatyczniejszy okres jego życia: dzieciństwo, w którem nauczył się kochać i idealizować kozaczyznę, młodość, kiedy jako ziemianin gospodarował pod Żytomierzem i wreszcie jego udział w walkach 1831 roku. Pamiętniki Czaykowskiego pojawiły się w latach 1892—1896 w języku rosyjskim w *Kijews. Starina* i *Rusk. Starina*, a równocześnie prawie i my w *Dzienniku Polskim* zapoznaliśmy nasz ogół z tą cenną pracą. Szkoda by jednak było, gdyby tłumaczenie pozostało tylko na szpaltach dzienników i dlatego wdzięczność się należy wydawcom, że pamiętnik wydali w osobnej książce. W zapiskach tych bowiem mieści się pierwszorzędny materjał nietylko do poznania jego osobistości ale również stosunków i otoczenia wśród których przebył młodzieńcze lata. Pamiętniki te mają wysoką wartość zarówno literacką jak historyczną, a pisane są tak barwnie i zajmująco, że liczyć się mogą do nadobnej literatury. Przekład pana A. P. jest wzorowy: starał się nawet zachować znaną oryginalność zwrotów i malownicze wyrazy tak Czaykowskiemu właściwe.

Gospodarstwo przemysł i handel

— **Na wtorkowy targ nierogacizny** w Wiedniu przywieziono ogółem 7·451 sztuk świń, między temi 3.136 świń galicyjskich. Ceny za tuczne świnie węgierskie od 50 do 51 ct., za galicyjskie młode świnie od 38 do 50 ct., za klgr. żywej wagi.

✝

CESARZOWA ELŻBIETA.

(Depesze telegraficzne i telefoniczne).

Genewa 14 września. Tutejsze dzienniki donoszą, że grupa anarchistyczna, do której należał Luccheni, odbyła przed niespełna dwoma miesiącami zgromadzenie w Zurychu, na którem postanowiono, że jeszcze przed 1 października jeden z panujących ma paść od sztyletu, któregokolwiekbądź z zebranych. Zgodzono się wówczas, aby zamach dokonać na króla włoskiego Humberta. O zamiarze tym atoli ajent tajny policyjny, który znajdował się na tem zebraniu doniósł rządowi włoskiemu; rząd włoski poczynił rozmaite zarządzenia, tak, że zamach zupełnie uniemożliwił. Przed dwoma tygodniami miało się odbyć drugie posiedzenie tej grupy. Na posiedzeniu tem przyszło między kilku towarzyszami a Lucchenim do ostrej zwady, gdyż podejrzywano w nim zdrajcę i czyniono mu zarzuty, że to on o uchwałach poprzedniego zebrania zawiadomił władze.

Luccheni wówczas wściekły ze złości oddalił się ze zgromadzenia, a odchodząc zawołał: Towarzysze przysięgam wam, że w przeciągu miesiąca zamorduję króla lub królowę.

Genewa 14 września. Wczoraj zmierzono Luccheniego antropometrycznie i odfotografowano w rozmaitych pozach, a pomiary i fotografie rozesłano do wszystkich tych miejscowości, w których on kiedykolwiek przebywał.

Berlin 14 września. Cesarz niemiecki Wilhelm i król saski Albert udadzą się na pogrzeb cesarzowej do Wiednia.

Wiedeń 14 września. Według wydanych wczoraj rozporządzeń pogrzeb cesarzowej odbędzie się w następującym porządku. We czwartek o godzinie 10. wieczorem trumna cesarzowej w obecności całego dworu wyjętą będzie z wagonu na dworcu kolei zachodniej, pokropioną i w uroczystym pochodzie, według zwykłego ceremonjału, przeniesioną do burgu. U bram burgu nad trumną będą odprawione modlitwy, zostanie ona raz jeszcze pokropioną, poczem przeniesioną zostanie do kaplicy burgowej, tam znowu odprawione zostaną modlitwy żałobne, a klucz od trumny wręczony zostanie najwyższemu marszałkowi dworu.

W piątek do godziny 5 popołudniu publiczność będzie wpuszczaną do kaplicy, w której trumna zamknięta umieszczoną będzie na katafalku.

W sobotę będzie mogła publiczność odwiedzać zwłoki między godziną 8 a 12 rano. Przez oba te dni przy wszystkich ołtarzach w kaplicy będą odprawiane ustawicznie żałobne msze św. i śpiewane psalmy żałobne.

W sobotę o godzinie 4-ej popołudniu odbędzie się pogrzeb. Trumna po odprawieniu nad nią modłów i pokropieniu, wyniesiona zostanie z kaplicy i ustawiona na oczekujący w tak zwanem szwajcarskiem podwórzu karawan, raz jeszcze pokropioną, poczem cały orszak wśród odgłosu dzwonów we wszystkich świątyniach wiedeńskich ruszy ku kościołowi OO. Kapucynów.

Orszak ten stanowić będą marszałek dworu i ochmistrzyni cesarzowej, obie jej damy dworu i podkomorzowie wszyscy w powozach i kondukt wojskowy. Obok kościoła OO. Kapucynów wejdą do orszaku: wydział krajowy i dygnitarze dworscy i rządowi.

Przy bramie kościoła OO. Kapucynów oczekiwać będzie trumnę celebrant na czele duchowieństwa, trumna będzie zdjęta z karawanu i ustawiona na katafalku w kościele.

Cesarz, obcy monarchowie, którzy przybędą na pogrzeb i cały dwór, przybędą już przedtem do kościoła i zajmą przeznaczone dla nich miejsca.

Po nabożeństwie i odprawieniu egzekwij zostanie trumna zniesioną przez księży Kapucynów do podziemi kościoła do grobów cesarskiej rodziny. Do podziemi wejdą także: cesarz, pierwszy marszałek, marszałek dworu cesarzowej i obaj podkomorzowie. Po pobłogosławieniu trumny i odprawieniu modlitw klucz od trumny odda marszałek gwardjanowi OO. Kapucynów i poleci jego opiece trumnę.

Stambuł 14 września. Na rozkaz sułtana wczoraj wszyscy ministrowie złożyli ambasadorowi austrjackiemu wizyty kondolencyjne. Niektórzy ministrowie będą na nabożeństwie żałobnem, które tutejsza ambasada austrjacka urządza w sobotę.

Haaga 14 września. Królowę holenderską Wilhelminę reprezentować będzie na pogrzebie najwyższy łowczy baron Pallandt.

Biarritz 15 września. Mer tutejszy wysłał telegram kondolencyjny na ręce ambasadora hr. Wolkensteina.

Petersburg 14 września. *Prawitielstwiennyj Wiestnik* pisząc o tej ohydnej zbrodni, w ostrych słowach wyraża swe głębokie oburzenie z powodu zamachu, szeroko pisze o cnotach zmarłej, a w końcu wypowiada nadzieję, że pełny grozy wypadek genewski skłoni wreszcie rządy europejskie do zwrócenia baczniejszej uwagi na budzące wszędzie postrach gniazda anarchistów i przedsięwezmą energiczne kroki celem ich zupełnego wytępienia.

W dalszym ciągu wyraża *Wiestnik* gorące współczucie z powodu bolesnego ciosu, jaki dotknął cesarza Franciszka Józefa i pisze, iż osłodą mu w tem wielkiem nieszczęściu będzie gorąca miłość i szczera wierność, jaką otaczają go ludy, berłu jemu podległe. W ich przywiązaniu szczerem i gorącem może monarcha znaleść pociechę w swym wielkim bólu, który go dotknął właśnie w roku jubileuszowym.

Bregencja 14 września. Wydział krajowy zebrany na nadzwyczajne posiedzenie uchwalił wysłać telegram kondolencyjny.

Celowiec 14 września. Wczoraj odbyło się nadzwyczajne posiedzenie rady miejskiej. Radni przybyli w strojach żałobnych, a burmistrz Neuner poświęcił zmarłej cesarzowej gorące wspomnienie, poczem na znak żałoby zamknął posiedzenie. Do namiestnictwa ze wszystkich stron kraju nadpływają depesze kondolencyjne.

Berno szwajcarskie 14 września. *Gazette de Lausanne* pisze, że niemożliwem będzie wydać Luccheniego Austrji, gdyż musi on być sądzony przez sądy kantonu genewskiego. Pismo to atoli proponuje, aby ustawa związkowa z dnia 22 stycznia 1894 r., o wydawaniu zbrodniarzy państwom obcym, została w ten sposób zmienioną, by rada związkowa miała prawo wydać obcym państwom tych zbrodniarzy, którzy na ziemi szwajcarskiej urządzają zamachy na obcych panujących lub na członków ich rodzin.

Fryburg 14 września. Biskup lozański i genewski wystosował do posła austrjackiego w Szwajcarji hr. Kuefsteina telegram z prośbą, aby cesarzowi złożył jego imieniem kondolencję.

Genewa 14 września. *Tribune de Geneve* donosi, że policja aresztowała anarchistę, który się przyznał, iż dorobił klingę do pilnika, którym Luccheni zamordował cesarzowę. Z tego pismo to wnioskuje, iż zamach był już od dawna przygotowany, lecz nie był skierowany wyłącznie przeciw cesarzowej austrjackiej, gdyż Luccheni chciał zamordować tylko jedną z głów ukoronowanych, a obojętnem mu było kogo sztylet jego dotknie.

Morderca nie zmienił wcale swego postępowania. Jest wesół, śpiewa w celi i ustawicznie utrzymuje, że spólników nie miał, lecz że zamachu dokonał na własną rękę.

Genewa 14 września. Ceremonja zamknięcia trumny odbyła się w obecności całej świty cesarzowej, członka rady związkowej Lachenala i jeneralnego prokuratora Navazzy. O zamknięciu tem spisano protokół i wszyscy obecni go podpisali. Od wczoraj salon, w którym spoczywają zwłoki cesarzowej, został zamknięty. Wstęp

---

(10)

KOLEGA.

SZKIC

przez

Abgar-Sołtana.

(Ciąg dalszy).

Wieleż to lat upłynęło od czasu, jak na dworcu w Stanisławowie pożegnałem się był z Sewerkiem Pstrągowskim... Żegnaliśmy się dość zimno i obojętnie, ja, pomimo odbytej kary, a może właśnie przez nią wywoziłem świadectwo z dobrym postępem, on zaś miał „kompletną trójkę" i wracał do rodziców z bardzo kwaśną miną.

Później drogi nasze rozeszły się zupełnie, na długie, długie lata po to, żeby się zejść później na chwilę, która nam obu zapewne nie przysporzyła przyjemnego wspomnienia... Przez cały ten czas, kiedy opiekunowie moi starali się wykierować mnie na uczonego człowieka, nie słyszałem nic a nic o Sewerku. Podobno i z nim odbywano te same, nie wiodące do celu próby i zabiegi. Następnie, gdym się stał „paniczem bez pieniędzy" i kręcił się po trzech gubernjach i dwudziestu galicyjskich powiatach, to nazwisko Sewerka Pstrągowskiego obijało mi się dość często o uszy... Robił on mniej więcej to samo, co i ja, z tą tylko różnicą, że trafiały mu się przytem doskonałe gratki. Mawiano o nim, że ma tęgą głowę do interesów. Umiał wygrywać w karty, trafiały mu się konie wyścigowe, które miały chwalebny zwyczaj przychodzić pierwsze do mety, gdy się na nie właściciel grubo założył, cieszył się nawet podobno względami wysoko położonej, bardzo bogatej, ale też strasznie już podstarzałej damy, która — jak sobie na ucho szeptano — płaciła za niego długi karciane, gdy miał kiedy to nieszczęście zgrania się w karty. Był jednak zawsze kawalerem bez zarzutu, stałym członkiem szlacheckich klubów we Lwowie i Krakowie, miłym, młodym człowiekiem, bardzo wykształconym, bywającym i pożądanym we wszystkich „najlepszych" towarzystwach Galicji.

Jakim dziwnym trafem tak się złożyło, że myśmy się wówczas ani razu nie spotkali przez siedm lat, tego sobie w żaden sposób wytłómaczyć nie umiem... Dość, że tak się złożyło.

Wszystko na świecie musi mieć swój koniec, najszybciej jednak kończy się zazwyczaj paniczowanie bez pieniędzy. Moje trwało trochę dłużej, ale wreszcie skończyć się także musiało.

Znalazłem się na bruku lwowskim, bez wszelkich zapasów pieniężnych, tylko z zamiarami poświęcenia się pracy literackiej. Za podstawę do tych zamiarów miały mi służyć dwie nowele drukowane przed rokiem i kilka artykułów o koniach.

Jaki jest brak sił dziennikarskich u nas, dowodem tego fakt, że w przeciągu kilku dni znalazłem zajęcie w redakcji jednego z poważnych pism, które mi przynosiło wynagrodzenie wystarczające zupełnie na skromne życie.

Kto nie przechodził takiego przeskoku w życiu, ten nie może mieć zgoła pojęcia, jakich wrażeń doznaje taki młody szlachcic, przyzwyczajony do zwracania na siebie w mieście uwagi i nie oglądający się na wydatki — gdy nagle znajdzie się w tem samem mieście, zmieszany zupełnie z tym szarym tłumem ulicznym i niczem, zgoła niczem się odeń nie odróżnia... Z doświadczenia wiem, że są to straszne tortury...

Nie tu jednak koniec... A ścisłość godzin redakcyjnych, a termin dostarczania artykułów, a cała masa obowiązków, które muszą być ściśle przestrzegane, bo ostatecznie, redaktor, pomimo najprzyjaźniejszych uczuć, gotów znudzić się niepunktualnością nowego współpracownika i poszukać sobie innego, pilniejszego.

Pchałem tę taczkę życia powszechnego przez kilka miesięcy, a popychanie to było mi tem cięższe i przykrzejsze, że nawet w najśmielszych marzeniach nie znajdowałem sposobu wyjścia, wydobycia się z tego podrzędnego stanowiska... Naturalnie, że i powierzchowność moja przybrała pozory parjasa miejskiego; w ubraniu się zaniedbałem, nie miałem wreszcie dla kogo się stroić. Wstawałem rano, zaparzałem herbatę, pospiesznie wypijałem dwie filiżanki i spieszyłem do redakcji; później w domu zjadałem obiad — i znowu do drukarni, robić korektę. Wieczory przepędzałem w domu, pisząc i łamiąc głowę nad stworzeniem jakiegoś utworu, któryby zwrócił na mnie uwagę publiczności. Tryumfy Sienkiewicza i innych spać mi nie dawały. Godzinami całemi rozmyślałem nad tem, czy mam ciaśniejszy mózg od owych Koryfeuszów literatury, czy tylko nie potrafię napisać tak, jak oni. A wiedziony miłością własną, godziłem się na to ostatnie przypuszczenie i zacząłem wygładzać i polerować zawzięcie wszystko, co tylko z pod mego pióra wychodziło. Korespondencje z Madrytu, Astrachania, Konstantynopola lub Zaleszczyk oszlifowawyłem z zajadłością godną lepszej sprawy i byłbym się zmanierował zupełnie, gdyby nie szczęśliwy dla mnie zbieg okoliczności i pomoc kochających krewnych, którzy mnie z piekła, czy z czyśca umysłowego wyrwali.

W czasie tej wyczerpującej mój umysł i rozstrajającej moje nerwy pracy, dostałem polecenie od redaktora, ażebym w roli „sprawozdawcy" udał się na posiedzenie jakiejś „ankiety" gospodarczej, która miała obradować nad bardzo ważnemi kwestjami, obchodzącemi żywo cały stan ziemiański. Ja jako „były" ziemianin dawałem wszelkie gwarancje, że potrafię dać jasne i „z sensem" sprawozdanie z tego posiedzenia. Pamiętam, że szedłem tam jak na ścięcie. Uczuwałem ów, tak łatwy do zrozumienia, wstręt ludzi wyrzuconych — czy z własnej winy, czy kolejami losu — ze swej sfery, do spotykania się z ludźmi, których się dawnej znało, z którymi się żyło na równi. Obowiązek jednak przemógł. Poszedłem i nawet nie żałowałem tego. Wrażenie, które odniosłem dnia tego nie usposobiło mnie źle dla świata. Jedyny cierń jaki mi się wbił był głęboko, pochodził od dawnego kolegi i przyjaciela — Sewerka Pstrągowskiego.

Wszedłem był na to posiedzenie nie pytany przez nikogo: po co i jakiem prawem wchodzę? Napróżno u wejścia szukałem jakiejkolwiek osoby, przed którą mógłbym się był wylegitymować z mego posłannictwa. Zaraz w początku, nim zagajono posiedzenie, spotkałem dalekiego mego krewnego Artura Z., który wiedział najdokładniej o mojem dzisiejszem położeniu, przed którym nie kryłem zupełnie roli, w jakiej się tu znajdowałem; nie zrobiło to jednak na niego zgoła złego wrażenia, przeciwnie, zauważyłem, że pokrewieństwo i zażyłość z „reprezentantem prasy" robiły mu pewną przyjemność, znany on był zresztą ze swej popularności. Inni, dalsi znajomi, starsi gospodarze witali się zemną jak za dawnych, dobrych czasów. Pan Ignacy Wojkowski nie mógł się nadziwić, że mi za to płacą, co ja napiszę.

— Bo ja, mój kochany — mówił z zapałem — za wszystko co nabazgrzę to sam muszę płacić. I tak: napiszę list — płać za markę, napisz jakąkolwiek prośbę — wal stempel, napisz weksel — płać za papier... Nawet, wyobraź sobie, raz napisałem artykuł.. o naszych wyborach i posłałem do *Słońca*, co powiesz? Odpowiedzieli mi, że jak zapłacę po guldenie od wiersza, to mi to pisanie wydrukują... No, dałem sobie pokój, za drogieby to było pisanie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

do niego dozwolony tylko gościom zamieszkałym w hotelu i personalowi hotelowemu, który u trumny złożył wspaniały wieniec.

Budapeszt 14 września. Redaktorzy wszystkich tutejszych dzienników zebrali się wczoraj u dra Falka, redaktora *Pester Lloyda* i uchwalili ogłosić dziś odezwę do narodu węgierskiego, wzywającą go do składek na wybudowanie pomnika, dla uczczenia pamięci zmarłej cesarzowej.

Londyn 14 września. Królowa zarządziła, aby z powodu zgonu cesarzowej Elżbiety, noszono żałobę dworską od 14 bm. do 12 października.

Praga 14 września. Wszystkie tutejsze stowarzyszenia polityczne, przemysłowe, korporacyjne i inne, odbyły nadzwyczajne posiedzenia, na których uczczono pamięć cesarzowej. Wszystkie handle i sklepy w dniu pogrzebu cesarzowej będą przez cały dzień zamknięte.

Gressoney 14 września. Królowa włoska prosiła o odprawienie mszy żałobnej za spokój duszy cesarzowej i była na niej ze swą świtą.

Genewa 14 września. Rada związkowa, oprócz dwóch członków, Zempa, który jest na urlopie i Müllera, którego powstrzymały manewry, przybyła tutaj wczoraj *in corpore*.

Dziś mają oni udać się do hotelu Beau-Rivage i pozdrowić obecnych tam reprezentantów cesarza austrjackiego.

Lublana 14 września. Na prośbę burmistrza dr. Hribara na wszystkich budowlach i we wszystkich cegielniach zaniechano pracy. Kilkaset włoskich robotników opuściło miasto.

Tryjest 14 września. Wczoraj wieczorem były tu znowu rozruchy przeciw Włochom. Około godziny 9. wieczorem około pięćdziesiąt osób przeciągnęło pod miejski zakład gazowy, w którym pracują Włosi i poczęli go bombardować kamieniami. Ekscedenci, gdy ujrzeli, iż zbliża się policja, rozpierzchli się.

Drugie zbiegowisko powstało na przedmieściu St. Giaciomo. Wysłano tam kompanję piechoty, która atoli już nie miała nic do roboty, gdyż spokój już tam panował. Aresztowano 5 osób.

Koło godziny 10 zebrały się tłumy obok włoskiego towarzystwa gimnastycznego; policja aresztowała 120 osób. Około północy zapanował spokój.

Genewa 14 września. Przewódcy socjalistów tutejszych wzięli udział w pochodzie pogrzebowym i oświadczają głośno, iż z szeregów socjalistycznych wyrzucą każdego, ktoby się przyznawał do teoryj anarchistycznych.

W kołach robotniczych tutejszych panuje wielkie oburzenie z powodu czynu Luccheniego.

Zurych 14 września. Tutejszy dziennik socjalistyczny w ostrych słowach potępia czyn Luccheniego i wyraża szczery żal z powodu zamordowania cesarzowej. To samo czynią także inne pisma socjalistyczne szwajcarskie.

Genewa 14 września. Tutejszy organ socjalistyczny donosi, iż na zgromadzeniu anarchistów w Zurychu, odbytem przed dwoma miesiącami, postanowiono dokonać zamachu na młodej królowej holenderskiej Wilhelminie, ks. Orleańskim i królu włoskim Humbercie. Wylosowano sześciu towarzyszy, którzy mieli tej zbrodni dokonać. Między wylosowanymi znajdował się także Luccheni. O cesarzowej austrjackiej nie było mowy.

Genewa 14 września. Jeden z urzędników sądowych opowiada, że Luccheni robi wrażenie człowieka szczęśliwego, któremu zdarzyło się coś nadzwyczaj pomyślnego. Zadowolenie maluje się na jego twarzy. Gdy urzędnik ten zobaczył go wczoraj rano, Luccheni powitał go śmiechem i słowami: „Dzień dobry! Jak się pan miewa! Ja spałem bardzo dobrze!" Luccheni stanie z końcem października przed sądem przysięgłych widać mają być otwarte dopiero w grudniu, przeto zarządzono nadzwyczajną sesję, która — jeżeli tylko do tej pory skończy się śledztwo — odbędzie się w ostatnich dniach października.

Genewa 14 września. Gmach więzienia „St. Antoine", w którym znajduje się Luccheni, strzeżony jest nadzwyczaj pilnie. Wczoraj widziano grupę jakichś podejrzanych indywiduów, kręcących się w okolicy gmachu więziennego. Luccheni zachowuje się w więzieniu w sposób wprost bezczelny, gwiżdże i śpiewa anarchistyczne piosenki. Sędzia śledczy Aubert przesłuchuje mordercę nie w swoim biurze, lecz w celi więziennej. Gdy mu pokazano pilnik, którym zamordował cesarzową, rzekł Luccheni: „To moja własność, ale daruję wam ją". — Z pobytu Luccheniego w Lozannie wychodzi teraz na jaw, że prowadził on tam życie wesołe i obracał się w towarzystwie ulicznic, które go nazywały Neapolitańczykiem. Policja tamtejsza uwięziła dwóch jego serdecznych przyjaciół, litografa Pozzio i mechanika Barbotiego, z którymi najwięcej przystawał. Trójka ta uczęszczała po kawiarniach i niepostrzeżenie wsuwała między inne dzienniki anarchistyczną gazetkę *L'Agitatore*. Mieszkanie swoje w Lozanie opuścił Luccheni, nie zapłaciwszy zaległego czynszu. Uwięziono także kochankę Pozziego, jednego z przyjaciół Luccheni'ego, dziewczynę wolnych obyczajów Linę Zahler.

Z przeszłości mordercy wyszły na jaw jeszcze następujące szczegóły: Jest on synem nieprawego łoża. Matka jego była służącą w Paryżu i tam go powiła w r. 1873. Gdy miał rok, zawiozła go matka do miejscowości Borgo San Donnino w okręgu parmeńskim, do której była przynależna i oddała go do domu podrzutków. W domu tym pozostawał Luccheni do piątego roku życia, poczem matka zabrała go stamtąd i znów zawiozła do Paryża.

O następnych latach jego młodości nie zebrano jeszcze szczegółów. W r. 1895 oddano go do wojska 13 pułku kawalerji, stojącego w Neapolu. W Afryce był od marca do lipca 1896. We wrześniu 1896 awansował na kaprala, ale wnet zdegradowano go za złe prowadzenie się. W grudniu 1897 skończył służbę wojskową. Kapitan Raniero Devera przyjął go do swego domu do służby i wziął z sobą do Palermo, ale po trzech miesiącach sprzykrzyła się Luccheniemu ta służba i porzucił ją.

Wiedeń 14 września. Według zapowiedzi najwyższego ochmistrza dworu cesarskiego, uroczyste nieszpory żałobne, t. z. wigilie za duszę cesarzowej, odbędą się w nadwornym kościele parafialnym w poniedziałek 19 b. m. o godzinie 5 popołudniu, zaś przez trzy dni następne odprawiane będą msze żałobne.

Budapeszt 14 września. Dzienniki ogłaszają odezwę do subskrypcji na pomnik cesarzowej Elżbiety.

Turyn 14 września. Król Humbert zarządził dwudziestodniową żałobę dworską po śmierci cesarzowej austrjackiej.

Genewa 14 września. Rozprawa przeciw Luccheniemu odbędzie się prawdopodobnie w październiku podczas nadzwyczajnej kadencji sędziów przysięgłych.

W rozmowie z dozorcami więziennymi rzekł Luccheni, że gdyby był znajdował się we Włoszech, byłby zabił króla Humberta.

Genewa 14 września. Przy wczorajszem przesłuchaniu zeznał Luccheni o owym siwym człowieku w okularach, z którym szedł, zanim popełnił zbrodnię, że nie był to ani Włoch, ani jego spólnik, lecz tylko zwykły przechodzień. Jeden ze świadków podał, że gdy podchodził ku statkowi, słyszał wołania: „łapaj!" Rzucił się więc ku uciekającemu Luccheniemu i ubezwładnił go, nie napotkawszy oporu.

Genewa 14 września. Wczoraj podpisano przepisany ustawami akt o śmierci cesarzowej. Protokół stwierdza identyczność zwłok z zamordowaną cesarzową. Klucz trumny został wręczony hr. Berzeviczemu i mistrzowi ceremonji. Biskup fryburski w asystencji licznego duchowieństwa odprawił przy trumnie modły.

Wiedeń 14 września. Specjalny korespondent *N. Fr. Presse* z Genewy miał wczoraj sposobność rozmawiać z mordercą cesarzowej Lucchenim. Korespondent udał się do jeneralnego prokuratora, aby mu podziękować za przysłanie fotografji zbrodniarza. Jeneralny prokurator na to zauważył: „Fotografja udała się szczęśliwie, ale dokładnego wyobrażenia o mordercy na jej podstawie mieć nie można. Nigdy w całem życiu mojem nie widziałem takiego typu zbrodniarza. Chlubi się formalnie czynem swoim i ciągle tylko ubolewa, że nie zostanie powieszony. Jestto prawdziwa mania wielkości zbrodniarza".

Pytaniu, czy przypadkowo Luccheni nie jest warjatem, prokurator stanowczo zaprzeczył. „Morderca wyraża się zupełnie poprawnie i logicznie. Zresztą sam go pan będziesz mógł zobaczyć".

Prokurator kazał zawołać sędziego śledczego i poprosił go o przesłuchanie Luccheniego w obecności korespondenta.

Sędzia śledczy nadmienił, że Luccheni potwierdził wszystkie zeznania żandarmów, którzy go aresztowali.

— Jakie zeznania?

Po dokonanym zamachu na cesarzową został Luccheni — jak wiadomo — przez kilka osób aresztowany i oddany żandarmom, którzy wsadzili go do powozu i odwieźli do aresztu. Sam on jednak wówczas nic jeszcze nie wiedział, że zadał cesarzowej cios śmiertelny. Także żandarmi, jak i ci wreszcie, którzy byli świadkami napadu, sądzili z razu, że Luccheni pięścią tylko uderzył cesarzowę. Jeden z żandarmów czynił też o to wymówki zbrodniarzowi w powozie, dlaczego gościa w Genewie obraził, pięścią go uderzając. Na to Luccheni roześmiał się cynicznie i odrzekł: „Co? Pięścią uderzyłem? Nie, to był sztylet, zdaje mi się nawet, żem dobrze trafił". Żandarmi w największem przerażeniu opowiedzieli to potem w policji, a Luccheni dosłownie zeznania ich powtórzył i potwierdził.

Następnie sędzia śledczy pokazał korespondentowi narzędzie mordercze, którego opis już znany.

Za chwilę przyprowadzono Luccheniego. Sędzia śledczy postawił zbrodniarza przed korespondentem i zapytał go: „Czy znasz tego pana?"

Luccheni przez dobrą chwilę z uśmiechem na ustach przypatrywał się obecnemu, rzekł wreszcie: „Nie, nigdy go nie widziałem."

Nastąpiło przesłuchanie mordercy. Sędzia go pytał, gdzie on był 30 sierpnia, podczas gdy cesarzowa przybyła do Territet?

— W środę — odpowiedział — byłem jeszcze zajęty przy budowie gmachu pocztowego.

Mówił to z zupełnym spokojem i zimną krwią. Na zapytanie, czy spełniając zamach, posługiwał się lewą ręką, — odrzekł:

— Nie, zawsze tylko prawej ręki używam. Także i tym razem ugodziłem cesarzowę prawą ręką. Przytem pokazał ruchem ręki, jak to było.

Sędzia pytał dalej:

— A gdybyś tak był spotkał króla Humberta lub Crispiego, czy byłbyś ich także zabił?

— O, króla Humberta zamordowałbym z przyjemnością, ale Crispiego nie. Crispi jest złodziejem, ukradł 500.000 lirów. Jabym był na jego miejscu więcej jeszcze ukradł. Przed złodziejem trzeba uchylić kapelusza. Złodzieja nie zamorduję.

Całe to przesłuchanie i osoba Luccheniego wstrząsające sprawiały wrażenie. Sędzia i korespondent przez czas dłuższy nie mogli ochłonąć z przerażenia. Gdy go odprowadzono, Luccheni odwrócił się jeszcze raz do sędziego i spytał:

— Panie sędzio, przyrzekłeś mi pan cygaro, czy ja go dostanę?

Wiedeń 14 września. W poniedziałek otwarto testamet cesarzowej, sporządzony przez nią i podobno własnoręcznie napisany przed trzema jeszcze laty w Budapeszcie.

Możliwem jest, że testamet zostanie publicznie ogłoszony. O ile z prywatnych doniesień wiadomo, cesarzowa wyraziła w testamencie życzenie, aby zamek „Lainz" oddany został na własność arcyksiężnej Marji Walerji, zaś zamek „Achillejon" na Korfu arcyks. Gizeli. Gotówkę zaś zapisała wnuczce po Rudolfie arcyksiężn. Elżbiecie.

N. fr. Presse donosi, że cesarzowa w ostatnich latach sprzedała wiele swych kosztowności bądź na budowę zamku Achillejon, bądź na wsparcia dla rozmaitych krewnych.

Znaczne też sumy, jak obliczają 75—80 tysięcy rocznie wydawała cesarzowa na cele dobroczynne.

Wiedeń 14 września. Trumna cesarzowej spoczywać będzie obok trumny arcyks. Rudolfa. Ostateczne złożenie zwłok nastąpi dopiero za 2 miesiące, do tego czasu bowiem potrwa robota około właściwej trumny, która ma być zrobiona z szlachetnego kruszcu.

Wiedeń 14 września. Jak wiadomo, cesarz zamierzał z powodu jubileuszu ustanowić specjalny nowy order Elżbiety, przeznaczony wyłącznie dla kobiet, zasłużonych około państwa, domu cesarskiego lub społeczeństwa.

Z powodu śmierci cesarzowej, order wprowadzony zostanie już wcześniej, a pierwsza, jak przypuszczają, otrzyma go hr. Sztaray.

Wiedeń 14 września. W sobotę rano, w dniu zamordowania cesarzowej, cesarz otrzymał jeszcze własnoręczny list od swej małżonki. Miał to już być list jej ostatni. Cesarzowa donosiła w nim, że czuje się bardzo dobrze i jest szczęśliwą, że kuracja w Nauheim tak jej posłużyła, iż może teraz odbywać dalsze wycieczki pieszo.

Cesarzowa miała z Caux przybyć na dłuższy czas do Wiednia, a po uroczystościach jubileuszowych wyjechać na Rivierę.

Cesarz nie zobaczy już oblicza małżonki, ponieważ trumnę już ostatecznie zalutowano.

Genewa 14 września. Dyrektor policji genewskiej Jarnot wyraził się wobec dziennikarzy, że pragnie, aby jak najprędzej wydano ustawę przeciw anarchistom. Już kilkakrotnie przedstawiał odpowiednie wnioski, nie uzyskał jednak dla nich uznania. W Genewie żyje przeszło 100.000 ludzi, którzy nie urodzili się, ani tu, ani w Szwajcarji. Są to przeważnie Francuzi i Włosi. Podczas gdy jednak Szwajcarzy i Francuzi żyją spokojnie, to Włosi tworzą zawsze żywioł niepokojów i rozruchów.

Przed kilku laty wykryto w Genewie tajny klub anarchistów, nie można jednak nic zrobić, bo ustawy genewskie tolerują nawet anarchistów, dopóki ci zachowują się spokojnie.

Genewa 14 września. Bawiący tu członkowie rady związkowej złożyli wczoraj wizytę austr. posłowi Kuefsteinowi. Prezydent rady Buffy wyraził posłowi w gorących słowach kondolencję rady związkowej. Następnie członkowie rady rewizytowali austr. sekretarza legacyjnego Giskrę.

Genewa 14 września. Od wczesnego rana miasto przybrało wygląd niezwykły. Mnóstwo osób, nawet prywatni urzędnicy w żałobie. Wielkie tłumy ludu snują się po ulicach, któremi ma podążyć pochód żałobny ze zwłokami. Wszystkie sklepy pozamykane. Pochód żałobny wyruszył z hotelu Beau-Rivage dopiero około godziny 8. Porządek był przez cały czas wzorowy.

Utrzymywały go straż pożarna i sanitarna. Na czele pochodu kroczyli żandarmi w galowych mundurach, następnie karawan z trumną ciągniony przez cztery konie, pokryte suknem czarno-srebrnem. Na trumnie leżały wieńce z wstęgami kolorów austrjackich i bawarskich.

Za karawanem jechały dwa wozy z wieńcami. W następnych powozach jechała świta cesarzowej i osobistości urzędowe.

* * *

Kondukt pogrzebowy, zapowiedzianego na sobotę, na 4 godzinę popołudniu przeniesienia zwłok cesarzowej z burgu do grobów w kościele OO. Kapucynów, iść będzie — jak nam z Wiednia donoszą — następującemi ulicami: Z podwórza szwajcarskiego *(Schweizerhof)*, obok pomnika cesarza Franciszka, przez nowowzniesioną bramę ku placowi św. Michała *(Michaelerplatz)*, przez *Reitschulgasse*, przez plac cesarza Józefa *(Josephsplatz)* i wreszcie po pod kościół Augustynów na plac *Neuer Markt* do klasztoru Kapucynów. Pokropienia zwłok dokona książę kardynał dr. Gruscha, który specjalnie na pogrzeb z Kranichbergu — gdzie teraz bawi — do Wiednia zjedzie.

W grobach cesarskich w kryptach kościoła OO. Kapucynów i w samym kościele czynią się przygotowania na przyjęcie zwłok cesarzowej, wskutek czego kościół i krypta zostały dla publiczności aż do pogrzebu zamknięte. Zwłoki złożone zostaną prowizorycznie w pierwszej hali krypty, a ponieważ stoją tam jeszcze zwłoki arcyksięcia Leopolda, zmarłego dnia 24 maja b. r., zatem zostaną one dziś lub jutro przeniesione, również prowizorycznie do jednej z bocznych, nowych krypt. Na opróżnionem w ten sposób miejscu, spoczną tymczasowo zwłoki cesarzowej. Będzie to z rzędu 127 trumna, złożona w kryptach. Miejsce, w którem zwłoki umieszczone zostaną na stałe, nie zostało jeszcze oznaczone, jednakowoż z powodu braku miejsca w grobach kapucyńskich, rozpocznie się prawdopodobnie budowa nowych krypt pod ogrodem klasztornym.

Pociągiem, który wysłano do Genewy po zwłoki cesarzowej pojechał cały dwór cesarzowej z wielkim ochmistrzem hr. Bellegarde i wielką ochmistrzynią hr. Harrach na czele, oraz jako reprezentant cesarza ks. Franciszek Józef Auersperg. Drugi reprezentant ks. Klodwik Hohenlohe oczekiwać ma na zwłoki na granicy austrjackiej w Buchs, skąd przez Feldkirch, Bregencję, Salcburg i Linc przewiezione zostaną do Wiednia. Jak już telegramy nam doniosły we wszystkich miejscowościach, przez które przejeżdżać będzie pociąg żałobny, witać go mają dzwony kościelne; w miastach garnizonowych wysłane zostaną kompanje honorowe ze sztandarami.

Reprezentanta cesarza i dwór cesarzowej na dworcu w Genewie powitali członkowie rady związkowej i rządu genewskiego, a następnie złożyli im wizytę w hotelu Beau-Rivage.

Z Madrytu donoszą, iż królowa rejentka, z domu arcyksiężniczka austrjacka, otrzymawszy żałobną wiadomość o śmierci cesarzowej Elżbiety, wybuchnęła płaczem i zawołała: „Kiedyż zakończą się nieszczęścia w domu naszym?" Zarządzono trzymiesięczną żałobę dworską.

Z Genewy donoszą: Ostatni raz przed wypadkiem wychodziła cesarzowa z swego mieszkania w Genewie w piątek wieczorem. Mianowicie, o godzinie kwadrans na ósmą odwiedziła w towarzystwie hr. Sztaray cukiernię Desarnoda, na bulwarze du Théâtre. Obie damy siedziały na terasie blisko przez 3 kwadranse. Cesarzowa jadła lody. Rozmawiała tak z właścicielem cukierni, przyczem zamówiła u niego większą ilość kawy i czekolady, któreto artykuły na drugi dzień dostarczone być miały.

* * *

Luccheni jest średniego wzrostu, podsadkowaty; zdaje się być bardzo silnym i zwinnym. Twarz opalona, wąs ciemny. Oko spogląda ponuro i złowrogo. Odrazu, na pierwszy rzut oka, wygląda na zbrodniarza. Nosi błękitną wełnianą koszulę i mały czarny kapelusz — zwykły strój włoskich robotników.

Urodził się on nie jak zrazu mniemano w Paryżu, lecz w Borgo San Donnino. Jest to miasteczko w nizinie parmeńskiej, gdzie wskutek długoletniej propagandy socjalizm bardzo się rozwielmożnił i wyrodził anarchizm, którego zwolennicy staczają ciągle walki wyborcze z socjalistami. Luccheni jednak w rodzinnej miejscowości nigdy nie brał udziału w socjalistycznych, lub innych politycznych zgromadzeniach. Matka jego była służącą w Borgo San Donnino, ojciec nie wiadomo gdzie się znajduje. Luccheni urodził się w roku 1873. W roku 1893 uznano go za dezertera z wojska włoskiego. Dnia 22 sierpnia przybył z Trjestu do Włoch i zgłosił się sam do władzy; uwięziono go, uznano za zdolnego do służby wojskowej i odesłano do prowincji Parmy dla odbycia służby.

W roku 1896 przeniósł się do Szwajcarji i stał się anarchistą. Wrzekomo w celu wyszukania jakiej pracy, objeżdżał Niemcy, Austrję, był w Peszcie i Trjeście. Miano go na oku, gdyż konsulowie wymienionych miast nazwali go niebezpiecznem indywiduum. Rysopis jego zakomunikowano wszystkim urzędom policyjnym krajowym, francuskim i szwajcarskim. Pieniędzy nigdy mu nie brakło. Można z tego wnosić, że on został wybranym do wykonania jakiegoś zamachu i że w Genewie szukał doń sposobności, a to wskazywałoby na istnienie międzynarodowej sekty morderców.

Z Budapesztu donoszą, że policja tamtejsza, zaraz po nadejściu pierwszych wiadomości z Genewy co do wyglądu mordercy Luccheniego, powzięła podejrzenie, iż jest on osobą identyczną z niejakim Alojzym Succiattim, robotnikiem włoskim, którego tam w r. 1887 jako młodego jeszcze chłopca, wraz z czterema innymi robotnikami włoskimi pod zarzutem usiłowanego morderstwa aresztowano, następnie jednak, dla braku dowodów na wolność puszczono. Policja peszteńska zażądała też bezwłocznie od genewskiego sędziego śledczego dokładnego rysopisu zbira, a po otrzymaniu tegoż przekonała się, że zgadza się on w najdrobniejszych szczegółach z przechowanym w aktach rysopisem Succiattiego. Gdy nadto jeszcze policja rzymska zakomunikowała tu przypuszczenie, że morderca cesarzowej nie nazywa się Luccheni, lecz że skradł tylko w swoim czasie papiery człowieka tego nazwiska, czynią się staranne dochodzenia celem stwierdzenia identyczności mordercy ze wspomnianym już Succiattim.

Luccheni napisał w więzieniu list do wydawcy dziennika *Don Marsio* w Neapolu. List ten pisany bardzo złą francuzczyzną, nie daje żadnego powodu do przypuszczenia, aby Luccheni był człowiekiem, wprost obłąkanym. — Luccheni w liście prosi w ironicznych słowach wydawcę *Don Marsio*, aby zaprzeczał tym wszystkim, którzyby próbowali przedstawiać go jako zbrodniarza na podstawie teorji Lambrosa, bo ktoby sądził coś podobnego, popełniałby wielki błąd.

Morderca żąda dalej, aby wymieniony dziennik zaprzeczał tym wszystkim, którzyby twierdzili, że zamachu dokonał z powodu nędzy. Luccheni z fanatyczną zajadłością wypowiada, że powinno się usunąć wszystkich panujących, a uderzenia sztyletów powinny następować jedne po drugich.

* * *

Lwów 14 września.

Ks. arcybiskup Morawski wydał z powodu zgonu cesarzowej kurendę do l. 3871, w której zarządza, by w dniach najbliższych odprawione zostały w całej dyecezji we wszystkich kościołach tak parafjalnych jak i zakonnych nabożeństwa żałobne z konduktem przy ustawionym katafalku. W końcu tej kurendy poleca ks. arcybiskup wzywać lud do modłów za cesarza, by go Bóg w tem nieszczęściu pokrzepił i dodał sił do zniesienia tego ciężkiego ciosu.

Sytuacja.

Artykuł swój z powodu śmierci cesarzowej kończy *Politik* słowami: Czy właśnie obecna chwila, gdy wszyscy przecież czujemy się znowu członkami jednej rodziny, nie jest więcej niż każda inna odpowiednią, aby spróbować, czy rzeczywiście jest rzeczą niemożliwą dojść po bratersku do porozumienia we wzajemnych spornych kwestjach. Jeśli tak się stanie, będzie to nietylko najlepszą pociechą dla dotkniętego bolesnym ciosem serca cesarza, nietylko najpiękniejszym podarunkiem jubileuszowym dla męczennika na tronie, lecz także najgodniejszem uczczeniem pamięci nieszczęśliwej monarchini, którą przedwcześnie sroga śmierć wydarła. Z jej krwi wykwitłby złoty kwiat pokoju, a najszlachetniejsza z kobiet zmarłaby, jako święta i męczennica za ojczyznę.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Berlin 14 września. W korespondencji nadesłanej z Wiednia do tutejszej *Boersen Ztg*, czytamy: Austrjaccy deputowani, którzy dnia 26 bm. zbierają się na nową sesję, niewątpliwie liczyć się będą z ciężkim smutkiem, jaki nawiedził monarchę. W podobnych sytuacjach muszą umilknąć polityczne przeciwności. Uszanowanie bólu jest niepisanem prawem, które także obowiązuje i parlamenty. Między obstrukcjonistami znajdują się także dobrzy patrjoci, którzy z pewnością tak ciężko nawiedzonego cesarza nie zechcą swymi wybrykami jeszcze bardziej zasmucać.

Jako pomyślny symptom na przyszłość należy to podnieść, iż organa wszystkich stronnictw zgodne są w okazywaniu sympatyj swych dla monarchy. Możemy donieść, iż dowody tej sympatji cesarzowi przyniosły prawdziwą ulgę i że cesarz sam o tem mówił kilka razy do swego otoczenia.

Cesarzowa Elżbieta za życia swego przez uprzejmy wdzięk swej postaci nieraz łagodziła polityczne przeciwności, może więc i jej koniec tragiczny w tak poważnej sytuacji przywróci wreszcie tak od dawna pożądany pokój.

Sprawa Dreyfusa.

(Depesze telefoniczne i telegraficzne).

Paryż 14 września. *Matin* donosi, że Faure, zgadza się na zapatrywanie ministra wojny Zurlindena, iż należy zaniechać rewizji procesu Dreyfusa — odroczył jednak naradę ministerjalną do soboty. Dzienniki uważają położenie za krytyczne.

Paryż 14 września. Sprawa rewizji procesu Dreyfusa weszła w nowe stadjum, które może za sobą pociągnąć zupełnie niespodziewane polityczne konsekwencje. Prezydent rzeczypospolitej Faure jest stanowczo przeciwny rewizji procesu, wbrew opinji swego gabinetu przychylnego rewizji i na ostatniem posiedzeniu rady gabinetowej ostro przeciw rewizji wystąpił. Prezydenta popiera w tem jen. Zurlinden. Jeżeli więc prezydent gabinetu Brisson pozostanie przy swej dawnej decyzji będzie się domagał rewizji procesu, wówczas musi powstać konflikt między prezydentem rzeczypospolitej, a prezydentem gabinetu. Konflikt ten zaś może wywołać nadzwyczaj poważne zawikłanie we Francji.

Ustawicznie krąży tu pogłoska, kolportowana przez osoby blisko sfer rządowych stojące, że w sprawie Dreyfusa jest Rosja nadzwyczaj skompromitowaną. Twierdzą, iż pułkownik Henry sfałszował papiery jedynie dlatego, aby odwrócić uwagę i podejrzenie od Rosji. Dlatego też, aby Rosja, której szpiegiem był Esterhazy, w razie odsłonięcia całej tajemnicy nie wyszła w bardzo a bardzo ujemnem świetle, mogącem wpłynąć na oziębienie do niej miłości ludu francuskiego, ma być zaniechaną rewizja procesu Dreyfusa.

Depesze telegraficzne i telefoniczne „Dziennika Polskiego".

Kraków 14 września. Dziś przed południem odbyła się w sądzie karnym, pod przewodnictwem radcy Schneydera, rozprawa przeciw Annie Gęba, która w czasie rozruchów w Olszwy, powiecie wojnickim, zachęcała do wybryków, mówiąc, że żydów bić wolno. Skazano ją za przekroczenie z §. 305 u. k. na pięć dni aresztu.

Budapeszt 14 września. W sprawie sprzeniewierzenia w budzińskich dokach towarzystwa żeglugi na Dunaju, donoszą, że było ono możliwe dzięki temu, iż od lat piętnastu inwentarze sporządzano jedynie wedle ksiąg. Aby zatrzeć ślady swych karygodnych manipulacyj, usiłował kierujący urzędnicy wzniecić pożar.

Ateny 14 września. Admirał rosyjski Skrzydłow przybył z okrętami wojennymi pod Rethymno na Krecie i zapowiedział, że w razie zakłócenia porządku zbombarduje miasto.

Wiedeń 14 września. Trybunał kasacyjny strzyżowskiemu kupcowi Jakóbowi Haglowi, skazanemu za obrazę religji na rok więzienia, zniżył karę na 2 miesiące. Następnie zniżył trybunał karę socjalistom krakowskim skazanym za demonstrację w teatrze letnim w Krakowie podczas przedstawienia „Kusiciele ludu", a mianowicie Haeckerowi na 2 miesiące, Bałandzie na $1^{1}/_{2}$, Klemensiewiczowi i Solczewskiemu na miesiąc każdemu, Englischowi na 8 dni.

Wiedeń 14 września. *Wiener Ztg* ogłasza nadanie koncesji przemysłowcowi lwowskiemu Robertowi Domsowi na budowę wązkotorowej kolei lokalnej ze stacji Bolęcin położonej obok Piły do Jaworzna z odgałęzieniem do Chrzanowa.

Nowy Jork 14 września. Miasto Jerome (w stanie Arizona) nawiedził ogromny pożar. W płomieniach zginęło 11 osób; 30 osób dotychczas nie odszukano.

W mieście Viktoria (st. British Columbia) zniszczył pożar dzielnicę han lową New-Westminster. Szkodę obliczają na pół miljona dolarów. Tysiące osób pozostały bez dachu.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 14 września 1898 r.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, restauracja i kawiarnia. W. hr. Raciborowski z Beresteczka. M. br. Hagen z Wielkich Ócz. Prof. M. Straszewski z Krakowa. Dr. Goldhamer z Sanoka. H. Goldstein z Königshütten. J. Lewin, A. Olędzki z Królestwa Pol. S. Długoszewski z Warszawy.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(8)

KACZKA MORSKA.

(Dokończenie).

Matylda zakryła twarz obydwiema rękami, chciała krzyczeć, paść na kolana, ale do tego wszystkiego zabrakło jej sił. Nie mogąc dłużej zapanować nad przerażeniem, zamknęła oczy i osunęła się na miękki piasek nadbrzeżny.

Jak długo tam leżała bez ruchu, nie mogła sobie zdać sprawy. Przerażenie odebrało jej wszelką świadomość rachuby czasu.

Nagle jednak usłyszała trzeszczenie piasku i kroki, jakieś stanowczo się zbliżające męskie kroki.

Nie mogła się dłużej oprzeć ciekawości i przygotowana na rzecz najstraszuiejszą, otworzyła oczy.

Czy to jawa, czy to sen? Jej pierwszy mąż stał przed nią żywy i zdrów. Zmoczony, trochę drżący, odpowiednio do temperatury majowej, ale w każdym calu był żywy i dobrze odżywiony.

— Nie przerażaj się Matyldo — daje się słyszeć z ust rzekomego topielca — to ja!

— Mój Edward! — wyrwało się z tryumfem z ust Matyldy; zapominając zupełnie o swej liljowej jedwabnej sukni, przypadła do jego mokrej piersi...

* * *

Na pytania: „Zkąd? Jak? Jak to możliwe, aby ten którego miano za umarłego, człowiek, który się prawie przed rokiem utopił, wyszedł znowu żywy z głębin morskich? — był pan Garnier zupełnie przygotowany i odpowiedział na nie następującem opowiadaniem:

— Tego okropnego dnia, aby utopić moje niezadowolenie, wypłynąłem daleko na morze. Siły mnie opuściły i byłbym z pewnością zgubiony, gdyby mnie nie była litościwie wyłowiła z wody łódź, spuszczona z jakiegoś parowca. Co się później stało, nie wiem tego, gdyż przez tygodnie, a może miesiące leżałem w silnej gorączce na pokładzie jakiegoś parowca towarowego. Okręt nazywał się — jak się dopiero w ostatniej chwili dowiedziałem, gdy nieszczęśliwy statek znajdował się już bliskim zatonięcia — „Kaczka morska", a dowodził nim kapitan Brown. Okręt rozbił się podczas okropnej burzliwej nocy. Ja i trzech majtków staraliśmy się uratować za pomocą jakiejś belki.

Cierpieliśmy niewymownie; nareszcie morze wyrzuciło mnie na jakąś wysepkę. Tam żyłem sam jeden w tym kostjumie kąpielowym, jak mnie tutaj widzisz, żywiłem się skorupiakami i jagodami i czekałem pełen poddania się na koniec.

Pewnego dnia jednak los chciał, że udałem się w głąb wysepki i poznałem z daleka linje doskonale mi znanego grzbietu górskiego. Nie ulegało wątpliwości, były to te same grzbiety gór, które podczas jasnych dni obserwować mogłem z naszych brzegów, gdy wypłynąłem daleko na morze. Myśl o tobie, Matyldo, dodała mi siły i odważyłem się raz jeszcze na walkę o życie. Jak wiesz, jestem doskonałym pływakiem i trzymając się kierunku gór, przybyłem tutaj.

Po tem wzruszającem opowiadaniu nastąpił, jak sobie czytelnik łatwo wyobrazić może, ponowny uścisk szczęśliwych, znowu razem złączonych małżonków.

Matylda swemu drogiemu Edwardowi wierzyła nietylko słowo w słowo jego opowiadaniu o romantycznem wydarzeniu, lecz w tryumfie zaprowadziła go do pięknie urządzonego domu nad brzegiem, w którym teraz i Edward miał gościć.

Podczas gdy dobroduszna Matylda krzątała się po domu, aby w nim było wygodnie odzyskanemu małżonkowi, ten wyciągał się pod ciepłą kołdrą wełnianą i mówił do siebie:

— Moją żoneczkę to jednakowoż przepysznie można brać na kawał!

Tego samego dnia jakiś włóczęga, ku wielkiej swojej radości znalazł nad brzegiem morza kompletne ubranie męskie, w którego kieszeniach przócz dziennika, zawierająeego notatkę o zaręczynach pani Garnier, znalazł kilka różowych liścików z podpisem „Serafina".

Pomimo tego wszystkiego małżeństwo państwa Garnier było jeszcze bardzo szczęśliwe. Matylda czciła odzyskanego męża jak świętego, a Edward wobec swej teraz bogatej żony miał przynajmniej ten takt, że niewierność małżeńską ukrywał jak najstaranniej i nie afiszował się zanadto z kąpiącemi się kobietami.

Oświadczyny na piśmie sąsiada same jedne doznały smutnego losu: z łona Matyldy zsunął się list na mokry piasek nadbrzeżny, a mokre również nogi pana Garnier w deptały go głęboko w ziemię.

(1)

Chore dziecko.

NOWELA.

(Z węgierskiego).

Z po za uchylonej portjery wyjrzała skromna i łagodna twarz siostry miłosierdzia. Za drzwiami słychać ciche jęki.

Profesor nie słyszy nic, zatopiony w robocie, szybko porusza piórem po papierze.

Rzędy liter prostych, jak strzały czerniły się jedne za drugimi. Pismo jest równie potężne, logiczne, nieugięte i wojownicze, jak myśl, którą wyrazić powinno.

Słowo pisane — to hasło bojowe w odwiecznej wojnie: po jednej stronie — uczony, po drugiej — fanatycy wiary!

— Panie profesorze!

Kobieta w białym kornecie woła z cicha:

— Niech pan raczy wyjść tutaj na chwilę, panienka jest bardzo niespokojna...

Profesor nagle kładzie pióro. Przypomniał sobie, że córeczka jego jest bardzo chora.

Dziewczynka leży na zmiętych poduszkach; włosy rozczochrane, oczy mętne, policzki pałają od gorączki.

— Ty, ty, ojcze? Siądź przy mnie, coś ci powiem.

Profesor bierze dziewczynkę za ręce. Rozpalone rączki są miękkie i bezsilne, jak jedwabna gaza.

— Coś ci powiem ojczulku. Wiesz, zdaje mi się, że umrę...

(Ciąg dalszy nastąpi).

Ruch pociągów kolejowych obowiązujący z dniem 1. maja 1898.

(Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są według zegaru środkowo-europejskiego).

Do Lwowa przychodzą

- Z Krakowa na dworzec główny posp. 5·10 rano, osob. 9·05 rano, posp 1·30 w południe, osob 6·10 wieczorem posp 8·45 wieczorem osob 9·10 wieczorem.
- Z Podwołoczysk na dworzec w Podzamczu osob 3·04 w nocy, posp 2·15 w południe, osob. 5 — popoł. posp. 9·30 wieczorem
- Z Podwołoczysk na dworzec główny osob 3·30 rano, posp. 2·30 popołudniu, osob. 5·25 popołudniu, posp. 9·55 wieczorem.
- Z Czerniowiec osob. 6·45 rano, osob 10·35 przedpoł., posp. 1·50 w południe, osob 5·40 popoł., posp 9·45 wieczorem
- Ze Stryja, Ławocznego, Kałusza, Chyrowa, Borysławia osob. 8·05 rano, osob 1·40 w południe, osob 10·30 w nocy, osob 12·15 w nocy
- Ze Sokala i Rawy ruskiej osob. 7·55 rano, osob 5·55 popoł
- Z Tarnopola i Brodów na Podzamcze osob. 7.50 rano
- Z Tarnopola i Brodów na dworzec główny osob 8·15 rano
- Z Jarosławia i Lubaczowa osob 10·45 przedpołudniem
- Z Janowa osob 7·40 rano osob 1·01 w południe od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 wł. codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w święta i niedziele osob 7·57 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dnie powszednie osob. 8.58 wieczorem
- Z Zimnej wody od 1/5 do 11/9 włącznie osob. 7·30 rano
- Z Brzuchowic tylko od 1/5 do 30/5 wł. i od 16/9 do 11/9 wł. osob. 8·12 wieczorem, od 1/6 do 15/9 wł. osob 8·31 wieczorem.

Ze Lwowa odchodzą

- Do Krakowa osob. 4·10 rano, posp. 8·35 rano, osob 8·50 rano, posp. 2·50 po południu, osob 6·40 popoł., posp. 10·40 wieczorem.
- Do Podwołoczysk z dworca głównego posp 6·00 rano, osob. 9.35 rano, posp. 1·55 popołudniu, osob. 11·00 w nocy.
- Do Podwołoczysk z Podzamcza posp. 6·15 rano, osob. 9·58 rano, posp. 2·8 popoł., osob. 11·27 w nocy.
- Do Czerniowiec posp 6·05 rano, osob 10·55 przedpoł. posp 2·40 popoł., osob 6·30 wieczorem osob. 10·05 wiecz.
- Do Stryja, Skolego, Kałusza, Hrebenowa, Ławocznego, Chyrowa, Borysławia osob 5·20 rano, osob. 9·15 przedpołudniem, osob 3·00 popołudniu, osob. 7. wieczorem
- Do Sokala i Rawy ruskiej osob 9·55 przedpoł., osob. 7·10 wieczorem.
- Do Tarnopola i Brodów z dworca głównego osob. 6·55 wieczorem.
- Do Tarnopola i Brodów z Podzamcza osob 7·15 wieczorem.
- Do Jarosławia i Sambora przez Przemyśl osob 4·55 popoł.
- Do Janowa osob. 9·25 rano, od 1/6 do 15/9 wł tylko w niedziele i święta osob 12·50 w południe, osob. 3·11 po południu, od 1/6 do 15/9 wł. tylko w dni powszednie osob 6·20 wieczorem, od 1/5 do 31/5 i od 16/9 do 30/9 włącznie codziennie, od 1/6 do 15/9 wł. w niedziele i święta osob 8·40 wieczorem
- Do Zimnej wody tylko od 1/5 do 11/9 wł. osob. 8·46 popoł.
- Do Brzuchowic tylko od 1/5 do 11/9 włącznie w niedziele i święta osob 2·15 popoł., od 1/5 do 11/9 wł. osob. 3·25 popołudniu.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem Ludwika Ringla.